● Łódzkie zoo (str. 6) ● Pedofil i 5-latek (str. 6) ● Kuku na muniu (str. 8) ● Nasi w Hollywood (str. 9) ● Giełda samochodowa (str. 10) ● Program Telewizji Polskiej (str. 10) ● ŻYCIE TOWARZYSKIE (str. 16) ● HOROSKOP (str. 16)

ISNN 0472-5042
Nr ind. 36-76-21
Nr 30 (1744)
ROK II (XXXV)
2 sierpnia 1992 r.
Cena 3 000 zł

Odgłosy

Autoryzowany Partner i Reseller na rok 1992 firm Seikosha, Microsoft, Lotus i Soft-tronik proponuje po super-atrakcyjnych wakacyjnych cenach
Drukarki Seikosha, Epson i Hewlett-Packard
Licencyjne oprogramowanie
Komputery BOS i Gulipin
FAST
Autoryzowany Partner Handlowy Soft-tronik
ul. Barska 13, 94-215 Łódź
tel. 51-01-02, fax 32-74-48

Mieliśmy tylko 33 dni

Rozmowa z WALDEMAREM PAWLAKIEM – prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego

– Wśród różnych spekulacji na pański temat, gdy był pan premierm była i taka, że Lech Wałęsa użył pana jako straszaka na partie solidarnościowe, żeby się szybciej i skuteczniej dogadały.

– Nie użył. Było to rozwiązanie zgodne z wszelkimi regułami demokracji. Być może, że partie solidarnościowe tak to odczytały. Ale to ich interpretacja, a nie moja. Ja mojej misji w taki sposób nie traktowałem.

– Ale partie te skoncentrowały się i porozumiały oraz stworzyły koalicję, która wyłoniła rząd.

– Oczywiście. Tylko że jest to może już ostatnia szansa dla partii postsolidarnościowych.

– Jest to zatem nie rząd „zgody narodowej", **jak chce tego premier Hanna Suchocka, ale rząd** „ostatniej szansy"?

– Można byłoby poszukać i innych określeń. Nie w tym przecież rzecz. Co nie zmienia jednak faktu, że nie jest to „rząd zgody narodowej". Bo to można tłumaczyć i tak: – my będziemy rządzić, a wy się na to będziecie zgadzali.

– Dlaczego pan przegrał?

– Nie przegrałem. Propozycja, jaką myśmy przygotowali, mogła być podstawą szerokiej koalicji, z jednej strony Unia Demokratyczna, z drugiej ZChN, a PSL w roli katalizatora. I mogła stać się dobrym rozwiązaniem dla spraw kraju. W skład rządu mieli wejść ludzie, którzy mają osiągnięcia teoretyczne oraz ludzie, którzy mają osiągnięcia praktyczne. To dawałoby gwarancję skuteczności działania. Nie zamierzaliśmy tworzyć rządu według dobrze znanej zasady doboru towarzyskiego, co wprawdzie pozwala szybko porozumieć się w sprawie różnych pomysłów, choć niekoniecznie te pomysły nadają się do zastosowania w życiu. I nie zawsze są to pomysły pożyteczne dla kraju. Mogliśmy się o tym przekonać w niedalekiej przeszłości. Zresztą i w rządzie Hanny Suchockiej są osoby, które już rządziły.

– Niedawno Karol Modzelewski powiedział, że rząd premier Hanny Suchockiej będzie najbardziej prawicowy z wszystkich dotychczasowych. Co pan sądzi o tej opinii?

– Jeśli popatrzeć na osiągnięcia poszczególnych polityków, to powiedziałbym, że jest to interesujące przypuszczenie. Warte uwagi.

Cd. na str. 5

Mężczyzna w czerni

Przemierzając Wspólnotę Niepodległych Państw Anatolij Kaszpirowski może pomóc dziesiątkom tysięcy ludzi w ich dolegliwościach, ale nie potrafi chyba uzdrowić Rosji. Jej przypadłość ma bowiem charakter duchowy, podczas gdy on jest lekarzem ciała.

Kaszpirowski oczywiście nie zgadza się ze mną. Jest przekonany, że zna klucz otwierający rosyjską duszę.

– Rosję – powtarza – może uratować tylko zrozumienie Rosji.

Właśnie wrócił z rozmowy z merem Petersburga – Sobczakiem. Dzięku interwencji tego, cieszącego się międzynarodowym autorytetem działacza politycznego, na kanale Sankt Petersburga zostaną od jesieni wznowione seanse telewizyjne Kaszpirowskiego. Moskwa zabroniła, chociaż na te audycje czekają miliony widzów, zbierają podpisy domagając się publicznych występów swojego doktora na szklanym ekranie. Ale w tej Rosji, którą tak ukochał, Kaszpirowski ma nie tylko przyjaciół. Ma tutaj także wpływowych i groźnych przeciwników.

Atak wyszedł ze środowiska naukowego, wspartego przez część prasy. Wykorzystano niecnie oświadczenie jednej z uczestniczek telemostu Kijów-Tbilisi, która ogłosiła na łamach „Litieraturnoj Gaziety", że podczas operacji odczuwała ból. Później zresztą oświadczenie to odwołała, ale to już nie miało znaczenia. Zdumiony czytelnik dowiadywał się, że teleseanse są szkodliwe, zwłaszcza dla dzieci, a sam Kaszpirowski jest zdrajcą i przyjął polskie obywatelstwo. Napisano setki bzdur i tysiące obrzydliwych kłamstw. Użyty przez Kaszpirowskiego kolokwializm: „do diabła!", posłużył do oskarżenia go o pakt z diabłem. W Tbilisi uzbrojony w nóż fanatyk wdarł się do studia telewizyjnego, aby skończyć z wysłannikiem piekła. Kaszpirowski poskromił go wzrokiem. Tę dramatyczną scenę obejrzał później cały Związek Sowiecki, w Gruzji widzowie obejrzeli ją na żywo.

To nic, że międzynarodowa konferencja, w której wzięło udział 225 naukowców nie tylko z krajów Wspólnoty, ale także z Australii, Austrii, Polski i Szewcji wysoko oceniła lecznicze efekty psychoterapii Kaszpirowskiego zarówno podczas bezpośrednich seansów w halach sportowych i na stadionach, jak też za pośrednictwem telewizji i wideokasety. Na ręce najpopularniejszego w Rosji lekarza napłynęło do 1 stycznia 1991 roku 183 287 doniesień od jego pacjentów. Aż 178 349 z nich zawiadamiało o poprawie swego zdrowia, a chodziło bardzo często o efekty niebagatelne. Ludziom znikały blizny, także w tkance mięśnia sercowego, poprawiał się stan ogólny w przypadkach prawie beznadziejnych, znikały nowotwory, samoistnie ustępowała cukrzyca. Znana aktorka zachodnioniemiecka, która musiała maskować swoją łysinę peruką, odzyskała włosy. Paralitycy odzyskiwali władzę w unieruchomionych członkach. Prawie 90 proc. wyzdrowień – który lekarz może poszczycić się równie doskonałymi rezultatami? Tylko 395 pacjentów donosiło, że stan ich zdrowia się pogorszył (0,2 proc.). O braku rezultatów powiadomiło 3960 pacjentów.

Od tamtej chwili do Międzynarodowego Centrum Zdrowia im. Anatolija Kaszpirowskiego napłynęło ponad 1 200 000 listów. Obok wyrazów wdzięczności za wyleczenie są tam wołania i zaklęcia o pomoc, która może przyjść tylko z Kijowa. Sam byłem świadkiem jak jeden z rosyjskich biznesmenów prosił Kaszpirowskiego o zbadanie beznadziejnie chorej córki. Lekarz z Kijowa nie prowadzi terapii indywidualnej, ale w tym wypadku odstąpił od zasady. Biznesmen zaoferował bez mrugnięcia powieką 50 mln rubli na Międzynarodową Fundację im. Kaszpirowskiego.

Cd. na str. 5

Widziane z Łodzi

● Rząd **Hanny Suchockiej** znalazł się w trudnej i skomplikowanej sytuacji. Strajkują górnicy, hutnicy, metalowcy. Domagają się nie tylko podwyżki płac o niebagatelną kwotę miliona złotych, ale programu dla przedsiębiorstw państwowych. Trudność położenia rządu **Hanny Suchockiej** polega między innymi na tym, że przypomina on strajkującym, iż *„nie może być stroną w sporach płacowych"*, a jednocześnie przecież wie, że skoro to gospodarka państwowa, to i rząd musi o jej przyszłości decydować. Dlatego zapewnia, że *„zamierza, w granicach prawa, nieść pomoc słabszym ekonomicznie działom gospodarki. Pomoc ta nie może jednak i nie będzie naruszać interesu ogólnospołecznego. Nie będą czynione wyjątki wymuszane strajkami. Rząd wyklucza możliwość dawania przywilejów jednym branżom kosztem innych"*. Trudno nie zgodzić się z takim stanowiskiem. Ale jednocześnie trudno ukryć prawdę, że rząd nie wie, co począć z państwowymi przedsiębiorstwami. Program gospodarczy rządu przecież dopiero powstaje. Ale robotnicy zagrożonych przedsiębiorstw nie chcą już czekać.

● O zamierzeniach rządu wypowiada się też **ZJM.**

„Rząd nowy chce nam liczbę wojska ograniczyć.
Warto by się zastanowić, na co rząd liczy?
Jako że konsekwencję wielce sobie cenię,
Proponuję sąsiadom wysłać zaproszenie".

● **Krzysztof Jeż** – lider „Solidarności 80" w Hucie im. Tadeusza Sendzimira w Nowej Hucie w wypowiedzi dla „Trybuny": – *„Przyjdzie akurat sierpień, warto więc będzie solidarnościowej władzy urządzić powtórkę z Sierpnia, przypomnieć te szczytne ideały i cele, o które kiedyś wszyscy pod jednym sztandarem walczyliśmy. Dziś ten sztandar spłowiał, a o ideałach zapomnieli i prezydent, i kolejni członkowie solidarnościowych gabinetów, którzy swoją nieudolnością wyniszczają gospodarkę, władza zaś służy im wyłącznie do realizowania własnych ambicji"*. Niektórzy politycy i publicyści bronią się wszelkimi sposobami przed analogią z sierpnia 1980 roku. Oczywiście, że warunki są dziś zupełnie inne, ale niezadowolenie robotników chyba takie samo. Warto o tym pamiętać.

● „Sztandar Młodych" ujawnił dane odnośnie liczebności partii w Polsce. Są one niewątpliwie niedokładne, bo mało kto się przyznaje do prawdy, ale warto je poznać. Przy czym podajemy górne granice przekazanych wielkości. Forum Chrześcijańsko-Demokratyczne, w Sejmie reprezentowane przez Klub [illegible] 2 000 członków, Porozumienie Centrum – 20 000. ZChN - 8 000 członków, Ruch III Rzeczpospolitej **Jana Parysa** – 8 000, Unia Polityki Realnej **Janusza Korwin-Mikke** – 2 000, Kongres Liberalno-Demokratyczny – 2 383 osoby (to się nazywa wiarygodność i dokładność!), UD – 15 000, KPN – 25 000, PSL – 200 000 członków, Przymierze Samoobrony łącznie z ZZR „Samoobrona" – 250 000, Stronnictwo Demokratyczne – 12 000, SdRP – 60 000. Z danych tych, które „Sztandar Młodych" trafnie określił w tytule jako *„Siła członków"*, wynika niezbicie, że im mniejsza partia, tym głośniej krzyczą jej działacze.

● Przewodniczący Klubu Parlamentarnego KPN – **Krzysztof Król** ujawnił, że zwolniono z tego klubu 4 posów: **Mieczysława Pawlaka,** który zataił, że KPN to jego nie pierwsza partia do której należał, **Danutę Wierzbicką,** która głosiła hasła nacjonalistyczne, z jakimi KPN nie mógł się pogodzić, **Jerzego Synowca,** który *„bardzo ciężko przeżył sprawę Macierewicza"* oraz **Andrzeja Rychlika,** z którym nie można było porozumieć się *„w sprawach dyscypliny klubowej"*. Wszystko jasne, ale dlaczego ucierpiał **Jerzy Synowiec,** którego jedyną winą ma być ciężkie przeżywanie sprawy **Antoniego Macierewicza?** Czasem polityków trudno zrozumieć.

● **Antoniego Macierewicza** usunięto z ZChN. Ma on zamiar odwołać się do zjazdu ZChN, który zbierze się między listopadem 1992 a lutym 1993, konkretnego terminu jeszcze nie ma. **Antoni Macierewicz** skomentował decyzję jego partii jako poważny błąd polityczny i odejście od dotychczasowej linii politycznej. Podziwiać doskonałe samopoczucie. **Antoni Macierewicz** jeździ po kraju i zaraża tym dobrym samopoczuciem rodaków.

● Wszyscy niegdyś byli przeciw cenzurze i mieli rację. Dziś jednak coraz częściej słyszy się nieśmiałe głosy, że byłoby dobrze, aby tę wolność słowa jakoś ukrócić. Szef UMR w rządzie **Hanny Suchockiej – Jan Maria Rokita** powiedział na spotkaniu w Krakowie, że *„oszczercy znajdą się w końcu w więzieniu"*, zapowiadając tym potrzebę reformy prawa prasowego. Nieśmiało chcielibyśmy przypomnieć, że w USA, na przykład którego to kraju tak chętnie się wszyscy powołują, pisma bardzo boją się posługiwania oszczerstwami, gdyż to bardzo drogo kosztuje. Tylko przedtem przed sądem trzeba udowodnić, że to było oszczerstwo. Drobnostka!

B. M.

ODGŁOSY

Tygodnik „Odgłosy"
Redaktor naczelny Paweł Woldan
Wydawca: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Łódź ul. Piotrkowska 94
☎ 32-07-59, 32-61-79
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Skład i łamanie: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Druk: Drukarnia Offsetowa,
Łódź ul. ks. Ignacego Skorupki 17/19

Strajk w państwie prawa

Po informacji ministra Jacka Kuronia na temat protestów pracowniczych, Wysoka Izba raczyła uchwalić przerwanie dyskusji o sytuacji strajkowej w Polsce.

Słuchałem relacji z Sejmu w autobusie wiozącym mnie z Lublina do Polkowic. Tu właśnie mieści się centrum wydobywcze przemysłu miedziowego. Ludzie w autobusie klęli. Strajkujący w kopalni „Polkowice" górnicy byli wściekli.

Strajk w zagłębiu miedziowym, w którym uczestniczy trzydzieści osiem tysięcy pracowników, a więc blisko 90 procent zatrudnionych, jest pierwszym w powojennej Polsce protestem legalnym, spełniającym wszystkie ustawowe wymogi. Związki zawodowe, po rozpoczęciu sporu z dyrekcją spółki akcyjnej „Polska Miedź", przeprowadziły referendum i dopiero wówczas dały sygnał do porzucenia pracy. W ubiegły poniedziałek zamarło wydobycie miedzi, a hutnicy zagrozili wygaszeniem pieców.

Legalność protestu zaskoczyła najwyższe władze Rzeczypospolitej, mamy bowiem do czynienia z precedensem. Na wszelki wypadek nawet minister Kuroń postanowił nie przyjmować do wiadomości istnienia Międzyzwiązkowego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Faksy z ministerstwa pracy adresowane są wymijająco, byle nie wymienić tej groźnej nazwy.

W sukurs Kuroniowi przyszła branżowa „Solidarność", która zawarła odrębne porozumienie płacowe, bliskie temu, co oferowała dyrekcja. Pozwoliło to na ogłoszenie z trybuny sejmowej, że ta najbardziej słuszna centrala związkowa nie bierze udziału w proteście. A więc pozostałe związki zrzeszone w Komitecie nie mają legitymacji do prowadzenia rozmów w imieniu wszystkich.

Niestety, komisje zakładowe „Solidarności" zagłębia miedziowego, z wyjątkiem komórki związkowej w hucie „Głogów" nie podporządkowały się woli wierchuszki. Wśród górników mówi się o dwóch „Solidarnościach", tej robotniczej, strajkującej jak inni i „agenturalnej", która podjęła się niewdzięcznej roli łamistrajków.

– A swego czasu był to taki piękny związek. Rozmienił etos na umizgi – słyszałem wśród górników, z których wielu nosiło znaczek „S".

W tym samym czasie w wielu regionach kraju wybuchły strajki spontaniczne, czyli jak się powiada „dzikie". Powód ten sam, co w zagłębiu miedziowym: niskie płace, zagrożenie nie tylko własnego bytu, ale także warsztatów pracy.

Strajki „dzikie" spotykają się jakby z większą wyrozumiałością władz. Widocznie przekroczone zostały granice odporności społecznej. Strajk od dawna zapowiadany, starannie przygotowany, cieszy się mniejszym zrozumieniem. Jakby ta granica odporności nie została jeszcze przekroczona.

„Czy strajki w Polsce mogą mieć charakter cywilizowany?" – zastanawiają się w Komitecie Strajkowym zagłębia miedziowego. „Czy wybuch musi być ślepy, aby ktoś z nami rozmawiał?"

Wystosowali skargę do Międzynarodowej Organizacji Pracy na postępowanie władz Rzeczypospolitej. Wniosek ułożył jeden z robotników, którego konikiem jest prawo międzynarodowe. Podobno zatrudniony w charakterze konsultanta wybitny jurysta nie musiał nic poprawiać w tym piśmie i tylko przełożył skargę na francuski.

Ignorowanie tego protestu przez władze każe powtórzyć pytanie: czy strajki w Polsce mogą mieć charakter cywilizowany? Czy też sami wzniecimy zarzewie ślepej nienawiści?

Konrad Frejdlich

Przegląd prasy

Lato – czyli dom pełen duchów

Tradycja nakazuje, aby latem na łamach prasy, a także w radiu czy telewizji, pokazał się wąż morski. Przez wiele lat rolę tę pełnił potwór ze szkockiego jeziora Loch Ness, pieszczotliwie nazywany Nessie. Załoga „Lata z radiem" wymyśliła kiedyś Paskudę z Zalewu Zegrzyńskiego, ale rodzimy potwór nie przyjął się. Były też „kotopsy", „lisokróliki" oraz [illegible] ludzkim głosem. Czego to już nie było. *Lato ma jednak swoje prawa i „wąż morski"* musi być. Dlatego **„Sztandar Młodych"** wymyślił

wakacje z duchami

„Przez całe wakacje – tekst ten powtarza się już od dłuższego czasu – *chcemy bawić się z czytelnikami w polowanie na duchy. Wszystkich, którzy znają inne nawiedzone domy, cmentarze, na które strach wejść po zmroku, podejrzane miejsca – prosimy o kontakt z SM"*. Pisze się o *„innych domach"*, bowiem redakcja znalazła dom w Mławce, koło Mławy, który od kilku lat wystawiono na sprzedaż i nikt nie chce go kupić. Nikt też nie może w nim zamieszkać, bo w domu straszy. Szyby wypadają na zewnątrz domu, pewien lekarz chciał go nawet kupić, ale spędził noc w nawiedzonym domu i w jakiś czas później zmarł. *„W Mławie* – donosi **„Sztandar Młodych"** z 21.07. – *o nawiedzonym domu wiedzą prawie wszyscy. I prawie wszyscy twierdzą, że jest to sprawa duchów z dalekiej przeszłości. Być może żołnierzy, którzy tu zginęli? Duchy te są jednak wyjątkowo złośliwe i nie dają spokoju nikomu"*. Pod Mławą toczyła się na początku września 1939 roku zacięta bitwa z nacierającymi Niemcami. Czyżby to chodziło o duchy żołnierzy, którzy wtedy tam polegli?

Duchy te spowodowały śmierć rzemieślnika, który kopał obok nawiedzonego domu studnię. Ponieważ nie podchodziła woda rzemieślnik wszedł do studni, a ta się na niego zawaliła. *„Mieszkańcy Mławki i Mławy są zdania* – piesze **„Sztandar Młodych"** – *że zmarł w szpitalu, a nawet, że zginął na miejscu i wyciągnięto ze studni tylko jego zwłoki. Jedno jest pewne: nikt już nigdy nie widział w okolicy Mławy pechowego robotnika"*. Być może gdzieś wyjechał?

Tenże **„Sztandar Młodych"** (17-19.07.) ujawnił,

co dziś robi Zenon Laskowik

Jest w Poznaniu listonoszem. Kiedyś – pisze **Roman S. Zieliński – Zenon Laskowik** przemówił się z **Bogdanem Smoleniem** i ten mu miał powiedzieć: – *„Ty, chłopcze, lepiej zmień zawód"* – **Zenon Laskowik** wziął to do serca i został listonoszem. Początkowo myślano, że szuka tematu, mówiono też, że *„skończył się"*, *„przepadł zupełnie"*, *„zbzikował"*, *„szajba mu odbiła"*. Ale on nowy zawód potraktował poważnie. Koledzy się trochę boczyli, w końcu go polubili. Polubili go też odbiorcy, bo **Zenon Laskowik** ma czas, aby z nimi porozmawiać, zainteresować się ich życiem. *„Ludzie z branży* – pisze dalej **Roman S. Zieliński** [illegible] *Laskowikiem nich ma niemało. (...) Na razie Laskowik odmawia. Nie zamierza opuszczać swojego urzędu i rozstać się z torbą doręczyciela"*. Czy jednak nadzwyczajne losy byłego artysty kabaretowego **Zenona Laskowika** mogą zastąpić „węża morskiego"? Wątpię.

Dobry „wąż morski" powinien nie tylko bawić, ale również straszyć

Wicemarszałek Sejmu RP, mecenas **Andrzej Kern** trudno powiedzieć, czy swoimi wypowiedziami przestraszył czytelników pism i widzów telewizji, ale niewątpliwie dostarczył im sporo rozrywki. Ludzie bowiem lubią słuchać o miłości, waśniach, dramatach rzeczywistych czy urojonych. Jeśli to dotyczy innych, a oni tylko mogą się tym przejmować, a najczęściej bawić. Mecenas **Andrzej Kern** nazwał mecenasa **Michała Pliseckiego** w tygodniku **„Wprost"** (19.07.) *„obrońcą nomenklatury oraz Bagsika i Gąsiorowskiego"*. 20.07. w **„Łódzkich Wiadomościach Dnia"** wystąpił mecenas **Michał Plisecki** i zaprzeczył wszystkiemu oraz usiłował przekonać widzów, że ani on, ani nikt z jego rodziny nigdy nie był w żadnej partii. Było to żałosne, gdyż tłumaczenie ludziom, że ktoś nie jest wielbłądem jest pracą co najmniej syzyfową, a już niewątpliwie bezskuteczną.

Teraz mecenas **Andrzej Kern** – jak donosi **„Gazeta Wyborcza"** (23.07.) – zarzucił posłowi **Dariuszowi Kołodziejczykowi** *„naruszenie godności poselskiej oraz podanie do publicznej wiadomości nie sprawdzonych informacji"*. Poseł. Dariusz Kołodziejczyk wystąpił podobno do sądu dla nieletnich w Łodzi z wnioskiem, *„aby sąd ograniczył prawa rodzicielskie państwa Kernów"*. Poseł **Dariusz Kołodziejczyk** działa z upoważnienia **Moniki Kern.** Spory toczą się, a od **Moniki Kern** i **Maćka Malisiewicza** nie ma żadnej wiadomości. Czy to nie powinno budzić niepokoju?

Rolę „węża morskiego" mogą też pełnić związki zawodowe

Maciej Łętowski w **„Nowym Świecie"** (21.07.) próbuje straszyć ludzi *„czerwonymi"* lub *„klasowymi"* związkami zawodowymi. *„Jeśli jest dziś w Polsce 70 kopalń, zatrudniających 400 tysięcy pracowników, to pan Rajmund Moric jest kimś. Z chwilą gdy pozostanie jedynie połowa kopalń, albo i mniej, z załogą nie przekraczającą kilkadziesiąt tysięcy osób, to z Moricem nie będzie musiał rozmawiać minister Kuroń, a wystarczy stójkowy z pobliskiego komisariatu. Pan Moric dobrze o tym wie i uczyni wszystko, by ratować nieefektyw- nawet kosztem tych, w* [illegible] *mo występuje"*. Autor tych słów ma tę luksusową sytuację, że nie musi się martwić o tych kilkaset tysięcy osób, które zostaną pozbawione pracy w górnictwie, a którym – jak do tej pory – nie zaproponowano nic w zamian. Wprawdzie **Maciej Łętowski** pisze, że *„jak długo ci górnicy nie widzą dla siebie alternatywy, tak długo głosują za panem Moricem"* że bardzo zależy mu na tym, aby *„rząd im taką alternatywę"* stworzył, ale głównie po to, bo jest to *„jedyna droga, by demokratyczne i wolne związki zawodowe, by „Solidarność" została obroniona przed wyzwaniem rzuconym jej"* przez *„czerwone"* i *„klasowe"* związki zawodowe. Czy o to właśnie chodzi? – może zapytać zdumiony czytelnik. I niech sobie sam odpowie.

Zawsze można polegać na Januszu Korwin-Mikke

który bardzo stara się, aby czytelnika zabawić. W tygodniku **„Wprost"** (26.07.) przyznaje, że choć go ostrzegano, iż podczas zagranicznych wojaży może paść propozycja współpracy ze strony zagranicznego wywiadu, to *„i pies z kulawą nogą niczego mi nie zaproponował"* – pisze. Wiąże to z tym, że na jego teczce w MSW napisano: *„nie nadaje się na agenta"*. A zatem wszystkie ważne wywiady – zdaniem **Janusza Korwin-Mikke** – znały ten napis na jego teczce ukrytej w MSW w Warszawie. Jeśli znały, to – wyciąga *„absolutnie logicznie bezbłędne wnioski"*: – *„wszystkie ze sobą współpracują"*. Są to jednak nie tyle bezbłędnie logiczne wnioski, co raczej bardzo mała skromność, przynajmniej w ocenie własnej osoby. Gdy tymczasem *„pewna pani z pewnego poznańskiego dziennika, z faktu, że SB uznała, że nie nadaję się na agenta, wyciągnęła wniosek, że nie nadaję się do niczego..."*. Ja bym takich uwag nie lekceważył, już choćby dlatego, że zaraz na następnej stronie **Aleksandra Jakubowska** pisze: *„A i tak zawsze poseł Korwin-Mikke wszem i wobec z trybuny sejmowej bądź łamów poczytnego tygodnika oznajmi, że kobieta ma mniejszy mózg i w warcaby nigdy nie osiągnęła znaczących wyników"*. Z kobietami lepiej nie zadzierać, przed czym z całą powagą ostrzegam.

A jeśli chodzi o „węże morskie", to lubią się one kryć pod różnymi dziwnymi postaciami. Wraz z nadejściem jesieni znikają. Do jesieni jeszcze daleko.

Marcin R.

Mieliśmy tylko 33 dni

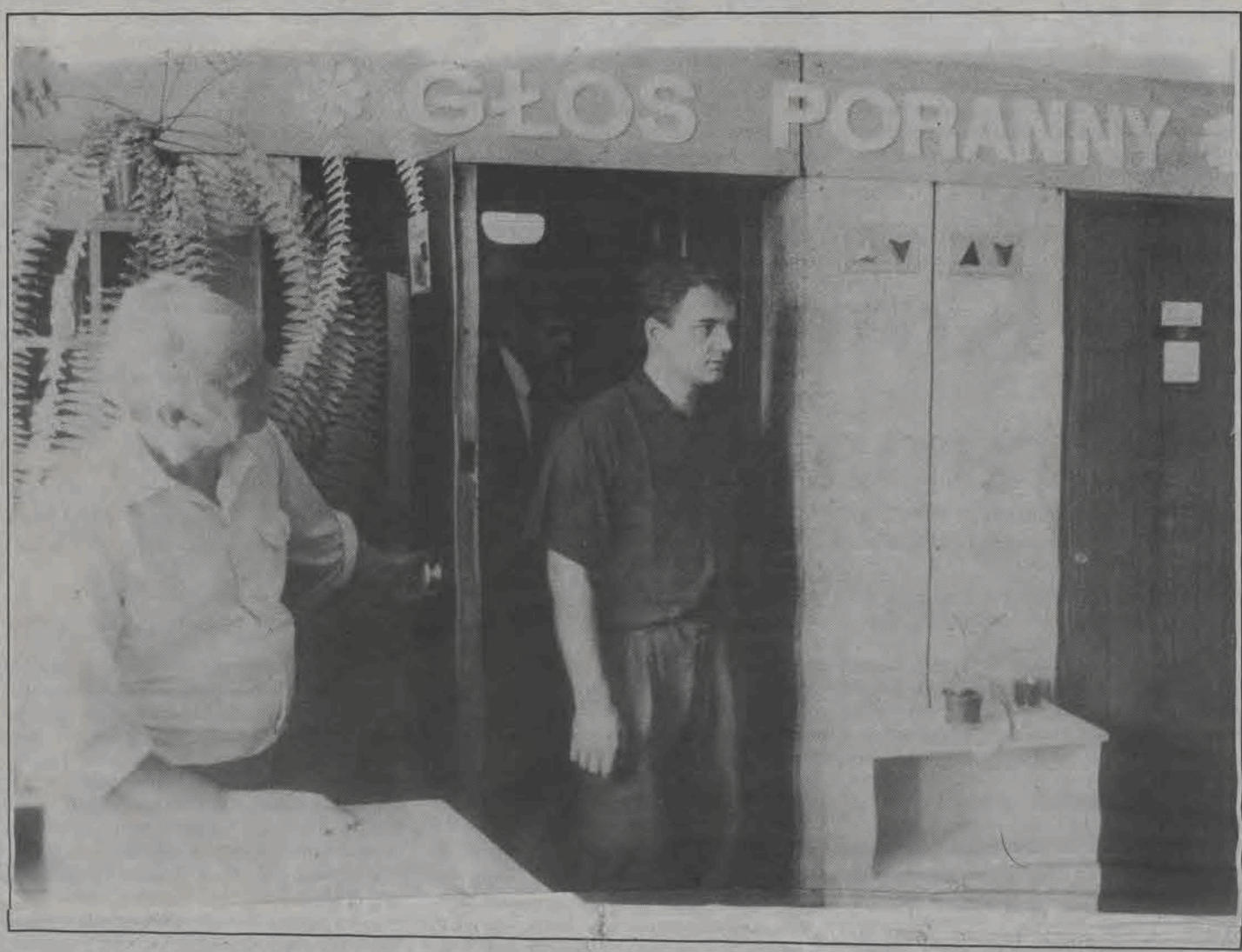

Cd. ze str. 1

– Sytuacja społeczna zaostrza się. Następuje radykalizacja nastrojów i poglądów. Jakie w związku z tym widzi pan perspektywy dla rządu Hanny Suchockiej? Jedni mówią, że będzie to rząd trzech miesięcy, inni, że trzech lat.

– To będzie zależało od pracy poszczególnych ministrów i całego rządu. Od tego, jak sobie poradzą z kłopotami. Jeśli sobie poradzą, to będą dłużej funkcjonować. Jeśli nie, to trzeba będzie poszukać innych rozwiązań.

– Przez miesiąc jeździł pan po kraju i zna pan nastroje, jakie panują w różnych grupach społecznych, zna pan sytuację. Jakie w związku z nowym rządem widzi pan perspektywy dla społeczeństwa?

– W moim przekonaniu samą poprawą polityki informacyjnej i wzmocnieniem sił porządkowych nie da się rozwiązać problemów państwa. Potrzeba dużego wysiłku, aby rozwiązać sprawy naszej gospodarki, szczególnie aby usunąć zatory płatnicze i zadłużenie przedsiębiorstw państwowych. Muszą zacząć krążyć pieniądze, aby przedsiębiorstwa mogły produkować. Wtedy zaczną płynąć pieniądze do budżetu, zmniejszy się bezrobocie, ludzie przekonają się, że w gospodarce nastąpił postęp. Koncentrowanie się na działaniach pozornych nie zmieni sytuacji.

– Nie jest to optymistyczna wizja przyszłości.

– Tym razem urzędowy optymizm musi mieć ktoś inny. Ja go miałem przez miesiąc.

– Przyjmijmy najbardziej pesymistyczne założenie, że rząd Hanny Suchockiej upada. Czy wtedy mamy albo rząd prezydencki, albo wybory? Trzeciego wyjścia nie ma?

– Jest dużo możliwych rozwiązań. Ostatnie czasy pokazują, że potrafimy stworzyć zaskakujące konfiguracje. Nie dramatyzowałbym tak sytuacji. Rząd ma niewątpliwy wpływ na sytuację w kraju, ale jeśli każdy z 30 milionów obywateli będzie należycie wykonywał swoje obowiązki, to będzie też miał taki wpływ. Nie sądzę, aby w przypadku niepowodzeń tego czy innego polityka zaraz świat musiał się zawalić.

– Gdyby przed PSL pojawiła się ponowna szansa utworzenia rządu, to czy jesteście na to przygotowani?

– Tym razem zrobimy to lepiej i skuteczniej.

– Macie pomysł na nowe koalicje? Czy coś takiego jest jeszcze możliwe?

– Uważamy, że w polityce trzeba rozmawiać w konkretnych sprawach z wszystkimi i szukać konkretnych rozwiązań dla konkretnych sytuacji i problemów. Jeśli takie rozwiązania, takie uzgodnienia są konsekwentnie realizowane i są skuteczne, to kompromis służy społeczeństwu.

– PSL stracił wpływ na politykę rolną. Jak zatem widzi pan przyszłość gospodarczą na wsi?

– PSL nie jest w rządzie, ale to nie znaczy, że stracił wpływ na politykę na wsi. Jesteśmy obecni w różnych komisjach sejmowych i w tych komisjach będziemy występowali z różnymi propozycjami, aby móc wpływać na toczące się w kraju życie. Nie straciliśmy wpływu na funkcjonowanie państwa. Mamy utrudnione możliwości realizowania naszych koncepcji, bo instrumentarium wykonawcze jest w rękach innej koalicji.

– Czy podjąłby się pan wytłumaczyć, dlaczego partie chłopskie nie mogą się porozumieć? I to nawet wtedy, gdy powstała szansa na utworzenie chłopskiego rządu. Nie chcą takiego porozumienia chłopi na wsi, czy nie chcą ich przywódcy?

– W czasie formowania rządu mogłem zaobserwować ciekawe zjawisko. W terenowych instancjach niektórych partii pojawiło się poparcie dla PSL i moich wysiłków. Natomiast „na szczytach" tych partii decydowały rodowody solidarnościowe i praktycznie to był jedyny zarzut, jaki przeciwstawiano moim próbom. Premier nie pochodzi z solidarnościowych ugrupowań – mówiono. W konsekwencji nie program, a rodowód połączył obecną koalicję i wyłonioną przezeń ekipę rządową. Dopiero teraz – już po powstaniu – ekipa ta będzie musiała ostro popracować nad wspólnym programem.

– Wie pan, co o panu, o PSL mówią na wsi rolnicy? Czy ma pan taką wiedzę?

– Mamy pełną akceptację. Ludzie rozumieją, że tylko poprzez rozwiązywanie konkretnych problemów można wydźwignąć kraj z kłopotów. Jeśli nadal nieustannie będziemy zajmowali się ideologią i rozważaniami na temat przeszłości, to niczego nie da się zbudować, nic się tym nie rozwiąże.

– Można sądzić, że nie boicie się przyszłych wyborów, niezależnie od tego, kiedy by one były? Nie jest wam też straszny 5-procentowy próg, jaki ma ustanowić przyszła ordynacja wyborcza?

– Nie, nie boimy się. A te 5 procent, jakie w skali kraju ma osiągnąć każda partia stająca do wyborów, jest bardzo potrzebne, aby wyczyścić scenę polityczną.

– Nie boicie się radykalizmu „Samoobrony", jej haseł i widowiskowej działalności?

– „Samoobrona" była w dość interesujący sposób reklamowana przez państwowe radio i państwową telewizję. W moim przekonaniu momentami była nawet przereklamowana. W radiu i telewizji mówiło się o marszu na Warszawę, o blokowaniu Warszawy. Z innych źródeł docierały do mnie inne informacje. Postanowiłem zatem przekonać się, jak to wygląda naprawdę. Na trasie Warszawa – Wrocław – Zielona Góra – Poznań zauważyliśmy tylko dwie małe kolumny pojazdów rolniczych stojące na poboczu. Obraz przedstawiany przez propagandę był inny niż w rzeczywistości. Trzeba zatem na „Samoobronę" patrzeć z punktu widzenia gry politycznej. Moim zdaniem prowadzonej w sposób dość niebezpieczny. Proszę zwrócić uwagę, że drugiego dnia rządów Hanny Suchockiej problem „Samoobrony" został zdjęty z porządku dnia. Nie ma sprawy. Ja nie miałem takiej możliwości, żeby pokazać całą prawdę o „Samoobronie". I siły porządkowe nie zawsze działały w taki sposób, aby sprawa mogła zostać skutecznie rozwiązana.

– Z badań OBOP wynika, że w połowie lipca premier Hanna Suchocka miała 57 procent uznania, a pan – mimo tego, że nie stworzył rządu – 53 procent. Cieszy to pana?

– Myślę, że jest to wynik takiego mojego działania, które prowadziło do rozwiązywania konkretnych spraw. Ludzie dostrzegają to, że chce się dany problem jednoznacznie rozwiązać i to aprobują. Mieliśmy tylko 33 dni i czas nas mocno mobilizował do działania. Poświęciliśmy ten czas na – jak już to podkreślałem – rozwiązywanie konkretnych spraw, a mniej uwagi przywiązywaliśmy do kuluarowo-gabinetowych rozmów, choć one też są potrzebne. Ale właśnie tak rozumieliśmy skuteczne funkcjonowanie rządu.

– Miło chyba panu, że ludzie pana cenią?

– Na pewno.

Rozmawiała:

Bogda Madej

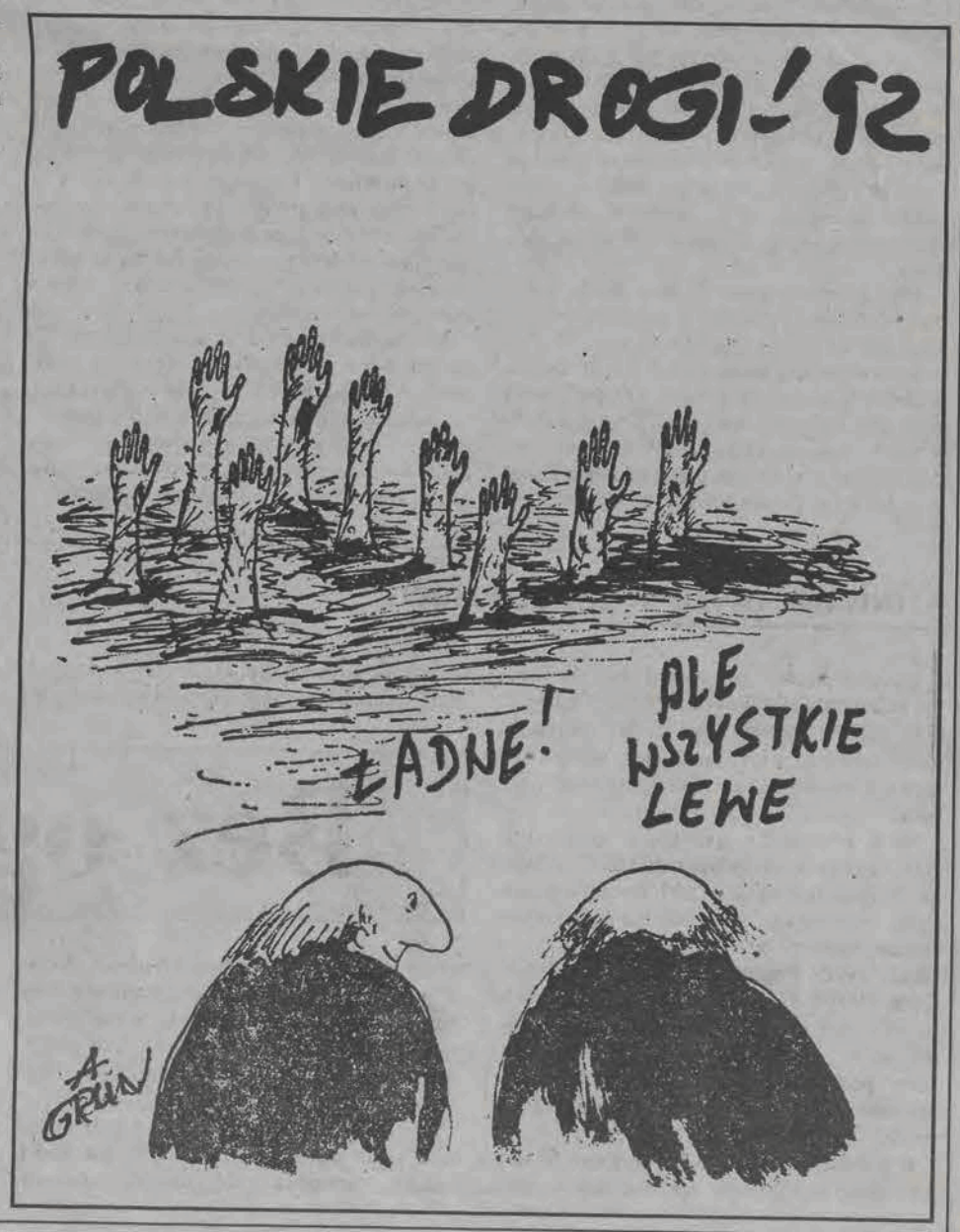

Korespondencja „Odgłosów" z USA

Komu błyszczą drapacze chmur (2)

Gdy pytam B. P. z Chicago, czy przyjedzie na urlop do Polski, powtarza w zamyśleniu – urlop... – może za dwa lata. We własnym przedsiębiorstwie dawkuje go jak lekarstwo. Od dawna ma jacht na Florydzie. Pędzi tam swoim BMW raz w roku, z szybkością kaskadera przez całą dobę, by jak najszybciej wrócić do domu i nie dopuścić do jemu tylko znanych zaległości w pracy. Kiedyś w czasie rejsu, naruszył niechcąco wody terytorialne Kuby i ledwo zdołał umknąć ostrzeliwującej go kanonierce. Nie zauważył w którym roku osiwiał, lecz wciąż pilnuje, by zdążyć na kort tenisowy i boisko golfa. Tam często nawiązuje nowe kontakty, przydatne w rozkręcaniu wciąż nowych biznesów.

Anna, która ukończyła wydział budownictwa na warszawskiej politechnice, osiągnęła pułap szczęścia. Pracuje w 27-piętrowym City Hall w Los Angeles. Jej szef z działu Ochrony Środowiska, Filipińczyk, jest cenionym fachowcem dzięki temu, że ukończył i politechnikę, i medycynę. Anna przez 5 lat ma tylko tydzień urlopu rocznie. Po pięciu latach pracy, może liczyć na urlopy dwutygodniowe. Niezwykle pewnie prowadzi hondę po wielkiej aglomeracji Los Angeles. Oglądamy z nią 64-metrowy panoramiczny obraz Jana Styki w Hall of Crucifixion, powstały za namową Paderewskiego, a wystawiony w roku 1951 w pawilonie wybudowanym na cmentarzu, obraz, czy raczej spektakl w sali amfiteatralnej, w czasie którego odżywają kolejno oświetlone jego fragmenty a postaci wypowiadają wersy biblijne, aż odsłoni się cała golgota i rozlegnie stereofoniczny grzmot. Stamtąd jedziemy do Hollywood, do Beverly Hills i Santa Monica.

Zwabiony polskim językiem, podniósł się z ławki i podszedł do nas starszy pan. – Doktor S. – przedstawił się. Jest kardiologiem. Chętnie popracowałby jeszcze w swoim zawodzie, lecz konkurencja... Coraz tłoczniej robi się również w środowisku lekarskim. Nie tak dawno, po uzyskaniu obywatelstwa, dr S. przez 8 godzin w ciągu kolejnych 4 dni, zdawał pisemny egzamin nostryfikacyjny, odpowiadając na 10 z 12 pytań zgodnie z procedurą egzaminacyjną, z każdego przedmiotu z 6 lat studiów na akademii medycznej, którą ukończył w Polsce. Opanowując wzruszenie, prosi, aby pozdrowić kolegę z roku, który mieszka w Zakopanem.

W bogatej dzielnicy chińskiej (są dwie chińskie dzielnice w Los Angeles) przy kwitnącej bugenwilii przed parterową willą oczekuje nas mąż Anny, Polak, urodzony już w Stanach. Mówi bez śladu akcentu amerykańskiego. Lecz ich 8-letni syn do rodziców mówi po angielsku a z rówieśnikami rozmawia po chińsku. Gospodarz jest na emeryturze. Zajmuje się dzieckiem i ogrodem. Z dumą rozsuwa szklane drzwi rajskiego ogrodu z owocami cytrusowymi, który zasłania widok na obce domy.

Anna przyzwyczaiła się do tego, że lunch trwa 30 minut, a przerwy w pracy na rozmowę są dwie i trwają tylko kwadrans.

Na wschodnim krańcu USA i nad drugim oceanem leży kraj emerytów – Floryda. Kraj emerytów, tak go nazywa dr K. S. zamieszkały w St. Petersburg od 17 lat. W ostatnim momencie przed oddaniem przez generała Langnera Lwowa Rosjanom, dr K. S. za radą generalskiego adiutanta zdążył zdjąć polski mundur i przedostać się z żoną do Budapesztu. Stamtąd trafił do Serbii i do Chorwacji. Nie posłuchał imiennego rozkazu Tito, ratując całą rodzinę przedostał się do Fiume, stamtąd z kolei klucząc na fałszywych papierach wśród komendantur SS uciekł do Włoch, trafił do ruchu oporu a stamtąd skierowany został do służby w szpitalu wojskowym, potem demobilizacja i dalsza praca lekarska w koloniach brytyjskich na Karaibach, wreszcie Nowy Jork i kilka innych miast (Amerykanin – mówi – miejsce zamieszkania zmienia przeciętnie 11 razy w życiu) rezygnuje z propozycji dalszej służby w armii i wreszcie zarzuca kotwicę, tu właśnie, w mieście emerytów. Zamieszkuje z żoną w pięciopiętrowym bloku. Kiedy przywozi nas tam swoim mercedesem strażnik unosi szlaban. Za naciśnięciem pilota podnoszą się drzwi do wspólnego garażu pod filarami bloku. Stąd – można windą na trzecie piętro lub wejściem przez holl, w którym na dywanie stoją fotele, stół, rzeźby i wielkie donice z kwiatami. Na każdym piętrze – wewnętrzny ganek. Mieszkanie kosztowało 150 tysięcy dolarów. W lepszej dzielnicy, parterowe wille są w cenie miliona dolarów. – Doktor otwiera drzwi swojego mieszkania, odpowiada na moje pytanie odnośnie metrażu: – Przeszło 200 m2. Obszerna kuchnia z wbudowanymi lodówkami, zamrażarkami, suszarkami, kuchenką mikrofalową, ruchomym stołem przy którym w wygodnych fotelach jada się tylko śniadanie. Częstują filiżanką soku pomarańczowego, zimnym mlekiem w głębokim talerzu z płatkami owsianymi na miodzie i bakaliami. Największy jest living room, gdzie jada się lunch i dinner. Buty grzęzną w miękkim dywanie, po przejściu przez podłogę z kafli w przedpokoju. Ściany tu z kolorowej zmywalnej tapety, sufit biały, chropowaty. W pokoju obrazy i rzeźby z całego świata i Sony wielkości 5 przeciętnych rozmiarów telewizorów. Są trzy sypialnie i 3 łazienki, balkon. – Dlaczego nam się udało? – rzuca retoryczne pytanie pani domu, gdy późną nocą doktor kończy opowieść o ich emigracyjnej wędrówce. – Ma na myśli okres wojenny i sama sobie odpowiada po chwili milczenia – Opatrzność.

Nie wolno wychodzić ani wchodzić do mieszkania w kąpielówkach i boso, na drewnianych łóżkach basenu nie wolno leżeć, tylko na prześcieradłach kąpielowych (każdemu z nas wręcza po jednym), po powrocie z plaży, przed wejściem na basen, stopy należy spłukać w specjalnym kranie, potem – prysznic, a po kąpieli w basenie można wejść do małego baseniku na gorący masaż wodny uruchamiany przez naciśnięcie odpowiedniego guzika. Podobnie jak w Chicago, i w tym gościnnym domu nie obyło się bez pewnego zgrzytu, gdy usłyszeliśmy przy kolejnym posiłku o znajomej gospodarzy, która na jednym przyjęciu wyznała im szeptem, że jest Polką. Podawała się zawsze za Niemkę. Pytam – dlaczego? – Bo Polacy ostatnio coraz częściej są traktowani jako secend class. – W jednej z sypialń odkrywam gablotę z pokaźną liczbą odznaczeń wojennych doktora. Sam, ani przez moment, nie mówił o sobie jako o bohaterze, czy choćby człowieku sukcesu.

Pan K. A. z Nowego Jorku ma 90 lat. Przed wojną mieszkał w Łodzi na ulicy Piotrkowskiej. Był przyjacielem Tuwima, jest znajomym Miłosza i bohaterem wywiadu kilku polskich współczesnych reportażystów. Z wykształcenia prawnik i ekonomista, z dumą pokazuje zdjęcie syna z Wałęsą i książkę napisaną przez syna w języku angielskim o najnowszej polskiej rewolucji. O jego synu powie Konwicki w ostatniej swojej książce, że gdy ten znalazł się jako dziennikarz amerykański w więzieniu w Angoli, marzył o jednym, by zachować się godnie, jak ojciec. Kiedy pan K. A. powiedział przy kolacji, że w latach siedemdziesiątych przewidział ekonomiczne przyczyny upadku systemu komunistycznego, zadaję mu pytanie, jaką obecnie widzi przyszłość świata. Pada odpowiedź zaskakująca: Skrócenie dnia pracy i skrócenie tygodnia pracy. Taki ma być efekt rewolucji informatycznej.

W Waszyngtonie zwiedzamy puste sale Kongresu. Lecz Biały Dom akurat dziś jest zamknięty dla turystów. Przyczyna – wyjaśnia się na moście na rzece Potomac. W głośnym warkocie błyszczących stalowym kolorem ciężkich motocykli, pojawiają się ich kierowcy, niektórzy z siwymi, długimi brodami, w czarnych podkoszulkach odsłaniających grube bicepsy z tatuażami, jeden bez ręki, jeden w klatce jenieckiej z bambusa (umieszczonej na samochodzie), niegdyś młodzieńcy w opancerzonych helikopterach, ocalali z wojny wietnamskiej, jadą w bezładnych szeregach warczących motocykli. Memorial Days. Po półgodzinie, udaje się przedrzeć przez te szeregi, lecz jeszcze słyszę warkot motorów, słychać je przy wejściu na cmentarz wojskowy w Arlington, aż wreszcie trąbka na Arlingtonie, może ta sama z „Młodych lwów" Irwina Shawa, gra, gra na zakończenie jednej z kolejnych uroczystości w stolicy, opodal skromnej płyty z napisem: John F. Kennedy. Tamci zmotoryzowani są już w wielkim parku, przed estradą na wolnym powietrzu. Dołączamy wkrótce do nich. Leżymy na trawie. Przez chwilę mży deszcz. Gra orkiestra. Oni jedzą. My jemy. Oni – solidne sandwicze, my po dwa tosty z majonezem z miniaturowych opakowań, które skrzętnie zdobywaliśmy w bistrach na stacjach Greyhounda, oni popijają coca colę, my wodę z Visolvitem. A kiedy znaleźliśmy się już w najtańszym motelu, w dzielnicy, w której samochodami jeżdżą tylko Murzyni, na ekranie telewizora, w przerwie występów estradowych, krótko przemawia generał Powers – i zaraz dalszy ciąg zabawy, w Memorial Day, i tylko w tamtejszym dzienniku telewizyjnym, chwilę później, jak widma pojawiają się znowu motocykliści w czarnych podkoszulkach.

Z dziesiątków lokalików, jeden przy drugim, we francuskiej dzielnicy Nowego Orleanu rozchodzi się po ulicach dźwięk dixilandu.

Powoli przesuwa się na chodniku i jezdni barwny tłum, ludzie popijają z kubków piwo albo cocktaile przez słomkę, czasem w ręce trzymają różę, zaglądają do lokalików, robią zdjęcia, błyskają fleszami, śmieją się, bawią. Idziemy z nimi ulicą Bourbon, gdy niespodziewanie obok policjantów na koniach, przebija się inny tłum, zorganizowany, milczący. W rękach – tym razem znicze. Odbieram ulotkę i czytam: 8 th. New Orleans AIDS. Conlight Memorial and Mobilization". Idąc teraz w stroju pajaca z pomalowaną na biało twarzą Nagle manekin odżywa. Wykonuje poprawne ruchy jak na „Balu manekinów", tylko że w jednym miejscu. Mim, najwspanialszy amerykański żebrak, jakiego widziałem, pokazuje na kapelusz przed sobą. Zaskoczeni przechodnie wybuchają śmiechem. Do kapelusza wpadają banknoty. W drodze powrotnej zwracam uwagę na elegancko ubraną Murzynkę. Powstrzymuje raczkujące dziecko, które podrygując rytmicznie usiłuje sforsować drzwi do tawerny, skąd rozbrzmiewa jazzowa melodia.

Powrót metrem ze 110 Ulicy na Manhattanie na lotnisko Kennedy'ego trwa, z jedną przesiadką i bez błądzenia, równe dwie godziny. Nie radziłbym pytać nikogo o drogę. Na ogół tubylcy znają tylko swoją dzielnicę. Polegać można na własnej mapce, która bywa dostępna bez dodatkowej opłaty, przy zakupie żetonu za jednego dolara i 25 centów. W czasie jazdy tym najbrzydszym metrem świata, przypominam sobie opowiaść plastyczki z Nowego Jorku o starym człowieku, który statkiem dopłynął na wielką wyspę Manhattan, tuż za malutką wysepką ze Statuą Wolności i płakał zagubiony pośród drapaczy chmur, bo nikt nie czekał na niego.

Ludwik Gebel

Studenci piszą w „Odgłosach"

Bez ogródek

Wciąż trąbi się o powrocie Polski do Europy. Jeżeli chodzi o położenie geograficzne, to niewątpliwie leżymy w jej środku. Mając na myśli kulturę przez małe „k", obrazą dla Ugandy byłoby uznanie jej za naszego partnera.

Napływ nowości podwyższa temperaturę ciała i prowadzi do denaturacji białka w mózgu. Najbardziej widać to po ludziach uznawanych dotychczas za inteligencję (młoty zostaną młotami bez względu na warunki, w jakich żyją). Pogrążamy się coraz głębiej. Chcę złożyć swoje wyrazy podziękowania za wszystko lekarzom bez powołania, architektom bez wyobraźni przestrzennej, chemikom pędzącym bimber i adwokatom z oponami samochodowymi zamiast mózgowych.

Był sobie raz ogródek. W centrum miasta, przy jednym z domów zamieszkanych przez śmietankę towarzyską. Po remoncie kapitalnym kamienicy został odgrodzony siatką od reszty posesji; to go uratowało przed zmianą w poligon. Ogryziono tony paznokci przy sprowadzaniu czterech ławek, trzech huśtawek i kilkunastu krzaczków róż. Coś podpisano, przekopano i pomalowano. Coś z tego wyszło.

Nastała moda na samochody. Każdy chciał mieć takie smrodzące przez cały rok cudo. Ludzie rozwodząc się dzielili mieszkanie, ale nie robili tego ze swym skarbem. Kupowali następny. Kolejny snobistyczny szał ogarnął naszych drogich lekarzy rzemieślników (celowo nie stawiam litery „i") wraz z pojawieniem się na podwórzu charta afgańskiego. Natychmiast na kundle zaczęto patrzeć z nieukrywanym obrzydzeniem.

Potomstwo kamienicznej society nabyło mentalność małych starych, wespół z rodzicami niszcząc, czego nie było w stanie zrozumieć. Ot, tak, profilaktycznie. Bo a nuż zaszkodzi. A tak, między nami, to po cholerę te drzewa? Ile by tam weszło mercedesów! Co? Mamy sprzątać po psach? Ja niby nasrałem? Zwalaj stąd, bo ci dam w mordę!

Po piaskownicy została sterta piachu z uryną. Ławek nie pamiętają starożytni Czechosłowacy. Do stojących na środku samochodów przyklejają się ekskrementy wysypujące się ze stojącej obok śmietniczki. Victoria. Wszyscy się cieszą i klaszczą w łapki.

Kochani państwo inteligenci! Wysyłający swoje dzieci do tworzonych na wzór amerykański bezstresowych szkół, w których nie stawia się złych ocen (społeczeństwo w USA ma opinię najmniej wykształconego na świecie) i przyczyniający się tym do wychowania pokolenia kretynów! Spędzający całe dnie przed telewizorem lub czytający infantylne miesięczniki czy „ogrody miłości"! Jak to dobrze, że jesteście; dopiero przy Was zwykły zakompleksiony człowiek czuje się w pełni dowartościowany. Pozdrawiam Was

Ewa Wdzięczak

Mężczyzna w czerni

Cd. ze str. 1

Ta fundacja, zarejestrowana w Petersburgu i mająca swoją filię w Stanach Zjednoczonych, umożliwi rzetelne badania leczniczych rezultatów metody Kaszpirowskiego. Lekarz z Kijowa ma nadzieję, że jednym z fundatorów będzie prezydent Lech Wałęsa, z którym spotykał się czterokrotnie otrzymując nawet podziękowanie za „leczenie narodu polskiego". Również były mistrz świata w wadze ciężkiej Casius Clay jest entuzjastą fundacji. Gościł Kaszpirowskiego na swoim rancho, odczuł poprawę i chciałby jakoś wyrazić swoją wdzięczność. Lista osobistości, które interesują się fenomenem Kaszpirowskiego, jest zresztą długa: od rosyjskich i amerykańskich kosmonautów po piosenkarza Karela Gotta. Kaszpirowski przyjaźni się także z Ałłą Pugaczową, jej dom jest dla niego zawsze otwarty. Pewnego razu, o trzeciej w nocy zasiadła do pianina i chciała zaśpiewać swoją najnowszą kompozycję. I z wrażenia załamał jej się głos. Ale na koncercie, który odbył się kilkanaście godzin później, wypadła wspaniale. O tych spotkaniach powstaje teraz książka „Nieznajomi – znajomi".

Międzynarodowa konferencja uczonych, która odbyła się w Kijowie i analizowała na podstawie bogatych materiałów statystycznych tzw. „efekt Kaszpirowskiego" – zwróciła się do władz o przyznanie sławnemu psychoterapeucie w drodze wyjątku stopnia naukowego doktora, a także nagrody państwowej. Ale wniosek ten nie doczekał się odpowiedzi, a do dawnych wrogów Kaszpirowskiego dołączyli nowi. Jeden z hierarchów prawosławnych oświadczył w telewizji, że za tymi uzdrowieniami muszą stać jakieś siły nieczyste, gdyż do uzdrowień uprawniona jest tylko Cerkiew. Noszą tu miano Cerkwi Chrystusa. Sam byłem świadkiem, jak przed budynkiem teatru w Uchcie rozdawano ulotki z krzyczącym tytułem: „STOP-OKULTYZM!".

Ale pomimo tej agresji, wspieranej najpospolitszym kłamstwem, jak choćby plotką, że Kaszpirowski zamierza wystąpić o azyl w Stanach Zjednoczonych, jego popularność we własnej ojczyźnie nie zmalała. Na majowe seanse w Petersburgu w ogromnym kompleksie sportowym dzień w dzień przychodziło po jedenaście tysięcy ludzi.

Teraz wybierał się na północ, gdzie ostatni raz występował trzy lata temu. Jego przyjazdu do Petersburga nie udało się utrzymać w tajemnicy i do apartamentu hotelowego co chwila usiłowali się wedrzeć dziennikarze, biznesmeni, pacjenci. Spokoju sławnego lekarza strzegł Walery Końkow, jeden z dyrektorów fundacji dokonując wstępnej selekcji osób ubiegających się o spotkanie. Wbrew rozpowszechnionej plotce Kaszpirowski nie zatrudnia żadnych ochroniarzy. Obywa się bez goryli i nietrudno zgadnąć dlaczego. Jedna z anegdot o nim, dość popularna w Petersburgu powiada, że pewnego razu do hotelu gdzie przebywał, wdarli się reketerzy i zażądali 50 tys. rubli okupu. Kaszpirowski zapłacił, pożegnał jednak gangsterów dosadnym rosyjskim powiedzonkiem: A żebyście się tak posrali.

Następnego dnia ci sami reketerzy ponownie wdarli się do hotelu. Tym razem jednak nikt nie zagradzał im drogi, gdyż wszyscy zatykali nosy. Gangsterzy zapukali do drzwi Kaszpirowskiego. Oferowali pół miliona rubli za zdjęcie z nich klątwy.

W środę rano na pułkowskim lotnisku w Petersburgu żegna Kaszpirowskiego gromada jego entuzjastów. Wbrew temu, co głoszą o nim wrogowie, kijowski lekarz nie wozi ze sobą uzdrowieńców, aby demonstrować ich widowni. W skład ekipy wchodzą, prócz Walerego: sekretarka – Katia, Mark – organizator spotkań i Jura obsługujący aparaturę akustyczną.

Twarz Kaszpirowskiego jest tak dobrze znana w Rosji, że wystarcza za paszport, nikt nie żąda od nas dokumentów i tylko nasze bagaże przechodzą pobieżną kontrolę. Po pięciu godzinach lotu, z krótkim międzylądowaniem, samolot siada na płycie w Workucie, gdzie właśnie trwa króciutkie, wyczekiwane przez jedenaście miesięcy lato. W tym okresie słońce nie zachodzi tu w nocy ukazując nad horyzontem swoją świecącą tarczę. Mimo to, po petersburskim upale, jest tu stosunkowo chłodno, nie wszędzie stopniał śnieg.

– Ja nie leczę! Ja tylko uczę, jak być zdrowym – oświadcza Kaszpirowski swoim pacjentom, którzy zgromadzili się w hali sportowej „Olimpu". To górnicy, albo ich rodziny, ludzie ciężkiej pracy.

Wychodząc na estradę Kaszpirowski zakłada czarną koszulkę bawełnianą ze złotym napisem „California". Na nim jasna naszywka „San Francisco". Strój ten uzupełnia ciemna, tekstylna kurtka i takież spodnie. W dłoni ciemny, bezkabłowy mikrofon, który pozwala swobodnie poruszać się po sali.

Jego rozmowa ze słuchaczami jest bardzo intymna, nigdy jednak nie zostaje złamana granica pewnego dystansu.

– Możliwe jest tysiąc razy silniejsze od niemożliwego!

Kaszpirowski nie rozstaje się nigdy z maleńkim dyktafonem firmy Sony! Każdy seans jest improwizacją, każdy jest niepowtarzalny.

– Ludzie chcą dostrzec to, czego nie widać, a nie widzą tego, co jest widoczne!

Chociaż cały przebieg seansu jest rejestrowany, od czasu do czasu uruchamia swój dyktafon, aby [illegible] z nich księga aforyzmów, nad którą pracuje. Te myśli rodzą się błyskawicznie. Na przykład:

– Do człowieka jest trudniej dotrzeć niż do gwiazd!

Kaszpirowski uważa, że w organizmie ludzkim istnieje coś, co nazywa się „pamięcią normy". Stanowi ona integralny składnik kodu genetycznego. Dlatego możliwa jest rozmowa z ludzkim ciałem dzięki informacjom zmagazynowanym w podświadomości. I stara się prowadzić ten dialog długo przygotowując słuchaczy. Wszędzie na sali znajdą się ludzie, którzy oglądali jego seanse telewizyjne, wielu z nich doznało poprawy zdrowia. Sami zgłaszają się do mikrofonu, opowiadają o swoich przypadłościach. Kaszpirowski przerywa długie wypowiedzi, nie interesują go historie choroby, tylko rezultaty.

Często widzowie żądają od niego rzeczy niemożliwych.

„Wiem, że zawiniłam, ale niech pan sprawi, aby wrócił do mnie mój ukochany" – przesłała swoją prośbę na kartce młoda dziewczyna z Workuty.

– Nie jestem czarownikiem, tylko lekarzem – tłumaczy Kaszpirowski, ale niektórzy uważają, że tylko tak mówi. Każdy pragnie uścisnąć mu rękę, dotknąć jego kurtki. Kalendarze z jego podobizną i barwne zdjęcia są natychmiast rozkupywane. Proszą go o autograf, ale chodzi im o coś więcej niż tylko podpis sławnego lekarza. Niektórzy wierzą, że kalendarze i fotografie będą następnie uzdrawiać. Ludzie wręczają mu kwiaty, ale często to tylko pretekst, aby ucałować jego dłoń, w czym celują zwłaszcza kobiety. Kiedy na seansie rozbrzmiewa muzyka, niektóre wymachują rękami, kręcą z zapamiętaniem głową, starają się zapaść w sen, jakby to właśnie było miarą skuteczności.

Kaszpirowski nie lubi takich histerycznych kobiet, strofuje je wymuszając właściwe zachowanie. Nie lubi także, gdy na salę ktoś przemyca

małe dzieci. W Uchcie przerwał seans i opuścił podium na dwadzieścia minut, a ponad tysiąc ludzi cierpliwie czekało, aż matka niemowlęcia zrozumie, że jej opór jest daremny. Wtedy Kaszpirowski wrócił.

– Fechtuję się z waszym rozumem, do tego potrzebna jest pewna dojrzałość!

Ale ta matka nie zrezygnowała do końca. Wyproszona z sali usiadła pod drzwiami, zza których dobiegały słowa uzdrowiciela.

W Uchcie trzeba było zrobić dodatkowe seanse. W Syktywkarze seanse zaczynały się już o trzeciej po południu i trwały do jedenastej w nocy, trzy dziennie. Kaszpirowski kładł się o czwartej nad ranem i po kilku godzinach snu rozpoczynał ćwiczenia z krążkiem. Ten były sportowiec, rekordzista w dziedzinie podnoszenia ciężarów, który poprzez wyczerpujący trening zapobiegł wykróceniu złamanej nogi, nie uznaje słabości. Teraz z zapamiętaniem ćwiczy kung-fu, gdyż chce zagrać główną rolę w fabularnym filmie pełnym niesamowitych przygód, walk, pościgów i pogoni. Ocali w nim życie pięknej bohaterce, mając przy swym boku urodziwą Murzynkę, będącą jego kochanką. Do Tweru, skąd udaliśmy się via Moskwa z Syktywkaru, przyjeżdża Wołodia, scenarzysta a zarazem wykładowca w szkole filmowej. Nieustanny brak czasu zmusza Kaszpirowskiego do korzystania z każdej wolnej chwili. Ekipa pada po prostu z nóg, ale on wygląda na wypoczętego.

– Jestem śmiertelnym wrogiem wszystkich reżimów – zwierza mi się podczas lekkiego śniadania.

To nie tylko deklaracja polityczna, jak można by wnioskować, gdyż Kaszpirowski nie ukrywa swojej niechęci do komunisty – Krawczuka.

– Jestem także przeciwnikiem jedzenia i chodzenia spać o określonej porze. Organizm sam to najlepiej reguluje.

Może dlatego ulubioną jego, własną zresztą maksymą jest powiedzenie: „Wyższe leczenie, to brak wszelkiego leczenia".

W Twerze napór tłumu był tak silny, że przed szatnią, w której przebywał podczas przerwy Kaszpirowski, trzeba było ustawić milicjantów. Cyganie oferowali mi złote monety za umożliwienie minutowej rozmowy z lekarzem.

– Pan Polak? My interfołk, potrafimy się odwdzięczyć!

Pomimo tej osłony do szatni potrafiła się wedrzeć młoda rosyjska „krasawica", widocznie milicjanci miękną na widok urody. Ślicznotka podsunęła Kaszpirowskiemu do podpisu zdjęcie, a potem, dziękując, oświadczyła bez żenady:

– Nie wierzę w pańskie seanse, ale to nie ma nic do rzeczy. Jest pan silną osobowością, kocham takich mężczyzn. Tam, na sali zamknąwszy oczy marzyłam, że jesteśmy sami. Chcę, aby dostrzegł pan we mnie kobietę, chcę się panu oddać naprawdę!

– Spóźniła się pani, mam rodzinę i nie marzę o zmianie – odpowiedział Kaszpirowski.

Dziewczyna wyszła jak niepyszna.

– Czy lepiej zrozumiał pan Rosję? – zapytał mnie Kaszpirowski w drodze powrotnej do Petersburga.

Po raz pierwszy nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Właśnie w Trybunale Konstytucyjnym odbywał się sąd nad KPZR, a estońska straż graniczna wysadzała z pociągu pasażerów, którzy nie mieli estońskiej wizy.

Przypomniałem sobie aforyzm Kaszpirowskiego: „Cała siła mojej sztuki polega na tym, że nie ma cudów".

Trzeba tu rzeczywiście żyć, aby to wszystko zrozumieć.

Konrad Frejdlich

Obyczaje

● 22 lipca przez 50 minut posłowie nie mogli porozumieć się w sprawie porządku obrad. Mimo uwag, że gospodarka się wali, że narasta fala strajków, trzeba więc zająć się sprawami pilnymi, a więc gospodarczymi, kolejni mówcy zgłaszali coraz to bardziej marginesowe propozycje. Coraz silniej ugruntowuje się przekonanie, że posłowie rozpoczęli kampanię wyborczą, chociaż nie upłynął jeszcze rok od ostatnich wyborów. Widać wielu posłom podoba się posłowanie. A co na to wyborcy?

● W Poznaniu zmarł profesor **Alfons Klafkowski.** W przeszłości żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego. Przeszłość, jak najbardziej słuszna. Po roku 1956 był rektorem Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, był też przewodniczącym Trybunału Konstytucyjnego. Miał poglądy, których nie krył. Między innymi na temat ciągłości państwa polskiego i III Rzeczpospolitej. Został też za to ukarany. Na pogrzebie tego wybitnego naukowca nie było w Poznaniu ani rektora UAM, ani księży biskupów, ani kompanii honorowej WP, ani wojewody, ani prezydenta miasta Poznania. Nie przybyła też telewizja. A miała być tolerancja dla wszystkich myślących, miał być pluralizm, miała być wolność głoszenia swoich poglądów, no i wartości chrześcijańskie. Miało być, ale nie jest. A co jest, to każdy widzi.

● W październiku 1991 roku poseł OKP – **Jan Beszta-Borowski** podczas walki politycznej, chcąc pognębić posła **Włodzimierza Cimoszewicza** przypomniał, że jego ojciec major **Cimoszewicz** był pracownikiem Informacji Wojskowej w Wojskowej Akademii Technicznej i stosował niedozwolone metody przesłuchań. W odpowiedzi na te oskarżenia **Włodzimierz Cimoszewicz** nazwał **Jana Beszte-Borowskiego** *„załganym łobuzem"*. Sprawa znalazła się w sądzie. „Nowy Świat" w relacji z kolejnej rozprawy poinformował – według zeznań świadka **Jarosława K.,** w latach 1951-1955 pracownika kwatermistrzostwa WAT – że mjr **Cimoszewicz** współpracował w aresztowaniu komendanta WAT gen. **Floriana Grabczyńskiego.** *„Za chwilę generał wyszedł z nimi* – pisze „Nowy Świat" – *i wsiedli do brązowej „Pobiedy", prowadzonej przez kierowcę – Marka Wachowskiego"*. **Edwin Rozłubirski** pisze w „Trybunie", że zgadza się kolor „Pobiedy" i nazwisko kierowcy, tylko czas się nie zgadza. Bowiem w tym czasie, gdy **Marek Wachowski** jeździł „Pobiedą" komendantem WAT był gen. **Leoszenia** z Armii Radzieckiej oddelegowany do WP. *„Tak więc* – pisze **E. Rozłubirski** – *wtedy, gdy aresztowano gen. Grabczyńskiego – p. Wachowski był jeszcze przedpoborowym i nawet nie śniło mu się, że będzie kiedyś kierowcą samochodu komendanta WAT"*. Ot, i wyszło głupio. Stare przysłowie mówi, że należy kilka razy odmierzyć, zanim się raz utnie. I, jak widać, ma racje.

● **Ewa Spychalska** – przewodnicząca OPZZ – zwierzyła się w „Tygodniku Popularnym – Związkowiec", że gdy w maju wyczytała w „Życiu Warszawy", iż jest na 4 miejscu popularności polityków, to usłyszała od męża: – *„uważaj Ewka, teraz musisz dostać po głowie"*. – I sprawdziło się. – *Parę dni potem były teczki.* – To się niekiedy nazywa polityką *„kija i marchewki"*. Lapidarnie i brutalnie określa się to: – *przyłożyć, żeby się w głowie nie poprzewracało.* – I skutkuje zawsze niezawodnie.

● **Brat Kamil,** który od 8 lat mieszka w pustelni pod „Diablim Kamieniem" – nie opodal opactwa Cystersów koło Szczyrzyca – sprzedał kozę, aby... założyć sobie telefon. Nie tak dawno w pustelni wybuchł pożar. **Brat Kamil** uznał, że telefon pozwoli mu szybko wezwać straż, gdyby się pożar powtórzył. A jeśli w tym maczała palce siła nieczysta, zważywszy na nazwę pustelni, to telefon pomoże?

● Groza padła na tych telewidzów, którzy nie interesują się sportem. W programie telewizyjnym nastąpi trzęsienie ziemi. Wiele stałych pozycji zniknie na 17 dni z ekranu. I tak miłośnicy „Alfa" będą musieli czekać na jego powrót na ekrany do 10 sierpnia. Uratowała się tylko „Dynastia". Telewizyjni szefowie nie śmieli narazić się wielbicielom tego serialu. Innym pozostaje Program 2, telewizja satelitarna (jeśli mają) albo spacer. Przynajmniej wyjdzie im na zdrowie. Przecież mówi się, że sport, to zdrowie.

● W Lublinie dobiegło końca śledztwo w sprawie **Marcina P.,** który 29.11.1991 roku prowadził obóz 11-osobowej grupy członków Związku Strzeleckiego „Strzelec" – organizacji paramilitarnej popieranej przez KPN. Strzelcy posiadali na obozie broń, na którą nie mieli zezwolenia. Również LOK w Puławach, który tę broń i amunicję dostarczył, nie miał do tego prawa. Terminu rozprawy jeszcze nie ma. Wakacje. Sąd też musi odpocząć.

● W Radomiu na murze ktoś napisał: *„Szanuj lasy, bo i ty możesz zostać partyzantem"*.

B.M.

Łódzkie zoo

Spoceni łodzianie! Wielce szanowne prostactwo! Do wszystkich ledwo zipiących i powłóczących kulosami w tej wielkiej syfiarni zwanej przekornie Polskim Manchesterem lub Titanikiem! My tu się wysilamy, żeby jakoś tak ładnie przechrzcić, żeby przyjemnie – a tu inni nam pomagają! I to kto? Przedstawiciel naszych Elit, naszego Mózgu i Semaforów – czyli Możnowładców Uwielbianych – pan Prezydent Łódzki Bardzo Zadowolony...

Do Radia poszedł ostatnio i przez sitko oznajmił gawiedzi: *Disneyland!!!* Tak wyartykułował! Przypominamy, że wspólnym wysiłkiem tworzony jest w Łodzi skansen. Ot – kilkaset metrów gruntu, który ma całemu światu pokazać, że my miętkim bananem nie jesteśmy zrobieni. I o tym tyciutkim kawałku glansowanej i odpicowywanej Piotrkowskiej, a konkretniej o jej nawierzchni, nasz bardzo kochany Pan Prezydent Łódzki powiedział: jak Disneyland... Taka będzie kostka ułożona pod nogi, jak w Disneylandzie produkcji francuskiej.

Pomijam – z ubolewaniem wielkim – fakt, że jakiś małpiszon dziennikarz już o tym napisał. A fe! Propozycja sama w sobie jest bowiem wielce kusząca. Oto bowiem – idąc tym tropem – należy ten Disneyland doposażyć do końca. Głównie w zwierzęta. W Pentagonie łódzkim (ul. Piotrkowska 104) ma być ogłoszony konkurs na obsadę poszczególnych postaci Disneylandu. Oczywiście wiadomo, kto będzie Myszką Miki – bez dyskusji! Dwóch kandydatów walczy o fizis Kaczora Donalda. Trzech chce być – jednocześnie – Psem Pluto. Miś Yogi, słonica Dolores – godnie pokażemy się jesienią, kiedy zlecą się łodzianie ze świata. I tylko trzy pytania są pilne: gdzie ustawione będą szlabany (typu Lepper oczywiście) i po ile będą bilety wejściowe do tego obszaru? W którym miejscu staną karuzele służące do kołowania ludziom we łbach – a to w celu obrzygania tego wszystkiego z wysokości. Najwięcej ma być – w tym Disneylandzie – kuzynów Kaczora Donalda. Jest w czym wybierać, żeby tylko quorum było!

A tak w ogóle to część załogi naszego Titanika odetchnęła z ulgą. Uff! Można spać spokojnie! Czy Państwo sobie przedstawia, dlaczego zlikwidowano WZGS przy ul. Żeligowskiego? Dlaczego tak nie szło Poczcie? Dlaczego w „Stanley'u" ciągle były jakieś kłopoty? Dlaczego program łódzkiej Ti-Vi był taki jaki był? Wszystko przez te pieprzone czołgi, co je ostatnio wytropiła Rada Miejska!

Czołgi (sztuk dwie) stały sobie przed szkołą wojskową. Stały latami. I nagle... Odleciały! W ekspresowym tempie. Dźwigi, liny, platformy, kilofy, ekipy... One miały lufy. Te czołgi. One były nacelowane w wyż. wym. miejsca miasta. Te lufy. Tak dłużej być nie mogło! No i już nie jest. Znaczy to, że teraz znowu powstanie WZGS, że Poczta wyda jednocześnie siedem książek telefonicznych – i to bez błędów, „Stanley" dostanie Oscara i Nobla za handlowanie a w Łódzkiej Telewizji będzie świetnie.

Otrzymujemy wyraźne sygnały z reżyserki, że łódzki pomysł wywołał wielkie poruszenie nie tylko w całej Najjaśniejszej, ale i w świecie! Rajcy z Gdyni zachodzą w głowy, gdzie by tu upchnąć okręt-muzeum pt. Błyskawica, bo też jakby lufami trzymał w szachu miasto. Okolica Muzeum Wojska Polskiego w stolicy gwałtownie się wyludnia, bo luf ci tam dostatek, nakierowanych w różne dzielnice. A już uczelnie wojskowe w paru krajach na gwałt upychają po magazynach różne armaty i tanki – oczywiście biorąc z nas przykład. Jest tylko w sercu nadzieja, że pomysłodawcy z Łodzi rzecz całą opatentowali, co by dało nam parę groszy do dziurawej sakiewki. Przyda się na nowe tablice nowych ulic. Osobiście konsekwentnie i w dalszym ciągu polecam Północną. Tak dłużej być nie może! Zmienić szybko!

Zaczęła się zabawa ze zmianą nazwy Łodzi – mamy Titanic, mamy Disneyland. Ledwo co napiszemy – *już małpują. Daliśmy ostatnio wyraz zaniepokojenia w sprawie połowy Desantu* na stolicę. *Pierwsza połówka błysnęła jak zardzewiała kłódka*, ale swoje dostała. Druga? *Jest! Jakiś bazgroła kabluje: Andrzej Słowik* ma otrzymać propozycję objęcia stanowiska pełnomocnika rządu ds. restrukturyzacji w nowo tworzonym urzędzie... Cacy! Kiedyś wprawdzie to się *mówiło Karuzela Stanowisk*, ale nie bądźmy upierdliwi... Jedno jest pewne: zrestrukturyzowani to my już będziemy wzorowo! To musi się udać!

Dzięki temu – są i inne przykłady – okazało się przy okazji, że głównym dokumentem desygnującym (ładnie brzmi, co?) na zaszczyty państwowe jest... prawo jazdy. To coś tak jak z buławą marszałkowską: każdy wojak ją ma i każdy może iść w górę. Na wiceministra nawet. Znaczy to, że jak ktoś ma prawo jazdy to może wdrapać się na każdy stołek. Ludzie! Zdobywajcie prawa jazdy!!! Może gdzieś zajedziecie...

O, znowu nasz Pan Prezydent Bardzo Zadowolony, wyurlopowany. Nie, już nie od Disneylandu. Teraz od kotów. Pan Rzecznik Pana Prezydenta objaśnił, że Pan Prezydent nie dręczy kotów z terenu Pentagonu. No! Odetchnęliśmy z wielką ulgą. Czekamy teraz z pewną taką nieśmiałością na kolejne oświadczenia Pana Rzecznika. To będzie nieustający cykl: kogo nie dręczy Pan Prezydent Łódzki Bardzo Zadowolony. Potem powstanie – oczywiście w prasie podziemnej czy opozycyjnej – kontrcykl pt. Kogo dręczy Pan Prezydent? Coś nam się wydaje, że lista dręczonych i nie dręczonych będzie sążnista. To oznacza jak dwa razy dwa cztery, że kto jak kto, ale Pan Rzecznik wraz z kancelistami i kancelistkami roboty będą mieli po pachy. Dobrze, że ktoś w ogóle ma perspektywy w robocie, nie?

O matko! A toż to kto? To znów nasz Pan Prezydent! O czym On teraz? Jasne... Kontyngenty, kontyngenty... Przez to samo radio wygłaszał... Że taka bieda, cholera jasna, że on tkał, pchał i zapinał – te kontyngenty oczywiście – a tu fiu! Rząd poleciał, nowe ministry przyszły i trzeba wszystko od nowa. Ale, ale... kampania na rzecz zablokowania rzeki niosącej do nas kontenery z kalesonami i majtkami już się zaczyna. Koledzy żurnaliści – do boju! Szable w dłoń!

Na koniec dzisiaj nie będzie hasła. Będzie *zdanie okazjonalne*, z tytułu „Wiadomości Dna", dotyczące Zlotu Jesiennego. Otóż goście mają życzenia. Jedni jadą tam, inni – siam. Jedna z dam coś sobie wymyśliła, co [illegible] druku – tak. Pani taka to a taka *„natomiast jest zdecydowana pojechać do szpitala psychiatrycznego"*. Brawo! To jest odwaga! Tylko – proszę pani – do tego czasu zdaje się nie będzie tam ani jednego wolnego miejsca... Abonamenty i „migawki" mają wprowadzić!

I. Romaniak

Kronika policyjna

Śladami Kalibabki

Znów redaktorki z całej Polski robią reklamę ponad miarę uwodzicielowi Kalibabce. Prosto od fryzjera i kosmetyczki mkną do Kamienia Pomorskiego po sensacje. A miejscowi powiadają, że z nadzieją na osobiste doznania. Ledwie 2 lata zabawił uwodziciel na wolności, po odbyciu 9-letniej kary, a znów tapczany kuszących dziewczyn zmienia na aresztancką pryczę.

Gdy mamusia 16-letniej Angeliki S. dowiedziała się z kim córeczka wdała się w romans, na protesty było za późno. Angelika była już w ciąży, a Kalibabka tak pewny swego, że pobił nie tylko in spe teściową, ale i szwagierkę. Dołożył też swojej ciężarnej nieletniej. Po skardze rodziców prokuratura sformułowała zarzuty krewkiemu Casanovie: przetrzymywanie nieletniej, znęcanie się, grożenie pozbawienia życia. Angelika oczywiście uważa, że winni są jedynie rodzice – ona pójdzie za ukochanym na koniec świata, nawet jeśli czasem jej przyleje...

Dziewczyny, opamiętajcie się! – chciałoby się wykrzyknąć. Ale czy otumanione przez chłopaka, któremu sypnął pierwszy wąsik potrafią cokolwiek usłyszeć?

Dwaj 7-letni chłopcy, którzy wybrali się do podparyskiego Disneylandu należą do wyjątków. Zazwyczaj uciekają z domów około 13-latkowie spragnieni przygód, a przynajmniej zwiedzenia Smoczej Jamy. Niektórzy potrafią na taką eskapadę gromadzić pieniądze przez całą zimę. Rocznie w kraju policja przyjmuje około 4,5 tys. zgłoszeń o zaginięciu dzieci.

Chłopcy przeważnie szybko wracają sami do domów. Dziewczyny uciekają, gdy dochodzą do wniosku, że „ten, albo żaden". Tak pechowo składa się, że dziewczynom w tym wieku podobają się zupełnie inni chłopcy niż ich rodzicom. Nie każda rodzina potrafi osiągnąć consensus. Po awanturze dziewczyna zabiera magnet z ulubionymi kasetami i idzie gdzie ją chłopak poprowadzi. Szczególnie, gdy jest tak ładny jak obecne lato. Wystarczy słowo pretensji ze strony matki, aby córka zniknęła. A ponieważ lata mamy ostatnio coraz upalniejsze więc i z roku na rok wzrasta liczba ucieczek. Szczególnie dziewczyn 14 – 17-letnich. Np. w I półroczu w Łodzi uciekło z domów aż 47 dziewczyn i 30 chłopców. W większości policja odnajduje zguby, ale oczywiście nie potrafi cofnąć tego co się stało – kradzieży, demoralizacji, przedwczesnych ciąż. Może we właściwym czasie należało jakoś zaakceptować pryszczatą miłość jedynaczki? Albo perswadować inaczej niż awanturą odpychającą od domu? – policjanci też są warte...

Młody piroman

Jedni uciekają z domów rodzinnych, inni – z poprawczych. Tak jak to było w przypadku Jacka S., 18-latka, który samowolnie opuścił zakład poprawczy. Trafił tam po okradzeniu i podpaleniu mieszkania. Ot, tak sobie podłożył ogień, lubi buchające płomienie. Teraz znów powtórzył swój piromański scenariusz.

Zagadki kryminalne Waldemara Uchmana

Pedofil i 5-latek (cz. II)

Tylko kilka godzin policjanci czekali przed domem. Siwy, krótko ostrzyżony mężczyzna nie skojarzył zatrzymania z uprowadzeniem kilka godzin wcześniej dziecka. Przecież był przekonany, iż bezbłędnie zatarł ślady. Prowadząc Darka do swojego mieszkania kluczył między domami, aby chłopczyk nie zapamiętał drogi. Podczas zaspokajania zboczonego popędu potrafił odwrócić uwagę Darka, a później równie zawiłą drogą odprowadził tam, skąd go zabrał. Miał pecha, iż trafił na młodego detektywa o doskonałej pamięci topograficznej. Ten zbieg okoliczności być może ocalił życie jakiemuś innemu dziecku.

– Gdy przedstawiliśmy zatrzymanemu „Siwemu" zarzut czynu lubieżnego i gwałtu na dziecku, nie próbował się wypierać. Przytaknął i trząsł się ze strachu. Już sporo lat pracuję w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym, ale tak przerażonego człowieka jeszcze nie widziałam – powiedziała mi pracownica policji, która na zlecenie prokuratury prowadzi czynności w tej sprawie i jako pierwsza przesłuchiwała „Siwego".

Pedofil jak bumerang

– Zaklinał się, iż nie wie jak do tego gwałtu doszło. Przysięgał, iż nigdy wcześniej nic podobnego nie przydarzyło mu się. Zdradzała go jednak prezencja – powiada policjantka wyspecjalizowana w odróżnianiu, kiedy podejrzany kłamie. – Pomińmy krótko obcięte włosy, bo sporo siwych panów strzyże się na jeża. Ale ta jego szarość, nijakość, małomówność, podświadome zdyscyplinowanie. Więzienie pozostawia ślady trudne do zamaskowania.

Byłam przekonana, iż kłamie twierdząc, iż nie był w więzieniu. Wiedziałam nawet dlaczego kłamie. On łudził się, że jeśli wmówi prokuratorowi, iż było to pierwszy raz, wówczas do rozprawy zostanie wypuszczony na wolność.

Przestępcy seksualni żerujący na dzieciach bardziej niż sądu i wyroku obawiają się współwięźniów. Bowiem najzatwardzialsze bandziory stają się bezinteresownymi mścicielami dzieci poddanych zbrodniczym praktykom seksualnym. Dewiant staje się z miejsca „ciotą" poddawaną tak drastycznym praktykom seksualnym, iż często wybiera samobójstwo jako wybawienie.

Tak było np. z gwałcicielem tak bezwzględnym, iż ogarnięty zwierzęcą żądzą porwał na ręce jedenastoletnią dziewczynkę i niósł ją zatłoczoną ludźmi ulicą w najruchliwszym punkcie Łodzi. Nikomu nie przyszło wówczas do głowy, iż dziecko, któremu mężczyzna zasłania usta, aby nie wzywało pomocy za chwilę zostanie bestialsko zgwałcone i zamordowane. Ledwie policja zdążyła ująć tego osobnika i przesłuchać, a telewizja opublikować komunikat, pozostawiony w pojedynczej celi, sam sobie wymierzył sprawiedliwość. Znaleziono go powieszonego na własnym ręczniku. Wolał szybką śmierć niż pozostawanie wśród aresztantów, którzy oglądając TV zorientowali się kto trafił do więzienia.

„Siwy" to typowy i zatwardziały pedofil. W ciągu ostatnich 19 lat był już trzykrotnie karany za czyny lubieżne i zgwałcenia chłopców. Bardzo młodych chłopców, w wieku od 3 do 7 lat. Po każdym ujawnieniu czynu z dzieckiem sąd skazywał go na kilka lat pozbawienia wolności. Odbywał ją dość szybko, gdyż zawsze wyróżniał się wzorowym zachowaniem. Na wolności zmieniał miasto na takie, w którym nikt nie znał jego zboczonych upodobań seksualnych, podejmował pracę i żył niczym się nie wyróżniając. Aż do czasu, gdy znów nie mógł opanować żądzy silniejszej niż strach przed powrotem do więzienia.

– Był taki moment, gdy w komendzie przebywał zarówno ojciec Darka, jak i jego gwałciciel – wspomina moja rozmówczyni, która chce pozostać anonimowa. Gdy ojciec dowiedział się o tym, z trudem powstrzymaliśmy go przed samosądem. Nie było sensu tłumaczyć mu, że ten człowiek wstydzi się swych czynów, wie że sam ustawia siebie wśród kryminalistów najgorszego sortu, ale żądza jest silniejsza.

Wiosna i jesień porą dewiantów

Darka uprowadzono wczesną wiosną. To prawidłowość. Policja odnotowuje najwięcej czynów lubieżnych i zgwałceń dzieci wczesną wiosną – od marca do maja i wczesną jesienią – we wrześniu i październiku. Są to okresy, gdy nasilają się dewiacje seksualne. Nie tylko w Łodzi, ani nie tylko w Polsce. Francją minionej jesieni wstrząsnął czyn 41-letniego majętnego ojca rodziny, który innej jesieni ujawnił się jako ekshibicjonista. Ostatniej – zwabił do swego domku, zgwałcił i udusił dwie dziewczynki. On sam przyznał wcześniej, badany przez psychiatrów, iż jest potworem, wyrażał ogromną skruchę. A jednak zwabił i uśmiercił Ingrid i Muriel.

W Polsce każdego roku ujawnia się 30-40 zabójstw dzieci, w tym 5 do 8 na tle seksualnym. Okazuje się wówczas, że sprawcami są „zwyczajni" ludzie, nie wyróżniający się z ogółu. W Piotrkowie sprawcą 4 okrutnych zbrodni seksualnych był człowiek o wykształceniu pedagogicznym. Dawano mu kilka razy szansę, za każdym razem stawał się coraz okrutniejszy dla dzieci-ofiar. Skazany na karę śmierci skorzystał z amnestii, zamieniono mu karę na 25 lat pozbawienia wolności.

– „Siwy" otrzyma znacznie łagodniejszy wyrok. Nigdy wobec swych ofiar nie stosował tortur, bicia, unikał nawet straszenia. Czy będzie tak nadal? Czy kiedy po odbyciu kolejnego wyroku znajdzie się na wolności nie zechce doprowadzić ofiary do wiecznego milczenia? – moja rozmówczyni sama zadaje pytania, ale nie znajduje odpowiedzi. Nikt nie wie jaki będzie następny czyn dewianta.

– Gdyby był leczony, wówczas istniałaby szansa, że kiedy wyjdzie na wolność nie zagrozi kolejnemu dziecku – powiada moja rozmówczyni. Przywołuje też przykład niektórych krajów skandynawskich, w których podejmuje się próby kastrowania odpowiednim zastrzykiem ludzi zboczonych seksualnie. Ale to są tylko eksperymenty, których nikt nie odważy się upowszechniać zbyt szybko. Ja też ich nie sugeruję. Podsuwam natomiast praktyczne rady, które powinno się wpajać dzieciom. Podpatrzyłem je i podsłuchałem w kalifornijskim przedszkolu. Prowadzi się tam zajęcia jak postępować w przypadku pożaru, wypadku, a także znalezienia się bez opieki.

Bez ogródek uczy się tam malców nieufności wobec obcych, choć Amerykanie są ludźmi wyjątkowo przyjaznymi i łatwo zawierającymi znajomości. Policjantki i policjanci regularnie odwiedzający przedszkolaków rozdają gwizdki policyjne radząc wzywać nimi pomocy. Każdy maluch wie od policjanta, którego poznał z imienia, iż w żadnym przypadku nie należy wsiadać do obcego auta, z nikim nieznajomym nie należy odchodzić pod żadnym pretekstem.

Uczy się dzieci, aby nie spoufalały się z nikim na ulicy, podwórku czy placu zabaw, nie przyjmowały żadnego poczęstunku. O wpuszczeniu do mieszkania nie ma mowy. Tu nawet dorośli wyglądają przez wizjer kto puka.

Niestety, dewianci seksualni wywodzą się z bardzo różnych środowisk, czasem są to osoby znane dziecku, budzące zaufanie sposobem bycia i prezencją. Trzeba więc dziecku uświadamiać, że pewna ostrożność wskazana jest zawsze. Lepsze to niż doświadczenia na jakie został narażony Darek. A co dopiero śmierć 4 ofiar pedagoga z Piotrkowa...

Mieszkanka bloku na Bałutach zobaczyła, że z okna na parterze wyskakuje jakiś chłopak z torbą i magnetofonem. Tacy sąsiedzi to prawdziwy skarb! Kobieta zaalarmowała męża, a ten podążył za nieznajomym. Na przystanku MPK poprosił o pomoc, zatrzymał chłopaka i odprowadził na posterunek policyjny. Jego żona w tym czasie zobaczyła dym buchający z okien sąsiadki, więc zatelefonowała po strażaków. Niestety, kompletnie zdążyło się spalić wyposażenie pokoju dwu sióstr. I tak rodzina złożona z matki i trojga dzieci miała szczęście. Włamywacz, który wszedł przez okno w każdym z trzech pokojów polał benzyną i podpalił wersalki. Szczęśliwie dwie szybko zgasły.

Zatrzymany włamywacz-podpalacz z miejsca przyznał się. Nie miał zresztą innego wyjścia. Przecież zatrzymano go niemal na gorącym uczynku, z ukradzionym radiomagnetofonem, aparatem fotograficznym oraz zabranymi z lodówki serdelkami i bułkami.

Decyzją prokuratora podpalacza aresztowano. Sam poinformował policjantów, iż po pierwszym podobnym czynie był badany przez psychiatrów. Uznano go jednak za całkowicie zdrowego i skierowano do zakładu poprawczego. On też uważa się za normalnego. Tyle że od dziecka fascynował go ogień i co mógł podpalał. Straty na jakie naraził matkę z trojgiem dzieci oszacowano na przeszło 50 milionów zł. Kwota dla nich wielka. Dziewczynki otrzymały z opieki społecznej 20 milionów na uzupełnienie braków przed rozpoczęciem szkoły.

Również mieszkańcy jednego z bloków przy ul. Wici zastanawiają się czy mogą liczyć na jakieś odszkodowania. Pewnego dnia bowiem w kilkunastu mieszkaniach nagle popaliły się telewizory, magnetowidy i inne urządzenia pod napięciem. Wezwani elektrycy stwierdzili, iż w gniazdkach napięcie wzrosło z 220 aż do 360 volt. Szczególnie odczuli ten nagły skok nabywcy bezpieczników na rynku od Rosjan. Choć na tych automatach widnieje napis 10 A, wytrzymują aż 50. Bezpieczniki przetrwały więc skok napięcia, czego nie można powiedzieć o urządzeniach, które miały zabezpieczać...

Szkielet w garniturze

Trupa bez głowy znalazła kobieta idąca przez pole przy ul. Chocianowickiej. Był to już tylko szkielet w garniturze, gdyż śmierć nastąpiła pod koniec zeszłego roku. W odległości kilku metrów znaleziono czaszkę. Wstępnie policja nie kojarzy tego z jakimiś zbrodniczymi praktykami. Ktoś z okolicznych mieszkańców widział mężczyznę w identycznym ubraniu, gdy pijany krążył po polu. Być może upadł, zasnął i zamarzł. Będzie wiadomo coś więcej po sekcji. Biegli zbadają też czy głowa została oddzielona od ciała ostrym narzędziem. Wbity w czaszkę, złamany psi ząb sugeruje, iż ciało zostało zdekompletowane przez zwierzęta.

Klucze do kilograma biżuterii

– Gdy w jakichkolwiek okolicznościach stwierdzisz kradzież kluczy, [illegible] się, iż powtarzana od lat przestroga policjantów do każdego dotarła.

Dla pewnego łodzianina ze śródmieścia ważniejsze jednak były jego sprawy w stolicy od podjęcia wyścigu ze złodziejami. Zgłosił w stołecznej policji kradzież kluczy i pozostał w Warszawie. Złodzieje wykorzystali okazję. W pustym mieszkaniu, które otworzyli sobie skradzionymi kluczami, znaleźli kilogram biżuterii i sporo innych cennych rzeczy łącznej wartości ćwierć miliarda złotych.

Waldemar Uchman

● Marczak ubiera naturystki ● Striptiz Neptuna ● W Chałupach wspominają ● Osiecka reklamuje Dębki ● Kingsley pyta o wymiary ● Anegdotka z plaży

Ale się porobiło! Niestrudzony propagator nagości **Sylwester Marczak** ubiera swoje najpiękniejsze naturystki w kostiumy. To jest warunek audycji „Lato z radiem" wspólnego organizowania wyborów Miss Lata. Oczywiście, naturystek nawet lider PPE nie zmusi do krępowania piersi biustonoszami i chowania pup przed słońcem. Startują więc w konkursach i zaraz zrzucają fatałaszki. Tak było w Dębkach, które tego lata stały się stolicą nadmorską ruchu Marczaka. 23 sierpnia okaże się jaka plażowa frakcja zdobędzie koronę. Naga czy tekstylna?

Szukamy Miss Aktu

Nie ma takich wątpliwości w przypadku konkursu na Miss Aktu. Z pewnością nie powtórzy się zeszłoroczna niespodzianka, iż wicemiss Biustu do końca nie ujawniła swego skarbu – jury uwierzyło na słowo mamusi kandydatki. Tym razem – powiedział mi S. Marczak – kandydatki nie tylko muszą wystąpić nago, ale także przygotować oryginalny program taneczny. O walorach sylwetki, intelektu, poczuciu humoru i grze ciałem nie warto wspominać. Tytuł Miss Aktu bez wątpienia otworzy dziewczynie drogę na okładki wielu, doskonale płacących pism. Finały – 2 lutego '93 w Warszawie na specjalnym balu w „Go-go". Wcześniej, gdyż jesienią, odbędą się eliminacje wojewódzkie, oczywiście, zaplanowano je także w Łodzi. Już szukamy godnej korony Miss.

Gdy Sylwek ubiera swoje najpiękniejsze jakiś tajemniczy zwolennik naturyzmu pozbawił listka figowego słynny posąg Neptuna w Gdańsku. Zabytek z początku XVII wieku ukazany został gdańszczanom w całej swej męskiej okazałości. Trwają dyskusje czy należy się [illegible] milionów złotych na nowy listek figowy...

Podczas lata piekielnych upałów i emocji wywoływanych doniesieniami o perfidii dziury ozonowej dzieją się na plażach rzeczy, które naszym dziadkom nawet by nie przyszły do głowy. **Leszek Budzisz,** potentat hotelowo-kwaterowy, który wraz ze swym stryjecznym dziadkiem, radnym, razem wyeksmitowali golasów z Chałup, dopiero teraz wyznał co przebrało miarkę:

– Szłoby jeszcze wytrzymać, że chodzili po wsi nago. Ale gdy pod oknem, na widoku chłopak dziewczynę obrabiał, i to jeszcze nie naturystkę, bo druga jej kieckę do góry zadzierała, tego już Kaszubi nie zdzierżyli...

A teraz żałują, iż przesadzili, gdy nawet w pełni sezonu pustawo w wielu kwaterach, które kiedyś zapełniali golasy. I patrzą z zazdrością na sąsiadów z Kuźnic, którzy nie interesują się kto nosi na plaży majtki, a kto nie. Nawet próbowano skokietować Marczaka, ale powiózł swą świtę do Dębek, o których powiada:

– To jest niezwykła miejscowość, chyba jedyna, gdzie zawsze przyjeżdża więcej dziewczyn niż mężczyzn. Może przyciągają je czyste wody Piaśnicy, w których zgodnie pluskają się tekstylni i naturyści? A wśród jednych i drugich, na luzie, gwiazdy filmu, teatru i TV. W dodatku **Agnieszka Osiecka** w swej ostatniej uroczej książce zareklamowała owe Dębki. I to sprzed okresu, gdy wydatnie poprawiło się w nich zaopatrzenie. Mają podobno więcej nocnych sklepów niż Łódź. Jest tylko ten mankament – biada twórca Polskiej Partii Erotycznej – że tak jak i o Świdrze wciąż nikt nie napisał o nich piosenki. A w dodatku radio stale przypomina przebój Wodeckiego o Chałupach. Nie masz pojęcia ile to powoduje zamieszania, szczególnie wśród zagranicznych gości. Jadą do Chałup przekonani, że jest tam jak w piosence.

Przeszło ćwierć setki brytyjskich naturystów, którzy wybrali się na wakacyjną wycieszkę do Amsterdamu, spowodowało gigantyczne korki na mostach i kanałach. Ledwie wyruszyli na objazd kanałów zrzucili krępujące ich letnie fatałaszki i uwijali się po pokładzie w strojach Adama i Ewy. Oczywiście każdy chciał uwiecznić na video albo kliszy „rajski statek". Korki jakie potworzyły się na kanałach i mostach rozładowane zostały dopiero po opuszczeniu pokładu przez golasów.

Moi czytelnicy żalą się, że nie mogą przemóc obaw przed kompromitacją podczas pierwszej wizyty na plaży „N". Jedni obawiają się zbyt silnego pobudzenia zapominając, że można wskoczyć do wody. Inni, że zostaną wyśmiani przez panie. Bez obaw. Z ogłoszonych ostatnio nowych badań Instytutu Kingsleya wynika, iż większość kobiet uważa, że męski członek jest znacznie mniejszy niż przewiduje „norma" (między 12,5 a 17,5). Większość ankietowanych pań uważała, że długość członka wynosi „poniżej 10 cm". Panowie natomiast uważają, że „norma" to 20 do 30 cm, stąd u wielu kompleksy. Okazało się też, że aż 35 proc. Amerykanów jest niezadowolonych z rozmiarów swego penisa. Aż 12 proc. z nich chciałoby go sobie... zmniejszyć. Z tych, którzy uważają, że natura im poskąpiła 40 proc. marzy o pogrubieniu, a 60 o wydłużeniu. Kobiety nie mają takich wymagań. Zaledwie 14 proc. coś by zmieniło u swoich partnerów, przed trzydziestym rokiem życia – jeszcze mniej, gdyż zaledwie 4 proc. Niemal 1/4 pośród niezadowolonych narzeka na nadmierne rozmiary. Tak więc panowie nie przejmujcie się rozmiarami, jakiekolwiek by były.

Swego rodzaju uzupełnienie ankiety Instytutu Kingsleya stanowią wyniki badań niemieckiego seksuologa prof. Habermehla. Jego „wyniki badań europejskich nawyków seksualnych" powinny w szczególny kompleks wprawić Włochów. Ale pewnie nie wprawią, gdyż panowie ci uważają się za wyjątkowo ognistych i niezastąpionych w łóżku.

Według prof. Habermehla – „pełny stosunek z Włochem, wraz z grą wstępną i pozostałymi elementami trwa 15 minut i 30 sekund". Rekordzistami są natomiast Duńczycy, którzy są wolniejsi od Włochów średnio o 20 minut.

Na koniec anegdotka na różne sposoby opowiadana tego lata na plaży w Dębkach:

– Kogóż to chciałbyś tym swoim drobiazgiem zadowolić? – pyta pani „napalonego", oglądającego się za każdą prawie dziewczyną.

– Siebie... – odpowiedział nie speszony naturysta.

Panie oczywiście nie pochwalą tak egoistycznej postawy. Mogą jednak wyrazić swe życzenia w ofertach naturystyczno-erotycznych. Dostarczane do redakcji na kuponach wyciętych ze strony ogłoszeniowej, zamieszczamy bezpłatnie.

Waldemar Uchman

Prawda na biegunach

Reportaż sądowy Marka Koprowskiego

Pod topór za kradzież

Ludzie mający dostęp do publicznego grosza, często gęsto ulegają pokusie i podbierają z kasy państwowej pieniądze na prywatne potrzeby. Tak było, jest i – pewnie – będzie. Dotyczy to, zresztą, wszystkich grzechów głównych i pobocznych znanych ludzkości, odkąd ta ludzkość istnieje. Zmieniły się tylko metody, sumy i próby usprawiedliwienia czynu. No i zmieniły się kary. Kiedyś, bywało, płacono za malwersacje tą głową, w której urodził się pomysł na szybkie wzbogacenie.

Andrzej Wierzynek, rajca krakowski, należał do znakomitego rodu, którego inny członek, Mikołaj zwany Młodszym, zaufany bankier królewski, był fundatorem słynnej uczty, wydanej na cześć przybyłych do Krakowa monarchów europejskich, wśród których zaplątał się nawet egzotyczny król Cypru, szukający pomocy przeciw Turkom.

Andrzej Wierzynek prowadził rozległe interesy kupieckie, dzięki czemu powiązany był z wpływowymi możnowładcami, a także z samym królem. Fakt ten – jak to w Polsce tradycyjnie bywa – nie przydawał mu sympatii w zawistnej krakowskiej Radzie Miejskiej. Tym bardziej że znalazł się w jej szeregach w bardzo młodym wieku. Ta zawiść doprowadziła do tragedii, a Wierzynek przyczynił się dość znacznie do własnej zguby.

Poszło o pieniądze. Kasą miejską dysponowała, na mocy wieloletniej tradycji, komisja trzech rajców. Musieli to być ludzie zaufani i uczciwi, mieli bowiem swobodny dostęp do skarbca miejskiego. Jednym z nich był właśnie Andrzej Wierzynek. Nieco wcześniej przed opisywanymi wypadkami, inny rajca złożył na łożu śmierci sensacyjne zeznanie, że systematycznie przywłaszczał sobie pieniądze miejskie w dowolnej ilości. Ale to wyznanie nie spowodowało zmiany zwyczajów, ani zaostrzenia kontroli. Wierzynkowi jednak ktoś się bacznie przyglądał.

I odkrył, że gdy ten wypłaca, jak każdej soboty, pieniądze na pobory dla miejskich pachołków, część z nich upycha w zanadrze. Bystrooki powiadomił innych radnych i wspólnie zastawili pułapkę. Następnej soboty sytuacja powtórzyła się. Znów część pieniędzy wędrowała w zakamarki Wierzynkowego stroju. Zaskoczony przez rajców, imć Andrzej upuścił schowany wcześniej mieszek na podłogę, a po przeszukaniu okazało się, że poukrywał jeszcze ich kilka.

Zwołano natychmiast Radę i podjęto jednomyślnie uchwałę o postawieniu Andrzeja Wierzynka przed sądem. On początkowo tłumaczył się, że pieniądze są jego własnością. Ponieważ jednak rzecz była skrupulatnie przygotowana, zaznaczono wcześniej i sakiewki, i złożone tego dnia do kasy pieniądze, tłumaczenia okazały się kłamstwem. Wina została więc udowodniona.

Część rajców domagała się rozstrzygnięcia bezzwłocznego, łącznie z natychmiastowym wykonaniem kary. Zagrały emocje, atmosfera podniecenia przesądziła o losie nieszczęśnika, przyłapanego wreszcie przez wrogich mu „kolegów".

Sąd zwołano na ratuszu. Stanął przed nim oskarżony z uwiązanymi u szyi skradzionymi sakiewkami, jako dowód, że ujęto go na gorącym uczynku, wobec czego domagano się zastosowania tzw. „gorącego prawa", czyli sądzenia niezwłocznego i bez prawa odwołania.

Wierzynek, wobec niezbitych faktów, przyznał się i tak tłumaczył swój postępek:

„Uważcie, zacni panowie, długo i wiernie służyłem miastu, a za to żadnej nie miałem zapłaty. A gdy widziałem, że nikt mi tego nagrodzić nie myśli, chciałem sam sobie zapłacić. Jak synowie Izraela zrobili Egipcjanom, nie chcącym nagradzać ich pracy, iż z rozkazu Boga sami wzięli sobie zapłatę, tak i ja zrobiłem i wyznaję, że i te tu pieniądze i inne często brałem, nie, by kraść, lecz za moje usługi. Gdyby moje trudy chciano wynagrodzić, mało by na to było i tysiąca grzywien. A przecież jest napisane: kto ołtarzowi służy, z ołtarza żyć powinien".

Liczył snadź Wierzynek, że przyznanie się do tego hańbiącego czynu i publiczna kompromitacja zaspokoją odwetowe potrzeby radnych. Mylił się jednak. Zapomniał wszak, że nienawiść zaślepia.

Ława miejska podjęła decyzję natychmiastową: kara śmierci przez ścięcie. Honorowy rodzaj śmierci zawdzięcza swojej pozycji i piastowanej godności radnego. „Zapomniano" w gwałtownym pośpiechu zwrócić się o decyzję do króla, chodziło, bądź co bądź, o karę najwyższą, wymierzoną człowiekowi dobrze widzianemu na dworze. Zacieklі przeciwnicy Wierzynka forsowali jednak tempo, by ewentualnych protektorów winnego postawić przed faktem dokonanym, by już nic nie mogli wskórać w jego sprawie.

Głowa rajcy Andrzeja Wierzynka spadła tej samej jeszcze soboty, to jest 7 września 1406 roku, przy czym, w pośpiechu, nie pozwolono mu się nawet przed egzekucją wyspowiadać. Był to fakt bez precedensu, horrendalny wobec nieodmawiania tej posługi największym nawet zbrodniarzom. Ciało pogrzebano w nie poświęconej ziemi, poza murami miasta.

Zaprotestowała przeciw temu niesłychanemu zdarzeniu i rodzina Wierzynka, i część patrycjatu krakowskiego. Postawiono wiele istotnych zarzutów, podważono rzetelność sądu, zarzucono niezwrócenie się do króla, odmowę spowiedzi, itd.

Zaatakowana Rada Miejska zwróciła się o rozstrzygnięcie prawne do Magdeburga. W 1410 roku, po długim studiowaniu argumentów obu stron, ława Magdeburga odpowiedziała, że osądzenie Wierzynka, ze względu na fakt, iż podlegał on „gorącemu prawu", było zgodne z prawem magdeburskim. Inaczej spojrzał na to sąd królewski: trzej najgorliwsi radni krakowscy zostali ukarani grzywną, a dzieci straconego wynagrodzono z królewskiego skarbca.

Dziś za kradzież państwowych pieniędzy głów się nie ścina. Może dlatego tak dużo rąk śmiało po nie sięga.

Według „Pitavala krakowskiego"

OFERTY naturystyczno-erotyczne

● PARA KULTURYSTÓW (22 i 24 lata) poszukuje partnerów do wspólnych ćwiczeń – i nie tylko.

„Bezdomni"

● OWŁOSIONEGO chłopaka przed czterdziestką lubiącego małe piersi – przygarnę do swojego M-3

„Bogna"

● KLUB Kultury Erotycznej zaprasza pary, poszukujemy lokalu, basenu lub sauny

„Bezpruderyjni"

● WIERNEGO i wytrwałego w miłości pana (mile widziany łysy) pozna niezależna

„Czterdziestolatka"

● JEŚLI lubisz poezję i spacery w deszczu podaj mi swój telefon

„Ewa, 17 lat"

● PARA naturystów-fotoamatorów poszukuje towarzystwa do oglądania i wymiany zdjęć.

„Mała i Duży"

● BEZPRUDERYJNYCH dziewczyn do amatorskiego filmu erotycznego poszukuje

„Reżyser"

Odpowiedzi na oferty prosimy nadsyłać pocztą lub zostawiać w portierni.

Kuku na muniu

Od bodaj roku toczy się w Łodzi operetkowy spór pomiędzy Komisją ds. Nazewnictwa Ulic Rady Miejskiej a mieszkańcami powstającego osiedla na Bałutach, o nazwy przyszłych uliczek. Mieszkańcy chcą je ochrzcić imionami znaków zodiaku, Komisja – nazwiskami bohaterów powstania styczniowego.

Spór ów od początku wydawał się tak absurdalny, iż poświęcić mu mogła miejsce tylko śp. „Karuzela", bo ambitniejsze pisma satyryczne dbają o przyzwoity poziom i duperelami się nie zajmują.

Ostatnio jednak sprawa przybrała groźny społecznie obrót, tocząc się w stronę ponurej już groteski z wyraźnymi oznakami paranoi.

Otóż, przewodniczący Rady Miejskiej, pan Andrzej Ostoja-Owsiany, skierował do Prokuratury Wojewódzkiej pismo, by owa instytucja zbadała sprawę, bowiem jego zdaniem, nastąpiło rażące naruszenie prawa. Jest więc przestępstwo.

Przestępstwa pan przewodniczący Rady dopatrzył się w oświadczeniu mieszkańców osiedla. Przestępstwo polega na tym, że użyli oni w nim słów: lekceważenie, manipulacja, nieprawda, grubiaństwo. Jak się łatwo domyślić, zarzuty dotyczą radnych z Komisji ds. Nazewnictwa. No, proszę, co za niewdzięczna hołota, zamiast dobrodziejów po sygnetach całować, buntuje się bezczelnie i nie chce przyjąć daru pomyślnego życia, które w prostej zależności wywodzić się może tylko od właściwego patrona ulicy. Ot, ciemna masa. To jeszcze nie wyczerpuje listy przestępców. Przestępcą jest również red. naczelny „Głosu Porannego", który to skandaliczne oświadczenie wydrukował. Nie wiemy jeszcze, czy przestępstwa dopuścił się także naczelny „Odgłosów", gdyż i nasz tygodnik to samo oświadczenie zamieścił na swoich łamach. Mam nadzieję, że nie zostanie to przegapione.

Zanim oświadczenie napisano, na którejś tam sesji Rady Miejskiej przedstawiciele osiedla zostali postawieni na baczność za to, że wolą – o zgrozo! – zodiak od bohaterów powstania styczniowego, a ta tematyka, jak wyraził się przewodniczący Komisji „do spraw" – Lucjan Muszyński – „od 50 lat leży odłogiem w nazewnictwie ulic". Po mojemu, to zupełnie co innego leży odłogiem w Wysokiej Komisji. Usłyszeli, że są poplecznikami Wschodu, „siłami postkomunistycznymi, hamującymi reformy" i tym podobne wykwity współczesnej myśli patriotycznej. Nic więc dziwnego, że postanowili się bronić na łamach wolnej prasy.

W związku z tą żenującą już dziś sprawą, która obiegła polską prasę na chwałę miejscowej Rady, nasuwa mi się kilka uwag:

1. Pan przewodniczący Rady Miejskiej nie chce, albo nie może pojąć, że stoi na czele ciała, którego „niektóre członki" kompromitują je w oczach łodzian. Popierając ich, ustawia się w jednym z nimi szyku. Gadanie na zebraniu poważnego gremium takich głupot (w związku z nazwami uliczek): „panie pułkowniku Wołodyjowski, larum grają, nieprzyjaciel w granicach..." dyskwalifikuje mówcę, choćby miał sto tytułów profesorskich, w tym Papieskiej Akademii Teologicznej i służył za młodu do mszy. A kwalifikować mogą tylko na oddział dla przypadków beznadziejnych. (Na marginesie i zupełnie bez związku: wśród wielu cech wyróżniających nasze elity polityczne, Andrzej Szczypiorski wymienił, w ostatniej polemice z senatorem Pawłowskim: nieodpowiedzialność, chamstwo i tępotę umysłową. Ludzie nieodpowiedzialni u władzy, to naprawdę nieszczęście i sromota, vide: Macierewicz i inni).

2. Zamiast miętosić z maniackim uporem sprawę nazw ulic, lepiej się stanem tych ulic zająć, bo doprowadzają kierowców do białej gorączki. Tu byłby rzeczywisty pożytek. Ile pieniędzy wyrzucono na nowe tablice, ile dziur by się za to załatało?

3. Pan wiceprzewodniczący Rady Miejskiej powinien, per analogiam jak najszybciej skierować sprawę do prokuratury przeciwko radnemu Paszkowskiemu, który porównał działania Komisji „ulicznej" do „toczącego się walca obłędu i ignorancji". Są to mocniejsze słowa niż użyte w oświadczeniu mieszkańców osiedla. No i wywalić na zbity pysk z Rady członka Komisji, który zrezygnował, na znak protestu, z dalszej w niej pracy. Podważył tym zaufanie do owego zacnego ciała i zaszargał jego dobry (!) wizerunek w oczach zachwyconej publiczności. Należy być konsekwentnym, skoro już.

4. Gdyby grupa ludzi z osiedla dała się ponieść obłędnej fali głupoty, jaka przelewa się przez nasz biedny kraj, polegającej na masowym pozywaniu się do sądów, to też właściwie powinna wystąpić przeciwko radnemu, który im nawtykał od popleczników i wiadomych sił. Takie zarzuty trzeba udowodnić, inaczej stają się żenującym pustosłowiem. No, ale jaka głowa, *takie słowie.*

5. Gdybym był dotknięty wrodzonym kretynizmem, to ja teraz zawołałbym: „...larum grają, nieprzyjaciel w granicach...", z powodów oddalonych jednak od śmieszności. Wreszcie, kochani wyborcy z miasta Łodzi, możecie się dowodnie przekonać, kto tu rządzi. Totaliści, którzy swój elektorat wpuścili w pokrzywy. Na spotkaniach przedwyborczych tumanili demokracją, wolnym krajem, własnym domem i podobnymi duperelami. Pozwoliło im to dorwać się do władzy, zwanej tu i ówdzie korytem. Teraz wygadują brednie, których nie można słuchać, stale węsząc, gdzie ukryła się ta wstrętna komuna. Otóż, w nich się ukryła. To oni stosują najbardziej obrzydliwe metody starego systemu, wszystko wiedzą lepiej, nie liczą się z nikim i z niczym (poza własnymi tyłkami), narzucają, jak dawni partyjni bonzowie, swoje „jedynie słuszne" decyzje, a opornych usiłują zastraszyć i zniszczyć. Nienawidzą krytyki, dziennikarzy i tych wszystkich, którzy myślą inaczej i mają czelność głosić odmienne poglądy. Tylko że dziś te inne poglądy można głośno wyrażać i jest gdzie. I to im nie daje spać. Ale wymyślą, coś wymyślą. Ta heca z nazwami ulic jest tylko przygrywką do grubszych spraw.

Przypominam, dla porównania słów i czynów: demokracja oznacza władzę ludu, społeczeństwa, poprzez swoich przedstawicieli, demokratyczny, znaczy sprzyjający masom ludowym. No, ale takie definicje podają słowniki wydawane za komuny. Może by je tak uroczyście spalić na placu o niepokojącej nazwie „Wolności", panowie niektórzy radni, co? I wydać nowe, słuszne słowniki wyrazów obcych, gdzie nie będzie żadnych socrealistycznych czy postkomunistycznych haseł.

6. Prokuratura jest coraz bardziej zajęta pracami zleconymi przez przyjaciół i znajomych. Czy, troskliwie zajmując się sprawami wicemarszałków, przewodniczących, itp., znajdzie czas dla zwykłych ludzi z ich prawdziwymi, nie urojonymi problemami?

Na koniec, prośba. Ponieważ dziś, jak wspomniałem, modne stało się ciąganie po sądach, upraszam najuprzejmiej, by ze mną zrobić to samo. Myślę, że powyższy tekst wyczerpuje całkowicie treść artykułu 178 paragraf 2 kodeksu karnego.

Marek Koprowski

O potrzebie pojednania w sobie mężczyzny i kobiety

Nareszcie notka na obwolucie, której można ufać! Powieść w nią opakowana, mimo że zaliczana do 20 najlepszych ostatniego półwiecza, nie razi komercyjnością i schlebianiem masowym gustom. „Myra Breckinridge" Gore Vidala jest więc pomimo budzącej podejrzenie poczytności powieścią wspaniałą, zarówno formalnie, jak i treściowo, używając przestarzałych filologicznych określeń, rozdzielających bardzo nie po chrześcijańsku słowo i ciało, gdyby wrócić do starych, ale jarych określeń biblijnych.

Narrator(ka) powieści, pomimo fascynacji latami 40., „kiedy to możliwe było zaangażowanie się czymś więcej, niż własną osobą", jest kobietą na wskroś nowoczesną, egzystującą, jak mawiają gestaltyści „tu i teraz", przekonaną, że każdy powinien żyć w absolutnej zgodzie z esencją swojej natury i wreszcie zgadzającej się z prekursorem powyższego J. J. Rousseau, że „szczęście znajdziemy w połowie drogi między lenistwem stanu natury, a poszukiwaniem tego rodzaju aktywności, jaki podpowie nam nasza samowiedza".

Chcąc swoje przekonania o tym, jak można by żyć, przekazać słowem i narracją przystającą do owego stylu życia, a nie żałośnie anachroniczną doń, jak to się dzieje w poważnej części prozy polskiej, która chwyty formalne przejmuje z Zachodu na zasadzie mody, nie przeżywszy ich wpierwej, tak by stały się koniecznością epistemologiczną, Myra zdaje raport „tu i teraz" ze swego przystąpienia do aktu tworzenia powieści:

„Jest jedynie środek, w który się zaplątałeś szczęśliwy czytelniku, wciąż niepewny, co przydarzy się w czasie naszej wspólnej podróży do mojego wnętrza. Raczej do naszego wnętrza, gdyż oboje jesteśmy [illegible] nia, razem schwytano nas w pułapkę czasu. Ty dostaniesz się tam chwilę po mnie, ja jestem tu teraz, gdy ostrożnie rozważnie składam litery w słowa, które staną się zdaniem".

Nie sposób przytaczać w nieskończoność apetycznych dla teoretyków literatury zdań wypowiadających walkę arbitralności języka, zdań kogoś, kto umie żyć i umie pisać. No, może jeszcze zacytujmy krótką uwagę, że „rzeczy zawierają się całkowicie w sobie samych i nie potrzebują interpretacji, a jedynie mimowolnego poszanowania dla swej zupełnej niepodzielności". Tyle wyżerki dla filologów, by sobie pohulać mogli na tej na wskroś nowatorskiej formalnie powieści.

Głowę bym dała, że zadziwiłby się S. Lem, na ile jego przekonanie, że nowatorstwa formalnego nie da się pogodzić z klarownością fabularną, nie stosuje się do „Myry Breckinridge". W powieści tej, to co jest opowiedziane, wymaga sposobu narracji, jaki został w niej wybrany. Sposób opowiadania implikuje to, co w opowiadaniu stematyzowane. I o to chyba chodziło romantykom, gdy „chcieli odpowiednie dać rzeczy słowo", co na poziomie narracji realizuje Gore Vidal. W końcu poezję i prozę łączy ten sam mechanizm powrotu do „tu i teraz" postrzegania świata.

Tyle komplementów w kwestii języka i narracji na gorąco rejestrującej świat postrzegany pełnią ciała i zmysłów narratorki, która oczekuje czytelnika równie jak ona smakującego, słuchającego, wąchającego i widzącego świat przezeń przedstawiony.

A przesłanie, cóż. Można by tę powieść nazwać wychowawczą. Uczy ona w końcu, jak idąc na całość w byciu sobą i słuchając swojej podświadomości uczynić zarówno siebie szczęśliwym, jak i swoich bliskich, przeprowadzając ich na zdrową stronę, z której widać wyraźnie relatywność geograficzną i kulturową moralności, naturalności i normalności. Przeprowadzeni na tę stronę debiutują w byciu pełnymi ludźmi, a kończą jako wybitni twórcy naprowadzając innych na przebudzenie egzystencjalne, jakiego doznali. I nie będę tu wnikać w inwazję zdrowej literatury eseistycznej zamykającej się w jednym zdaniu „Przebudzenia" A. de Mello, nakazującego „tańczyć każdemu swój taniec". Ważne jest na ile powieść swą formą i przesłaniem idzie w sukurs nauce (przepraszam, jej już nie ma), wiedzy przekazanej dyskursywnie i na ile ją zastępuje [illegible] z edukacji [illegible] liśmy remedium, na ogłupienie wiedzą z telewizyjnych seriali, w postaci mądrej powieści?

Wykastrowany Myron, mający dosyć obrzezania, analnego zaliczania go przez pedałów, orgii, w których każdy osobno, w swoim prywatnym świecie, nie dotykając się nawzajem kręci się nie rozumiejąc istoty tego, co tkwi w jego podświadomości, atakuje niechlujstwo umysłów i sztuki współczesnej. Dyskutuje zarówno z polskim katolicyzmem, reprezentowanym przez Rusty'ego, według którego nie należy kontrolować urodzin i poddać się naturze, która wszystko zaplanowała, jak i z Mary-Ann – Amerykanką, przekonaną, że społeczeństwo posiada jakąś ukrytą wiedzę o tym, jak ma funkcjonować i co robić w obronie swoich interesów.

Niełatwa lektura tragicznej historii

Niedawno Aleksander Małachowski przestrzegał bardzo mądrze, aby nie przenosić na młode pokolenie jadu dawnej wrogości i wzajemnych urazów polsko-ukraińskich. Jest to bardzo ważne. Ważne dziś i jutro. Historia polsko-ukraińskich stosunków naszpikowana jest wojnami i tragediami. Stąd wzajemne urazy. Ale i stąd, że dzieje losów naszego trudnego sąsiedztwa są mało znane. W tym kontekście warto odnotować nowość na naszym rynku wydawniczym – pracę pt. „Obrona Lwowa" t. I (kolejne dwa ukażą się w tym roku). We wstępie do opracowania J. Waniorek przypomina, iż do tej pory książkę tę wydano tylko raz, w okresie międzywojennym. A przecież zgodzić się należy, iż boje polsko-ukraińskie o Lwów, rozpoczęte 1 listopada 1918 r., do dziś nie są w pełni wyjaśnioną kartą historii. Problematyka ta, jak zresztą całość stosunków polsko-ukraińskich, należała do najbardziej cenzurowanych w minionym okresie. Stąd poważne luki w historiografii i białe plamy w społecznej pamięci. Przypomnijmy zatem, że gdy rozpadła się monarchia Habsburgów, wojskowe władze austriackie we Lwowie wspierały dążenia kół ukraińskich do przejęcia władzy w mieście. Wiadomości o tym przenikały do środowisk polskich, ale tylko niektórzy odbierali te fakty jako realne niebezpieczeństwo. Rano spiesząca na cmentarz ludność polska – było to Święto Zmarłych – doznała zaskoczenia. Oddziały ukraińskie, dowodzone przez mianowanego atamanem Dmytra Wytowskiego rozpoczęły zajmowanie głównych punktów miasta... Dało to początek krwawym walkom o Lwów, które przeciągnęły się aż do 22 listopada.

Lektura „Obrony Lwowa" nie jest łatwa, szczególnie sprawić może kłopot osobom zupełnie nie zorientowanym w temacie. Powodem tego jest m.in. fakt, że pierwszy tom „Obrony Lwowa" zawiera przede wszystkim polemiki z książką Cz. Mączyńskiego pt. „Boje lwowskie", która przez współczesnych uznana została za kontrowersyjną. Możemy zatem we wspomnianym I tomie lektury z dziejów walk o Lwów zapoznać się z licznymi relacjami uczestników wydarzeń (pisanych jednak przede wszystkim z pozycji literatury wojskowej) oraz licznymi polemikami i krytykami „Bojów lwowskich". Na końcu tomu znajdujemy ciekawą odpowiedź komendanta obrony Lwowa, którego pracy zarzucano jednostronność i nieścisłość.

Polemiki te mają niemałą wartość historyczną. Są cennym materiałem dla badaczy przedmiotu. Nie budzą jednak wielkich emocji u współczesnych czytelników; dla nich, szczególnie dla ludzi młodych, przydałoby się opracowanie bardziej popularne i napisane z perspektywy ponad półwiecza. Przydałaby się książka o historii napisana z myślą o przyszłości.

W pełni szanując przekonania swoich oponentów, na których raz jako kobieta, raz były mężczyzna ma erotyczną chrapkę, Myra sieje w ich umysłach wątpliwość, co do obiektywności w przekonaniu o tym, co naturalne. Skoro dla eskimoskiej kobiety stosownym zachowaniem będzie pójście do łóżka z mężczyzną, którego jej mąż przyprowadzi do igloo, można spokojnie olać wszelkie instrukcje społeczne, co do szczęścia jednostki, jak i społeczeństwa. Czy istnieje naród, który rzeczywiście wie, jak dbać o swoje bezpieczeństwo? Czy wiele cywilizacji nie uległo samozagładzie kultywując szkodliwe dla nich obyczaje? zapytuje Myra.

Zaznawszy bycia zdeterminowanym przez fallus mężczyzną, któremu kultura nakazuje dominowanie, bycie agresywnym i zorientowanym na kobiety, Myron zmieniając płeć doznaje analnego zgwałcenia przez Skina „wsiowego typka, który od 12 roku życia preferuje owce nad kobiety". Walcząc z pokrewnym sobie umysłowo psychoanalitykiem Montagiem – Żydem, dla którego rodzina, monogamia i spełnienie tradycji jest podstawą zdrowego i moralnego życia Myra krytykuje walkę o władzę stanowiącą istotę współżycia między mężczyzną a kobietą. Według niej małżeństwem nazywamy „długotrwałą kłótnię o supremację, w której towarzysz usiłuje zniszczyć towarzysza", a ratunek tkwi w zmianie stosunku do spraw seksu i zaakceptowaniu androgynicznego aspektu swej natury. I tak Myra odreagowując na Rustym drzemiącą w niej kobiecą potrzebę gwałcenia tego, który gwałci, może zaakceptować wracając do bycia mężczyzną, potrzebę czułości, dotyku i ciepła, której uczy ją wybranka Rusty'ego Mary-Ann. Okaleczając się i cierpiąc Myron=Myra doznaje egzystencjalnego poznania przebudzenia, a zadając konstruktywny ból swoim ukochanym naprowadza ich na podświadome możliwości drzemiące w ich osobowościach i czyni artystami w stopniu wyższym i o wiele szybciej niż na zajęciach z teorii środków wyrazu.

Myra i jej uczniowie, będąc sobą, aż do bólu wchodzą w relacje interpersonalne, w których granica między mistrzem a uczącym się zostaje zatarta. Wszyscy współuczestniczą, bez mopoznaniu procentującym zdrową realizacją zawodową i osobistą w grupie ludzi, wśród których żyją. I tak, jak bohaterowie, *także* i my czytelnicy mamy zgodnie z intencją książki, nauczyć się żyć wolni od schematów, jakie narzuca nam nasza płeć, jak i społeczeństwo, dyktując, co dobre dla grupy, lecz nie wnikając w indywidualne różnice, które czynią nas dumnie osobami, a nie zaledwie obywatelami.

Barbara Baron

Gore Vidal, Myra Breckinridge, Wyd. Obserwator Poznań, 1992, przeł. J. K. Paygert

---

Pierwsze dni walk we Lwowie 1918 roku miały charakter żywiołowy. Była to wielka improwizacja tak z punktu widzenia wojskowego, jak i politycznego. W tychże dniach, pomimo stanu oblężenia, nie zabrakło po obu walczących stronach rycerskości. Pisze o tym we wstępie do innej książki, a mianowicie opracowania pt. „Cmentarz obrońców Lwowa", jego autor – Stanisław S. Nicieja: „Zgoła nieprawdopodobne wydarzenie miało miejsce w czasie walk o dworzec. Panował tam wielki bałagan. Okazało się bowiem, że wałęsające się grupy maruderów z armii austro-węgierskiej odkryły w jednym ze składów pociągów wagon ze spirytualiami. Pijani do nieprzytomności krążyli po zabudowaniach, między wagonami i po torach, nię zwracając uwagi na świszczące koło ich głów kule. Wówczas Polacy i Ukraińcy porozumieli się i na pewien czas przerwali walkę, by wspólnymi siłami zaprowadzić porządek w rejonie dworca". Szkoda jednak, że tylko po to, aby następnie kontynuować walkę.

Przypomniałem ten obrazek wzięty jakby z poetyki przygód Szwejka, aby zwrócić uwagę na fakt, iż nawet w najbardziej dramatycznych okolicznościach zdarzają się sytuacje, w których nad niskimi emocjami bierze górę zwyczajny ludzki odruch, no i rozsądek. Jestem optymistą. Wierzę, że obie te postawy – rozsądek i wyrozumiałość, wezmą górę nad teraźniejszymi emocjami i upiorami przeszłości nie tylko w przypadku współczesnych stosunków polsko-ukraińskich.

Karol J. Stryjski

„Obrona Lwowa", red. Jarosław Waniorek, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1991 r.

Nasi w Hollywood

Nieustanna walka

Rozmowa z operatorem filmowym RYSZARDEM LENCZEWSKIM

RYSZARD LENCZEWSKI, absolwent wydziału operatorskiego PWSFTViT w Łodzi (z 1975 roku), autor zdjęć do 25 filmów fabularnych w kraju i za granicą, laureat nagród za zdjęcia na festiwalach filmowych (m.in. Brązowych Lwów Gdańskich), prowadził przez 6 tygodni seminaria poświęcone sztuce fotografowania filmowego w Akademii Filmowej w Berlinie. Niedawno powrócił z Hollywood, gdzie został zaangażowany jako autor zdjęć do filmu Zbigniewa Kamińskiego „Szaleńcza ambicja".

– Tylko nielicznym polskim filmowcom udaje się być w słynnej fabryce snów Hollywood. W jakich okolicznościach pan tam się znalazł?

– Wyjechałem na zaproszenie polskiego reżysera Zbigniewa Kamińskiego, który podobnie jak ja był swego czasu w Zespole Filmowym „X" Andrzeja Wajdy. W 1981 roku Zbigniew Kamiński wyjechał do Stanów Zjednoczonych i zamieszkał w Los Angeles. Jako autor scenariusza do filmu „Panny z Wilka", był nominowany do nagrody Oscara, co z kolei pozwoliło mu wystartować jako scenarzysta w Ameryce. Kiedy Zbigniew Kamiński zebrał środki na własny film (jest nie tylko jego [illegible]) wysłał do mnie teleks zapraszający do współpracy. Przypomniał w nim wspólne czasy pracy w Zespole „X", *moje filmy i to*, co mu się w nich podobało. Była również pierwsza sugestia – w jaki sposób jego film miałby być fotografowany. Raz jeszcze obejrzał na kasecie film „Wielki bieg" z moimi zdjęciami i powierzył mi wybór obiektów plenerowych w Polsce. Później przyjechał do Polski na początek zdjęć, a po ich przejrzeniu zadecydowano, że będę je robił także w Hollywood, chociaż początkowo był przewidziany inny operator. W połowie stycznia wyjechałem do Hollywood, na którego ulicach były kręcone zdjęcia do filmu „Szaleńcza ambicja".

– Jakie były pierwsze wrażenia po wylądowaniu w Ameryce?

– W Nowym Jorku mieszane. Na lotnisku trzeba się zatrzymać przed czerwoną kreską i czekać na łaskawy gest oficera emigracyjnego, który dokonuje ostatecznej weryfikacji ludzi przyjeżdżających do Stanów Zjednoczonych. Po sprawdzeniu paszportu i wizy, pyta o cel podróży. Kiedy usłaszał, że przyjechałem tu kręcić film, zmienił się całkowicie i nawiązaliśmy przyjazną pogawędkę na temat kina. Następna pułapka czekała niedaleko, bo w samochodzie, w którym wręczyłem Zbigniewowi Kamińskiemu whisky w prezencie. Niestety, nie mogliśmy wznieść powitalnego toastu, bo w Ameryce nie wolno pić alkoholu w odkrytej butelce w publicznym miejscu. Kara wynosi 1000 dolarów. Kamiński włożył butelkę w papierową torebkę i dopiero wtedy mogliśmy uczcić nasze pierwsze spotkanie.

– A papierosy wolno palić?

– W samolocie (6 godzin lotu) nie wolno palić, zakazu strzegą specjalne czujniki. Kara wynosi dwa tysiące dolarów.

– Ale za to, kiedy opuści się samolot i lotnisko, czeka na każdego nowego przybysza prawdziwy raj?

– Wsiada się do samochodu i wjeżdża na autostradę, na której jest sześć pasów w jedną stronę i sześć pasów w drugą, wszystkie są zapełnione. W Beverly Hills nie ma chodników i nie można pójść na spacer, głównie po to, żeby nie podglądać, co dzieje się za ogrodzeniami licznych rezydencji, willi milionerów i gwiazd. Jadąc samochodem też nie można się zatrzymać przed jakimś domem, chyba że jest się wcześniej umówionym.

– Podobno można kupić mapę ze szczegółowym planem rozmieszczenia domów gwiazd Hollywoodu?

– *Ta mapka jest tak zakamuflowana, że nie* sposób trafić do wybranej rezydencji. Kupują ją za 12 dolarów nieświadomi niczego turyści.

– Słyszałem, że zderzenie tamtej rzeczywistości z naszą wywołuje szok nie tylko termiczny nawet u najbardziej odpornych ludzi?

– *Ja czułem się świetnie, tym bardziej* że miałem dowody uznania dla mojej fachowości. W Hollywood nie odczuwałem obcości wśród filmowców, inaczej jest w Niemczech, gdzie co roku przebywam sześć tygodni. W Ameryce nie spotkałem ludzi leniwych, nie szanujących swojej pracy i traktujących innych, chcących coś dobrze zrobić, jako naiwniaków. Wszędzie panuje pełny profesjonalizm. W studiu „Universalu" moją uwagę zwróciła natychmiastowa gotowość podjęcia najtrudniejszych zadań związanych z uprawianiem zawodów filmowych i ciągłe doskonalenie umiejętności.

– Jak żyją filmowcy w Hollywood?

– Wielcy i sławni żyją wspaniale, mieszkają w luksusowych willach, inni gorzej niż my, bo w marnych chałupach na obrzeżach miasta. O pracę jest bardzo trudno. Np. do roli chłopca z dwoma dniami zdjęciowymi zgłosiło się 300 kandydatów. Za wstępne przesłuchania nie płaci się ani grosza, wybrany otrzymał 300 dolarów. Tam jest nieustanna walka o pracę.

– Zostańmy przy tych wybranych. U kogo pan był, kogo bliżej poznał?

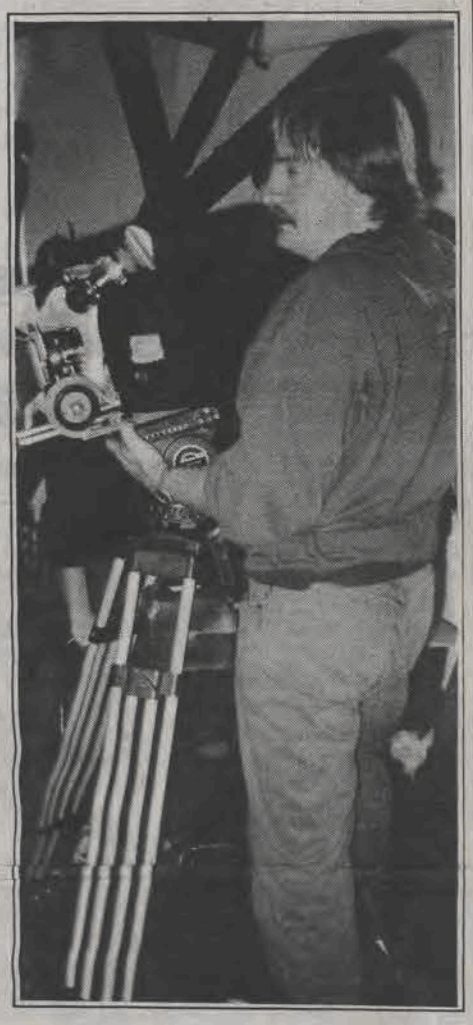

– Zostałem zaproszony do Steacy Kaetcha, mającego wspaniałą rezydencję nad Pacyfikiem, może dlatego, że jego żona jest Polką. Z kolei rezydencja Maxwella Coulfielda sąsiaduje z rezydencją Michaela Jacksona, którego widziałem w studiu „Universalu" podczas kręcenia teledysku. Wspaniały profesjonalista, skupiony, oddany absolutnie pracy. Cierpliwy i wciąż walczący o to, żeby wypaść jak najlepiej. Teraz porównuję go z pewną polską aktorką, która nie potrafiła się skupić na planie filmowym nad zagraniem jednego gestu w swoim epizodzie, bo myślała o tym, czy zdąży do teatru i czy taksówka przyjedzie na czas.

– A kogo chciałby pan poznać, a nie udało się?

– Stevena Spilberga.

– Czy spotkał pan w Hollywood Polaków?

– Tylko łodzianina Mariusza Olbrychowskiego, właściciela słynnego sklepu z odzieżą filmową i rekwizytami, często odwiedzanego przez największe gwiazdy. Z tarasu domu Mariusza Olbrychowskiego znakomicie widać całe Los Angeles i właśnie na nim kręciliśmy jedną ze scen do filmu „Szalona ambicja"

– Czy Polak ma szansę zrobienia kariery w Hollywood?

– Jeżeli jest prawdziwym profesjonalistą w swoim fachu to może. Najłatwiej jest operatorom filmowym, gorzej reżyserom, ale najtrudniej chyba aktorom. Nas nie uczono na studiach, że trzeba o coś walczyć, a edukacja aktorska w polskich szkołach teatralnych w bardzo małym stopniu przygotowuje studentów do specyficznej pracy w filmach amerykańskich.

– Czy są szanse, że będzie pan jeszcze robił zdjęcia do filmów amerykańskich?

– Wstępnie jestem umówiony na dwa filmy, na których realizacje są obecnie organizowane pieniądze. Na razie kończę zdjęcia do kostiumowego filmu Andrzeja Barańskiego „Kawalerskie życie na obczyźnie". W Niemczech zacznę pracę przy filmie Wiesława Saniewskiego.

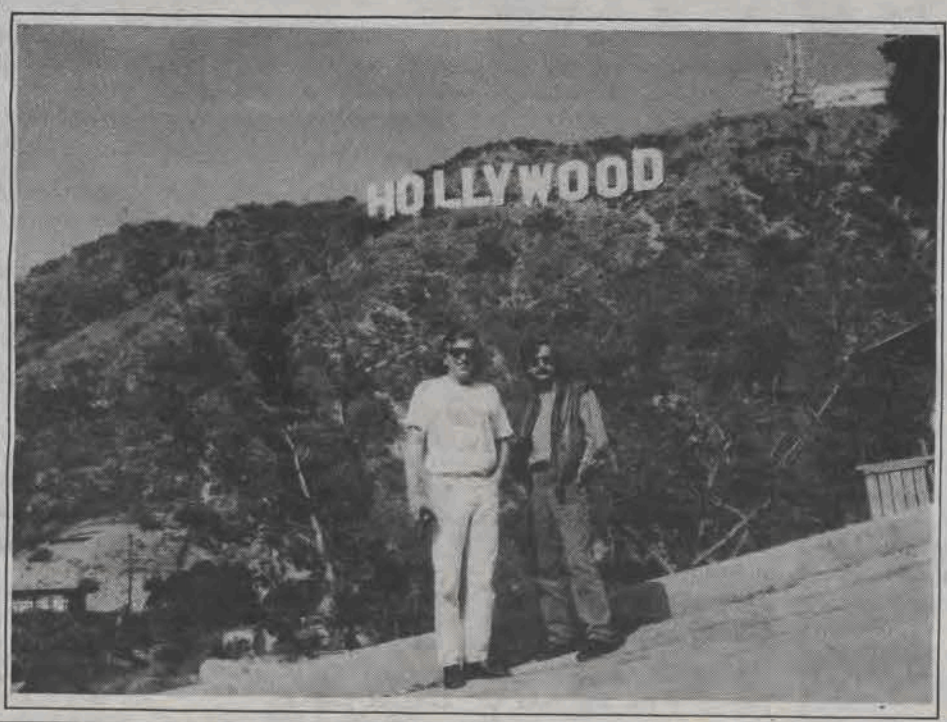

Rozmawiał
Bohdan Gadomski

Czytelnicy piszą

Panie Redaktorze

Jako rdzenny łodzianin, od 3 lat zamieszkały na terenie m. Bełchatowa i człowiek 55-letni, na rencie, po przeżytym zawale mięśnia sercowego – zdecydowałem się do Pana Redaktora zwrócić z prośbą o pomoc w poinformowaniu mnie – czy zgodzi się Pan siedzieć wraz ze mną, bo coś czuję, że za Pańskie „ZOO" – siła przewodnia Narodu – ZChN – będzie chciała Pana Redaktora jako innowiercę, komucha itp. – zniszczyć i przy pomocy znajomych – Szwajcara z pochodzenia Pana Vice Kerna – szybko pójdzie Pan na stos. Panie Redaktorze – lecz i tak ma Pan powód do zadowolenia – odpadł paragraf – „wroga ludu i socjalizmu".

Pańskie artykuły czytam jednym tchem – co się dzieje w moim rodzinnym mieście i kto jest aktualnie siłą przewodnią narodu. Panie Redaktorze – piszę ten list zaraz po przyjeździe z Łodzi – gdzie przebywałem u syna – przez 3 dni, aby odwiedzić rodziców na cmentarzach łódzkich.

W niedzielę 19-go idąc do teściowej pochowanej na Szczecińskiej – (jako chrześcijanin wierzący i praktykujący) gdy zobaczyłem tablice z nową nazwą „Św. Teresy od dzieciątka Jezus" – myślałem że dostanę następny zawał – ale ze śmiechu – co to za wazeliniarz taki numer wykręcił i ile w tym głupoty ludzkiej. Panie Redaktorze – tylko debile i głupcy tak trwonią społeczne pieniądze – ludzie nie mają pracy, matki nie mają pieniędzy aby dziecku kupić bułkę czy owoc lub buciki – a Oni chcą być świętszymi od Papieża.

W dobie – gdy spracowane pracą na przędzalniach staruszki grzebią w puszkach, aby znaleźć coś do jedzenia – Nasi Radni-bezradni kłócą się i trwonią pieniądze, aby co druga ulica była nazwana imieniem Świętego. Panie Redaktorze – mam zamiar zaskarżyć Panów Radnych do Sądu (tylko nie orientuję się którego) o poniżenie mojej godności chrześcijanina i Polaka – za pozostawienie nazw ulic Obr. Stalingradu i Rewolucji 1905 r. A przecież te ulice to Południowa i 11-go Listopada – chyba że Panowie Bezradni są przybłędami i o starych nazwach historia ich nie nauczyła – tak jak ja jestem przybłędą do m. Bełchatowa.

Pragnę na mecenasa – (mimo że mu kłopoty rodzinne i polityka obecnie w głowie) poprosić Pana V-ce Kerna o którym wyczytałem w tygodniku „Wprost" – że przez 30 lat był mecenasem obrońcą Praw Człowieka – tyle że na opłacenie potrzebny mi będzie sponsor i konto – bo rencina III grupy po 40 latach pracy cieniutka.

Łączę pozdrowienia i czekam na list z poważaniem

Włodzimierz Kowalik (Bełchatów)

P.S. Po obejrzeniu wydania Łódzkich Wiadomości w dniu 20-go czyli dzisiaj to

1) Wstydzę się własnej żony i dzieci że w latach 80-tych woziłem tajną prasę z Łodzi do Kopalni i narażałem siebie oraz swoją rodzinę – nie wiedząc że są wśród mnie Bolki, Lolki, Zapalniczki, Popielniczki i dziś moja żona oraz dorośli synowie śmieją się coś tata wywalczył i jeszcze w wolnym kraju, własnym domu i w drodze do Europy – musisz trzymać „mordę" bo albo będziesz komuchem lub innowiercą.

2) Przeklinam swoich nieżyjących rodziców za to że mnie ochrzcili, bo to co usłyszałem z ust członka ZChN Pana Klajnerta, to ziejąca nienawiść i jadowitość smoka wawelskiego.

Giełda samochodowa, Łódź, 26 lipca 1992 r.

POLONEZ

● POLONEZ Truck – 1989 r., XII, cena **44 mln,** Piotrków Trybunalski, ul. Wojska Polskiego 33 m 7, telefon 47-19-57

● POLONEZ – 1986 r., cena **30 mln,** Zgierz, ul. Włókiennicza 6

● POLONEZ – 1989 r., cena **47 mln,** Łódź, tel. 81-92-01

● POLONEZ 1500 – 1982 r., cena **18 mln,** Zgierz, ul. Boya-Żeleńskiego 35 a m 1

● POLONEZ – 1990 r., cena **52 mln,** Konstantynów, ul. Moniuszki 35

● POLONEZ 1,6 LE – 1985 r., cena **29 mln,** Łódź, telefon 86-29-83

● POLONEZ 1,6 SLE – 1989 r., cena **47 mln,** Sieradz, tel. 20-25-14

● POLONEZ 1500 – 1981 r., 17 tys. km, po kapitalnym remoncie, cena **20,6 mln,** Łask, tel. 70-910

● POLONEZ 1500 – 1984 r., 60 tys. km, cena **24,5 mln,** Zgierz, tel. 16-15-24

AUDI

● AUDI 100 D – 1979 r., cena **28 mln,** Zduńska Wola, Henryków 49

● AUDI 80 – 1990 r., cena **175 mln,** Sulejów, telefon 16-27-92

● AUDI 80 1,8 i – 1990 r., 40 tys. km, cena **145 mln,** Łódź, ul. Narcyzowa 14 a

● AUDI 80 1,6 D – 1989 r., 80 tys. km, cena **140 mln,** Łódź, tel. 78-58-19, 84-30-74

● AUDI 100 1,8 S – 1978/79 r., 145 tys. km, cena **85 mln,** Łódź, tel. 55-48-67

● AUDI 80 GTE 1,8 wtrysk – 1986 r., 135 tys. km, cena **97 mln,** Zduńska Wola, telefon 56-87

● AUDI 80 1,6 – 1980 r., 156 tys. km, cena **30 mln,** Łódź, telefon 32-25-93, 32-62-92

● AUDI 80 1,6 – 1985 r., 108 tys. km, cena **75 mln,** Góra św. Małgorzaty, tel. 110, R. Krajewski

● AUDI 80 1,3 – 1984 r., 140 tys. km, cena **65 mln,** Pabianice, ul. Karniszewicka 74 c

● AUDI 80 1,6 – 1981 r., 184 tys. km, cena **35 mln,** Łódź, ul. Gorkiego 25 m 7, bl. 313, tel. 86-94-80

● AUDI 100 2,0 D – 1981 r., 160 tys. km, cena **37 mln,** Pabianice, tel. 15-56-15

● AUDI 80 1,3 – 1980 r., 170 tys. km, cena **35 mln,** Łódź, ul. Wilcza 11 m 43

TOYOTA

● TOYOTA Corolla combi 1,8 D – 1985 r., 135 tys. km, cena **65 mln,** Zgierz, ul. Rymańska 15, tel. 16-27-50

● TOYOTA Corolla 1,8 D – 1984 r., 180 tys. km, cena **53 mln,** Radomsko, tel. 77-36

● TOYOTA Corolla 1,8 DXL – 1991 r., 21 tys. km, cena **170 mln,** Zgierz, ul. Staffa 8 m 28, tel. 16-32-44 (po 20)

● TOYOTA Corolla combi 1,8 D – 1988 r., cena **125 mln,** Grabina 39, woj. sieradzkie *(po 18)*

● *TOYOTA Camry 2,0 TD – 1988 r., 93 tys. km, cena* **115 mln,** lub zamiana, Łódź, tel. 84-03-14

● TOYOTA Camry – 1987 r., cena **108 mln,** Łódź, telefon 74-84-25

● TOYOTA 1,3 – 1986 r., 63 tys. km, cena **70 mln,** Zgierz, ul. Szczawińska 26 a, K. Niedzielski

FIAT

● FIAT 125p – 1990 r., cena **46 mln,** Piątkowisko 71 k. Pabianic

● FIAT 125p combi – 1990 r., cena **45,5 mln,** Koluszki, tel. 14-21-11

● FIAT 125p FSO – 1990 r., XI, cena **46 mln,** Łask, tel. 36-39

● FIAT 125p – 1986 r., po remoncie, cena **10 mln,** Andrespol, ul. Orzeszkowej 37

● FIAT 125p – 1986 r., uszkodzony lewy przód, cena **9,5 mln,** Łask, tel. 28-86

● FIAT 125p combi – 1982 r., silnik po remoncie, cena **8,5 mln,** Brzeziny, tel. 74-36-14

● FIAT 125p – 1990 r., cena **44 mln,** Pabianice, tel. 15-05-85 (po 16)

● FIAT 125p – 1986/87 r., 52 tys. km, cena **25 mln,** Łask, tel. 56-60

● FIAT 125p – 1979 r., cena **5 mln,** Janów 35, woj. płockie

● FIAT 125p combi – 1987 r., cena **25 mln,** Pabianice, tel. 15-00-38

● FIAT 125p – 1985 r., cena **24 mln,** Łódź, tel. 42-12-79

● FIAT FSO 1500 – 1989 r., 66 tys. km, cena **36 mln,** Łódź, tel. 42-56-79

● FIAT FSO 1500 – 1990 r., 30 tys. km, cena **43 mln,** Niestachów 53, woj. kieleckie, E. Zych

● FIAT Regata 2,0 D – 1987 r., cena **55 mln,** Łask, telefon 35-00

● FIAT Argenta 2,5 D – 1985 r., 99 tys. km, cena **40 mln,** Łódź, ul. Włókiennicza 18 m 23

● FIAT Uno 1,4 – 1990 r., 60 tys. km, cena **92 mln,** Łódź, ul. Piotrkowska 42, tel. 32-09-42

OPEL

● OPEL Rekord 2,3 D – 1980 r., cena **35 mln,** Buczek, tel. 15-77, woj. sieradzkie

● OPEL Rekord – 1979 r., cena **20 mln,** Koluszki, telefon 14-34-67

● OPEL Rekord składak – *1979 r., cena* ***35 mln,*** *Łódź,* tel. 87-59-38

● OPEL Kadett 1,6 D – 1987 r., cena **87 mln,** Włocławek, tel. 371-965

● *OPEL Kadett dostawczy* 1,7 D – 1989 r., cena **89 mln,** Łódź, tel. 81-29-31

● OPEL Kadett 1,6 D – 1984 r., cena **47 mln,** Łódź, ul. Rybna 7 e m 3

● OPEL Kadett 1,8 – 1991 r., 15 tys. km, cena **150 mln,** Włocławek, tel. 342-063

● OPEL Kadett 1,6 D – 1984 r., 137 tys. km, cena **60 mln,** Łódź, ul. Chochoła 59

● OPEL Kadett 1,6 D – 1987 r., 106 tys. km, cena **86 mln,** Jelno 15 k. Zapolic, tel. grzeczn. 73-376 Sieradz

● OPEL Kadett 1,4 i – 1991 r., 30 tys. km, cena **130 mln,** Łódź, tel. 43-29-15

● OPEL Kadett 1,6 – 1984 r., 95 tys. km, cena **55 mln,** Łódź, tel. 34-22-16

● OPEL Kadett 1,6 – 1982 r., 70 tys. km, cena **45 mln,** Kutno, tel. 349-70 (do 20), 365-65 (po 20)

● OPEL Kadett – 1990 r., cena **116 mln,** Konstantynów, ul. 1 Maja 45

● OPEL Omega 1,8 – 1987 r., 85 tys. km, cena **125 mln,** Płock, tel. 33-801 (po 19)

● OPEL Omega 2,3 D – 1989 r., 100 tys. km, cena **158 mln,** Łódź, ul. Pabianicka 178 Auto-komis

● OPEL Ascona – 1983 r., cena **49 mln,** Zduńska Wola, tel. 28-28

● OPEL Commodore 2,5 – 1981 r., 137 tys. km, cena **35 mln,** Łódź, tel. 78-33-94

● OPEL Vectra 1,7 D – 1990 r., 67 tys. km, cena **158 mln,** Konstantynów, ul. Moniuszki 13, tel. 87-17-15

● OPEL Vectra 1,8 i – 1991 r., 28 tys. km, cena **190 mln,** Łódź, tel. 81-97-81

● OPEL Vectra 2,0 – 1991 r., 20 tys. km, cena **135 mln,** Łódź, ul. Narcyzowa 14 a

SKODA

● SKODA Favorit 1,3 – 1992 r., 2 tys. km, cena **84 mln,** Sochaczew, al. 600-lecia 29/5, E. Kwiatkowski

● SKODA Favorit 1,3 – 1991 r., 10 tys. km, cena **83 mln,** Kłodawa, tel. 30-707

● SKODA Favorit – 1991 r., cena **78 mln,** Radomsko, ul. Jagiellońska 24/11

● SKODA 136 – 1991 r., XI, 5 tys, km, cena **83 mln,** Kłodawa ul. Harcerska 1, tel. 30-861

● SKODA – 1982 r., cena **19 mln,** Łódź, ul. Listopadowa 60

● *SKODA 105 L 1,0 – 1979* r., 60 tys. km, cena **7 mln,** Ostrówek 15. tel. 20-36 Zduńska Wola

RENAULT

● RENAULT 2,2 – 1988 r., cena **112 mln,** Radomsko, tel. 46-62

● RENAULT Clio – 1990 r., cena **125 mln,** Radomsko, tel. 44-60

● RENAULT 19 1,8 D – 1990 r., cena **125 mln,** Zapolice, ul. Sportowa 9 k. Zduńskiej Woli

● RENAULT 11 – 1985 r., cena **66 mln,** Sieradz, telefon 29-22-20

● RENAULT 1,7 perłowy metalic – 1991 r., 17 tys. km, cena **145 mln,** Radomsko, tel. 45-75

● RENAULT 21 2,0 D – 1988 r., 68 tys. km, cena **102 mln,** Bełchatów, tel. 26-999 (po 20)

● RENAULT 21 2,1 D – 1988 r., 140 tys. km, cena **98 mln,** Zduńska Wola, tel. 54-53 (po 20)

● RENAULT 5 Alpine 1,4 T – 1982 r., 96 tys. km, cena **35 mln,** Kutno, tel. 375-95, T. Wiśniewski

● RENAULT 25 1,9 wtrysk – 1987 r., 78 tys. km, cena **118 mln,** Zduńska Wola, tel. 25-75

HYUNDAI

● HYUNDAI Pony 1,5 GLS – 1991 r., 21 tys. km, cena **128 mln,** Głowno, ul. Jesionowa 9

● HYUNDAI Sonata 2,0 wtrysk – 1990 r., 33 tys. km, cena **157 mln,** Pabianice, tel. 15-83-55

● HYUNDAI Sonata 2,4 – 1991 r., 18 tys. km, cena **197 mln,** Zgierz, ul. Łęczycka 25, tel. 16-20-43

MAZDA

● MAZDA 323 1,3 – 1979 r., cena **21,8 mln,** Zduńska Wola, tel. 56-48

● MAZDA 626 2,0 D – 1989 r., 35 tys. km, cena **149 mln,** Łódź, tel. 57-89-35

● MAZDA 1,3 – 1979 r., 90 tys. km, cena **18 mln,** Zduńska Wola, tel. 56-48

● MAZDA 2,0 D – 1986 r., 133 tys. km, cena **80 mln,** Łódź, tel. 84-31-57

WARTBURG

● WARTBURG 1,3 S - 1991 r., cena **64 mln,** Łódź, telefon 42-35-05

● WARTBURG combi 1,0 – 1985 r., nowy silnik 8 tys. km, cena **18 mln,** Łódź, telefon 58-10-42

1990 r., XII, 25 tys. km, cena **64 mln,** Łódź, tel. 57-89-35

● *WARTBURG – 1987 r.,* cena **23 mln,** Brzeziny, telefon 74-24-25

CITROEN

● CITROEN dostawczy – 1988 r., cena **77 mln,** Kraszków 52 k. Opoczna

● CITROEN AX 14 TZX 1,4 – 1991 r., 13 tys. km, cena **159 mln,** Łódź, telefon 81-27-78 (11-17)

● CITROEN AX 10 Hit – 1990 r., cena **109 mln,** Piotrków Tryb., tel. 47-17-91 (wieczorem)

● CITROEN BX 19 D – 1985 r., cena **65 mln,** lub zamiana, Łask, telefon 21-99 (7-17)

ŁADA

● ŁADA Samara 1,3 – 1991 r., 14 tys. km, cena **85 mln,** Łódź, tel. 78-23-57

● ŁADA Samara – 1987 r., cena **41 mln,** Łódź, telefon 51-08-68

● ŁADA Samara – 1987 r., cena 42 mln, Pabianice, ul. P. Skargi 185 A

● ŁADA 1,6 – 1990 r., 21 tys. km, cena **60 mln,** Łódź, tel. 74-53-57

● ŁADA 1,5 – 1991 r., XII, 5 tys. km, cena **82 mln,** Zduńska Wola, Henryków 50

● ŁADA 2107 – 1986 r., cena **36 mln,** Konstantynów, ul. Moniuszki 35

● ŁADA 1,3 – 1992 r., cena **24 mln,** Pabianice, ul. Łąkowa 35

● ŁADA 1,5 – 1979 r., po remoncie, cena **11 mln,** Skierniewice, ul. Korczaka 9

VOLKSWAGEN

● VOLKSWAGEN Golf 1,5 D – 1980 r., 146 tys. km, cena **34 mln,** Żychlin, ul. Traugutta 7/2, R. Kamiński

● VOLKSWAGEN Golf II, 1,6 S – 1986 r., cena **83 mln,** Łódź, ul. Okólna 150/1, A. Jałowski

● VOLKSWAGEN Golf 1,8 – 1978 r., silnik 1991 r., 30 tys. km, cena **29 mln,** Łódź, telefon 43-81-86

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 D – 1981 r., 114 tys. km, cena **45 mln,** Konstantynów, telefon 11-19-82

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 D – 1982 r., 100 tys. km, cena **55 mln,** Konstantynów, telefon 11-19-82

● VOLKSWAGEN Golf 1,5 1979 r., 120 tys. km, cena **32 mln,** Piotrków Tryb., telefon 286-724

● VOLKSWAGEN Golf 1,8 D – 1987 r., 60 tys. km, cena **47 mln,** Tomaszów Maz., telefon 38-543

● VOLKSWAGEN Golf 16V GTI 1,8 – 1986 r., 69 tys. km, cena **84 mln,** Koluszki, tel. 14-37-53

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 S – 1990 r., składak, 50 tys. km, cena **115 mln,** Łódź, telefon 78-58-19, 84-30-74

● VOLKSWAGEN Golf 1,8 – 1992 r., 850 km, cena **205 mln,** Łódź, telefon 78-58-19, 84-30-74

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 – 1991 r., 1,3 tys. km, cena **150 mln,** Widawa, telefon 175 lub 288

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 – 1991/92 r., 18.7 tys. km, cena **165 mln,** Pabianice, telefon 15-60-23

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 – 1985 r., 123 tys. km, cena **77 mln,** Włocławek, ul. Wojska Polskiego 15

● VOLKSWAGEN Golf – 1991 r., XII, cena **155 mln,** Widawa, tel. 175, 288

● VOLKSWAGEN Golf – 1981 r., cena **41 mln,** Zduńska Wola, ul. Łódzka 46/58

● VOLKSWAGEN Golf 1,1 – 1979 r., cena **23 mln,** Sieradz, ul. Broniewskiego 34/61

● VOLKSWAGEN Golf 1,5 – 1982 r., cena **42 mln,** Łódź, tel. 43-53-53

● VOLKSWAGEN Golf – 1983/84 r., cena **72 mln,** Koluszki, tel. 14-11-90

● VOLKSWAGEN Passat 1,6 D – 1986 r., 97 tys. km, cena **91 mln,** Pabianice, tel. 15-98-36

● VOLKSWAGEN Passat 1,3 – 1976 r., silnik 1988 r., 60 tys. km, cena **23,4 mln,** Ostrówek 15, tel. 20-36 Zduńska Wola

● VOLKSWAGEN Passat combi D – 1979 r., cena **28 mln,** Zduńska Wola, telefon 56-78

● VOLKSWAGEN Polo 1,3 – 1980 r., 80 tys. km, cena **31 mln,** Pabianice, telefon 15-40-59

● VOLKSWAGEN Polo 1,3 GT – 1987 r., 41 tys. km, cena **78 mln,** Zduńska Wola, telefon 36-71

● VOLKSWAGEN Polo 1,6 – 1981 r., 151 tys. km, cena **42 mln,** Zduńska Wola, ul. Zielona 48/84

● VOLKSWAGEN Jetta 1,8 S – 1986 r., 152 tys. km, cena **98 mln,** Łask, tel. 23-62

● VOLKSWAGEN Jetta 1,6 D – 1985 r., 120 tys. km, cena **72 mln,** Strzegocin 22 PSK

● VOLKSWAGEN Jetta 1,3 – 1986 r., 32 tys. km, cena **80 mln,** Dobroń Duży 64, W. Kopias

● VOLKSWAGEN Jetta 1,8 wtrysk – 1987 r., 76 tys. km, cena **100 mln,** Szadek, ul. Widawska 16, tel. 55

● VOLKSWAGEN Scirocco 1,5 – 1979 r., cena **30 mln,** Konstantynów, telefon 11-13-67

● VOLKSWAGEN Passat 1,3 – 1974 r., cena **13 mln,** Szynkielew 77 k. Pabianic

● VOLKSWAGEN Jetta – 1981 r., cena **38 mln,** Zgierz, ul. E. Plater 3 m 8 (18-20)

● VOLKSWAGEN Golf 1,5 D – 1980 r., cena **29 mln,** Łódź, tel. 55-36-58

PEUGEOT

● PEUGEOT 405 SRI – 1988 r., cena **155 mln,** lub zamienię, Łódź, ul. Wypoczynkowa 8

● PEUGEOT 405 SRI – 1990 r., cena **245 mln,** Sieradz, telefon 51-00

● PEUGEOT 305 GLD – 1981 r., silnik 1986 r., cena **30 mln,** Ozorków, tel. 18-12-85 (8-16)

● PEUGEOT 309 1,9 D – 1992 r., cena **do uzgodnienia,** Turek, tel. 54-49

● PEUGEOT 505 GR – 1986 r., cena **55 mln,** Łódź, tel. 37-36-00 (10-15)

● PEUGEOT J5 TD – 1991 r., cena **110 mln + cło,** lekko uszkodzony, Łask, telefon 35-00

● PEUGEOT 505 GR 1,9 – 1986 r., 130 tys. km, cena **55 mln,** Łódź, telefon 37-36-00 (10-15)

● PEUGEOT 305 1,3 GL – 1983 r., 77 tys. km, cena **35 mln,** Bełchatów, telefon 26-385

● PEUGEOT 1,6 – 1989 r., 87 tys. km, cena **125 mln,** Łódź, tel. 52-62-08

● PEUGEOT 405 SRI Brek 1,5 – 1989 r., 70 tys. km, cena **135 mln,** Piotrków Trybunalski, ul. Wojska Polskiego 263, telefon 47-30-31

● PEUGEOT 1,1 – 1990 r., 26 tys. km, cena **105 mln,** Łódź, tel. 48-02-10

FORD

● FORD Taunus 1,6 – 1980 r., 96 tys. km, cena **27 mln,** Koło, tel. 21-840

● FORD Taurus 3,0 – 1988 r., 104 tys. km, cena **130 mln,** Łódź, tel. 58-22-35

● FORD Taunus 1,6 – 1980 r., cena **27 mln,** Koło, telefon 21-840

● FORD Sierra 2,3 D – 1986 r., cena **86 mln,** Łask, tel. 35-00

● FORD Sierra combi 2,0 i DOHC – 1990 r., cena **120 mln,** Sieradz, ul. Daszyńskiego 6/6, telefon 79-468

● FORD Sierra – 1984 r., cena **32 mln,** Łódź, telefon 57-01-88

POLONEZA
składak 1992 r.
sprzedam
Kryzysowa 26a
ŁÓDŹ
tel. 57-07-62

● FORD Sierra TD combi – 1991 r., cena **180 mln,** Łódź, tel. 56-96-57

● FORD Sierra 2,3 GL – 1986 r., cena **69 mln,** Łódź, tel. 52-76-59

● FORD Sierra 1,6 – 1987 r., 65 tys. km, cena **98 mln,** Łódź, tel. 42-80-20 (po 20)

● FORD Sierra 2,0 – 1987 r., 125 tys. km, cena **95 mln,** Łódź, tel. 33-17-46

● FORD Sierra 2,3 D – 1988 r., 30 tys. km, cena **130 mln,** Łódź, ul. Tuwima 46 m 1 (po 19)

● FORD Sierra 1,6 – 1988 r., cena **105 mln,** Sieradz, tel. 20-25-14

● FORD Sierra 2,0 i DOHC – 1991 r., cena **180 mln,** Zgierz, ul. E. Plater 3 m 8 (18-20)

● FORD Escort 1,6 D – 1984 r., cena **73 mln,** Sieradz, ul. Grunwaldzka 11/30

● FORD Escort 1,6 D – 1985 r., cena **65 mln,** Emilia 29 a, gm. Zgierz

● FORD Escort – 1986/87 r., cena **86 mln,** Burzenin, tel. 10-74

● FORD Escort – 1987 r., cena **82 mln,** Kłodawa, telefon 30-736

● FORD Escort – 1982 r., cena **43 mln,** Pabianice, ul. Jutrzkowicka 60

● FORD Escort 1,4 – 1992 r., 8 tys. km, cena **174 mln,** Wiechucice 27, woj. sieradzkie

● FORD Scorpio 2,5 – 1991 r., 9 tys. km, cena **280 mln,** Kutno, tel. 353-56

● FORD 2,0 – 1980 r., 35 tys. km, gwarancja na silnik, cena **25 mln,** Poddębice, ul. Młynarska 4 a

● FORD 1,6 – 1981 r., 120 tys. km, cena **18 mln,** Ozorków, tel. 18-50-11 (8-14)

MITSUBISHI

● MITSUBISHI Colt 1,8 D – 1985 r., cena **60 mln,** Kutno, ul. Bociania 10

● MITSUBISHI Colt 1,3 12V – 1990 r., cena **135 mln,** lub zamienię, Łódź, ul. Wypoczynkowa 8

Sprzedam
M-4
własnościowe umeblowane, telefon, domofon, TVSat, parking strzeżony
lub zamienię
na M – 3, M – 2
tel.
87-09-81

● MITSUBISHI Galant 2,0 – 1983 r., cena **40 mln,** Lisków, telefon 258, woj. kaliskie

● MITSUBISHI Galant 1,8 TD – 1990 r., XI, 50 tys. km, cena **180 mln,** Łódź, telefon 56-43-76

● MITSUBISHI Galant 2,0 – 1983 r., 127 tys. km, cena **39 mln,** Nadzież 6, tel. 258 Lisków, woj. kaliskie

● MITSUBISHI Galant – 1983 r., cena **40 mln,** Lisków, tel. 258, woj. kaliskie

● MITSUBISHI Galant TD – 1990 r., cena **185 mln,** Łódź, tel. 56-43-76 (po 19)

● MITSUBISHI Lancer 1,8 D – 1987 r., 144 tys. km, cena **80 mln,** Tomaszów Maz., ul. Zgorzelicka 39 a, telefon 40-57

● MITSUBISHI Lancer 1,8 D – 1987 r., 72 tys. km, cena **88 mln,** Łódź, tel. 86-33-05

● MITSUBISHI Lancer 1,4 katalizator – 1991 r., 18 tys. km, cena **165 mln,** Ostrów Wlkp., tel. 65-827

● MITSUBISHI Lancer 1,3 – 1991 r., 11 tys. km, cena **190 mln,** lub zamiana na VW Passata lub Mercedesa do 2 lat, Łódź, telefon 57-85-04

● MITSUBISHI Pajero 2,5 TD – 1987 r., 90 tys. km, cena **160 mln,** Łódź, telefon 51-90-04

MERCEDES

● MERCEDES 200 D – 1988 r., cena **200 mln,** Radomsko, tel. 79-78

● MERCEDES 608 – 1978 r., cena **35 mln,** Łask, telefon 28-86

● MERCEDES 280 SLE 240 D – 1974 r., cena **30 mln,** Łódź, ul. Robotnicza 4

● MERCEDES 250 D – 1987 r., 130 tys. km, cena **195 mln,** Łódź, telefon 43-29-15

● MERCEDES 300 D 3,0 – 1989 r., 85 tys. km, cena **380 mln,** Łódź, tel. 34-34-15

● MERCEDES 200 D – 1981 r., 260 tys. km, po remoncie, cena **49 mln,** Łódź, tel. 78-63-89

● MERCEDES 200 D – 1977 r., 240 tys. km, cena **33,5 mln,** Ostrówek 15, tel. 20-36 Zduńska Wola

BMW

● BMW 520 2,0 – 1980 r., cena **25 mln,** Zgierz, ul.Kontrewers 17

● BMW 520 – 1975 r., cena **11 mln,** Aleksandrów, telefon 13-21-66

● BMW 316 1,8 – 1981 r., cena **15 mln, (bez cła)** Koluszki, tel. 14-11-90

● BMW 524 TD – 1986 r., cena **60 mln,** Łask, telefon 35-00

● BMW 2,0 – 1981 r., cena **39 mln,** Pabianice, ul. Bugaj 90/24, Płachawski

● BMW 318 1,8 – 1981 r., 157 tys. km, cena **22 mln,** Łódź, telefon 81-99-58 (po 21)

● BMW 520 2,0 – 1981 r., 179 tys. km, cena **35 mln,** Łódź, ul. Jedwabnicza 12 c

● BMW 316 1,6 – 1978 r., 172 tys. km, cena **26 mln,** Łódź, ul. Czernika 8/49

● BMW 524 2,5 TD – 1990 r., 140 tys. km, cena **290 mln,** Łódź, tel. 32-68-53

● BMW 320 2,0 D – 1980 r., 182 tys. km, cena **32 mln,** Pstrokonie 21 k. Zapolic, D. Bilant

● BMW 316 – 1981 r., 135 tys. km, cena **45 mln,** Prażki 42 k. Będkowa, Z. Felczak

● BMW 320 1,9 – 1978 r., 154 tys. km, cena **30 mln,** Łódź, tel. 51-46-43

FIAT 126p

● FIAT 126p – 1990 r., 28,5 tys. km, cena **30 mln,** Łódź, ul. Sokola 14 m 24

● FIAT 126p – 1986 r., wyrejestrowany, cena **9,5 mln,** Łask, tel. 28-86

● FIAT 126p – 1978 r., po stłuczce, cena **1,5 mln,** Łódź, tel. 36-36-77

● FIAT 126p – 1982 r., cena **12,5 mln,** telefon 14-30-81 (wieczorem), 43-14-59 (10-18)

● FIAT 126p bis – 1990 r., cena **27 mln,** Łódź, telefon 34-21-53

● FIAT 126p – 1979 r., cena **6,5 mln,** Łódź, tel. 33-63-35

MOTO-INNE

● ZASTAWA 1100p – 1979 r., cena **10 mln,** Łódź, ul. Mazurska 23 m 32 (po 17)

● TALBOT Horizon D – 1984 r., cena **45 mln,** Zduńska Wola, Czechy 6

● UAZ 2,5 – 1977 r., 70 tys. km, cena **11 mln,** Pabianice, ul. Karniszewicka 71

● LANCIA Prisma 1,6 – 1985 r., cena **59 mln,** Sieradz, ul. Targowa 8/32

● MOSKWICZ Aleko 1,5 – 1989 r., 24 tys. km, cena **46 mln,** Piotrków Tryb., ul. Daniłowskiego 11 m 12

● DACIA 1310 – 1983 r., cena **15 mln,** Łódź, ul. Sienna 2/10

● SUZUKI Samuraj – 1988 r., cena **100 mln,** Łódź, telefon 81-29-39

● SUZUKI Sidecik 1,6 – 1989 r., 50 tys. km, cena **150 mln,** Łódź, tel. 34-10-72

● CHEVROLET Clasic – 1984 r., cena **180 mln,** Łódź, ul. Sarmacka 15

● CAMARO Iroc Z-28 5,8 – 1989 r., 50 tys. km, cena **350 mln,** Łódź, tel. 56-99-37

● CHEVROLET – 1989 r., cena **115 mln,** Łódź, telefon 52-16-02

● ROBUR izoterma – 1986 r., cena **38 mln,** Piotrków Trybunalski, telefon 47-50-31

● SEAT Ibiza SXi – 1990 r., cena **90 mln,** Turek, telefon 54-49

● SIMCA – 1980 r., cena **20 mln,** Rzgów, telefon 13-21-66

● SYRENA R-20 – 1981 r., cena **1,5 mln,** Brzeziny, telefon 74-36-14

● ALFA ROMEO Guilletta 2,0 – 1985 r., cena **52 mln,** Łódź, tel. 55-45-85

● VOLVO 244 silnik Mercedesa zamienię na Audi, 126p 1975 r., do **40 mln,** Łódź, tel. 33-66-04

● SEAT Ronda 1,7 D – 1986 r., 135 tys. km, cena **73 mln,** po remoncie silnika, Łódź, tel. 52-12-31

● DATSUN Nissan 1,3 – 1984 r., 185 tys. km, Karsznice, ul. Kosynierów 8

● AUTOBUS-bar – cena **82 mln,** Łódź, tel. 42-12-69

● JELCZ PR 110 przystosowany do małej gastronomii. Wiadomość: Bałucki Rynek w biurze targowiska

● AUTOBUS-bar – cena **50 mln,** Rawa Maz., telefon 29-63

● SYRENA 104, 105 – części: rama, przednie fotele i inne – tanio, Łódź, telefon 32-17-88

● HANOMAG F25 mikrobus 1,9 – 1969 r., cena **20 mln,** Łódź, tel. 43-55-07 (po 19)

● TARPAN – 1984 r., cena **5 mln,** Łódź, ul. Przybyszewskiego 107/6

● HONDA Allegro – 1988 r. cena **115 mln,** Łódź, telefon 52-16-02

● HONDA Civic 1,4 – 1991 r., (1 rok gwarancji) cena **165 mln,** Łódź, tel. 32-27-11

● PONTIAC 1,5 – 1985 r., 39 tys. km, cena **85 mln,** Koluszki, tel. 14-39-60

● PONTIAC 2,5 – 1988 r., 65 tys. km, cena **97 mln,** Rawa Maz., tel. 38-31

MOTO-SPRZEDAM

● SILNIK Poloneza do remontu – cena **1,2 mln,** Brzeziny, tel. 74-36-14

● KAROSERIĘ Fiata 126p – 1986 r., po wypadku, cena **2,5 mln,** Koluszki, telefon 14-30-81 (wieczorem)

● CZĘŚCI do 126p – silnik, skrzynia biegów i inne, Łódź, ul. Listopadowa 60

● CIĄGNIK C-360 po kapitalnym remoncie na gwarancji – cena **30 mln,** Szynkielew 76 k. Pabianic

● GAZELA motocykl 175, nie na chodzie, cena **1 mln,** Łódź, telefon 78-27-74 (8-15)

● SZYBY i części do Moskwicza 403, Łódź, tel. 33-65-80 (10-16)

● CZĘŚCI do IFA, resory, rama, skrzynia biegów i inne, Łowicz, tel. 66-72

● URSUS 360 3P – 1988 r., cena **40 mln,** Wandalin 15, gm. Brójce

● PRZYCZEPA camping. – 1990 r., cena **15 mln,** Łódź, tel. 43-46-44

● KOMBAJN Bizon – cena **45 mln,** Zaborów, gm. Uniejów, K. Pawlak

● KABINA Star 200 nowa, cena **14 mln,** Zaborów, telefon 531

● URSUS C-360 – 1986 r., cena **32 mln,** Zaborów, K. Pawlak

● PRZYCZEPA camping. N-126 – 1989 r., cena **17 mln,** Łódź, tel. 74-38-90

● SKRZYNIA biegów nowa do 126p – cena **2,7 mln,** Łódź, tel. 32-58-63

● KAROSERIA 126p po wypadku i inne części, Łódź, ul. Rzgowska 131

● SKRZYNIA biegów do 126p używana, Łódź, ul. Rzgowska 131

MOTO-KUPIĘ

● VW „Garbusa" Łask, tel. 62-000

● LAWETĘ samochodową, Kutno, tel. 344-06

HANDEL-USŁUGI

● LOMBARD – pożyczki pod zastaw, ŁÓDŹ, ul. Rzgowska 33b

● FOREMKI do obciągania guzików, wszywki, naszywki konfekcyjne – skład „Koma", ul. Zachodnia 59, telefon 32-08-75

● PHILIPS, Sony, Sanyo, Panasonic, sprzęt i kasety audio-wideo, sklep „Black and White", ŁÓDŹ, ul. Próchnika 16

● FIRMA „Wojnarowski" oferuje szczotki, pędzle, farby, kleje oraz kosmetyki samochodowe firmy „Motip", sklep ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 29

● DUŻY wybór szkieł organicznych i mineralnych, oprawki krajowe i zagraniczne, realizacja recept – „OPTYK" – ŁÓDŹ, ul. Sienkiewicza 37 oraz ul. Gorkiego 21a

● SKLEP odzieżowo-kosmetyczny – duży wybór art. renomowanych firm zachodnich, ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 1a, paw. 16

● ELEGANCKA odzież i obuwie w sklepie „Panda", ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 70

● KOSMETYKI, art. chemii gospodarczej – hurt i detal, sklep ŁÓDŹ, ul. Gdańska 5

● TYLKO w „Markizie" elegancki strój damski, sklep róg al. Piłsudskiego i ul. Kilińskiego

● ATRAKCYJNE dywany i chodniki sklep, ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 38

● PIECZĄTKI wszystkich typów, krótkie terminy, express, akcesoria biurowe – PHU „Galba", ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 72

● ANTENY radiowe i telewizyjne, wieloelementowe, wąsko- i szerokopasmowe, ŁÓDŹ, ul. Nowomiejska 13

● LAKIERY spray do polskich samochodów – sklep ul. Nowomiejska 10 (w podwórzu)

● WYROBY lniane, komplety pościelowe, dziewiarstwo i bielizna, sklep, ŁÓDŹ, ul. Kilińskiego 164

● KAPELUSZE, kołdry i śpiwory, sklep, ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 74

● NAPRAWA maszyn szyjących – spółdzielnia, telefon 32-34-72 ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 65

● ARTYKUŁY wyposażenia wnętrz, meble, art. oświetleniowe, skóry ze zwierząt leśnych, kufry skórzane – sklep, ŁÓDŹ, ul. Zachodnia 79

● DOSKONAŁEJ jakości sprzęt gospodarstwa domowego poleca „Moulinex" sklep, tel. 32-55-42 ŁÓDŹ, ul. Jaracza 17

● SOLARIUM „Ewa" zaprasza, ŁÓDŹ, ul. Tuwima 16

● „MOTOMARKET" – akumulatory, części do Fiata 126p i Bis – sklep, ŁÓDŹ, ul. Rzgowska 52

● SKLEP wielobranżowy „Ewa" – odzież, wyroby pończosznicze, tanio, ŁÓDŹ, ul. Kilińskiego 158

● TANIA odzież zachodnia na wagę – sklep, ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 2, paw. 23

UWAGA WIELKA WYPRZEDAŻ
nowe części zamienne do samochodów:
● FIAT 126p
● POLONEZ
● FSO 1500
● ŁADA
oraz nowe podnośniki dwu- i czterokolumnowe, wyważarka do kół
CENY KONKURENCYJNE
wiadomość: Łódź, ul. Piotrkowska 94, III p. pokój 39
tel. 32-61-79 wew. 102 godz. 8-16

OGŁOSZENIA

Cd. ze str. 11

● FIRMA „Rekop" – usługi remontowo-budowlane, tel. 43-69-52 ŁÓDŹ

● ATRAKCYJNE wyroby ze srebra i złota oraz szkło artystyczne korzystnie zakupisz w sklepie „Gold and Silver", ŁÓDŹ, ul. Obr. Stalingradu 3

● PIECZĄTKI najtaniej i najszybciej w Łodzi (bonifikata dla zakładów pracy i służby zdrowia), ul. Jaracza 20

● DYWANY, chodniki krajowe, tanio – hurtownia „Interwat", tel. 84-22-50 ŁÓDŹ, ul. Wróblewskiego 19

● WYPOŻYCZALNIA wideoodtwarzaczy, telefon 74-82-92 ŁÓDŹ

● MONTAŻ krat, telefon 88-03-43 ŁÓDŹ

● MONTAŻ krat i drzwi, tel. 43-48-16

● MONTAŻ alarmów, tel. 86-54-97

● MONTAŻ dekoderów telegazety, tel. 48-80-15

● MONTAŻ anten, telefon 86-64-76

● HOLOWANIE – telefon 51-23-14 ŁÓDŹ

● HOLOWANIE – telefon 55-56-88

● HURTOWA sprzedaż papierosów, ceny konkurencyjne, bezpłatny transport, tel. 51-48-56

● HURTOWA sprzedaż papierosów, ul. Obywatelska 18

● NAPRAWA telewizorów, telefon 86-49-34 (całodobowa)

● NAPRAWA telewizorów kolorowych i czarno-białych, tel. 74-51-76

● WYNAJĘCIE luksusowego samochodu z kierowcą na uroczystości rodzinne, (wideofilmowanie), telefon 55-37-37

● LOMBARD pożyczki pod zastaw, ul. Więckowskiego 19

● WIEŃCE pogrzebowe, wiązanki komunijne i ślubne z orchidei, tel. 55-37-37

● BLACHARSTWO, i lakiernictwo samochodowe, ślusarstwo i spawalnictwo, ul. Saperów 18 (Zdrowie)

● ŁADA tawria, autokomis, pośrednictwo, ul. Sasanek 22, tel. 57-28-93

● KRATY, bramy – zakład ślusarski, ul. 1 Maja 57, tel. 58-30-06

● AUTORYZOWANY serwis firmy „Konsbud" montuje kasy, sejfy, szafy pancerne itp, tel. 32-25-82

● INSTALACJE c.o. i wodnokanalizacyjne, telefon 86-00-79 (po 18)

● ZAKŁAD konfekcyjny poleca garsonki, szorty i kurtki z jeansu, ul. Zapolskiej 27

Poszukuję małego samodzielnego mieszkania

tel. 36-28-43 51-56-80

● ZAKŁAD elektroniki pojazdowej – dostosowywanie świateł samochodowych USA do norm polskich, ZDUŃSKA WOLA, ul. Narwiańska 28, telefon 59-01

● SPRZEDAŻ cegły pełnej tanio „Max", tel. 88-16-20

● ZAKŁAD zduński oferuje swoje usługi, ul. Targowa 73 m 3, tel. 43-55-49

● WIDEOFILMOWANIE, tel. 55-37-37

● HURTOWNIA tkanin „Metro" zaprasza, ul. Wojska Polskiego 190

● HURTOWNIA oferuje „Duralex" tel. 84-47-34

● PRODUKCJA kompletów wypoczynkowych ze skóry wg wzorów klienta, telefon 74-51-36, wew. 425

● KAPSLE butelkowe sprzedam, Zduńska Wola, ul. Boczna 29, tel. 25-10

● SZYBY do forda escorta, opla kadetta i audi 100 z uszczelkami, tel. 43-59-00

● WYRÓB ozdobnym fontann, tel. 81-51-75

● WIDEOFILMOWANIE, tel. 42-80-78

● KOMPUTERY i oprogramowanie dla każdego biznesu poleca firma „SOCO", tel. 74-04-02

● AUTOHOLOWANIE, pomoc drogowa, Łask, tel. 31-00

● AUTO-KOMIS, Łask, ul. Narutowicza 42

● USŁUGI transportowe, od 5 do 20 ton, *telefon* 31-99-58

● EGZOTYCZNE *rośliny* doniczkowe, tel. 55-37-37

● WYPOŻCZALNIA kaset wideo, duży wybór książek „Harlequin" , ul. Rzgowska 194

● PODUSZKI antyalergiczne poleca producent, tel. 55-57-48

● SZYLDY, reklamy tel. 52-97-59

● DRUKI, szyldy, stemple, wizytówki, ul. Piłsudskiego 12, pok. 303

● ŚWIAT kwiatów przybliży ci „Interflora", ul. Sterlinga 12

● EUROSERWIS „Batory" sprzedaż używanych samochodów Opel, tel. 81-13-13

● POLIGRAFIA telefon 58-29-63

● KONFEKCJA, galanteria, Pabianice, ul. Łaska 50

● SKLEP z zachodnią odzieżą na wagę ul. Ogniskowa 18

● WIDEOFILMOWANIE – tel. 86-28-15

● WIDEIFILMOWANIE – tel. 48-67-10

● WYPOŻYCZALNIA kamer wideo – tel. 48-31-58

● INSTALACJE anten telewizyjnych, tel. 34-45-09

● HURTOWA sprzedaż papieru pakowego i toreb papierowych, ul. Długosza 55

● HURTOWNIA „Anna" poleca atrakcyjną odzież damską i męską, ul. Zbąszyńska 2

● LOMBARD pożyczki pod zastaw, ul. Wschodnia 22

● SAMOCHODY z 3-miesięczną gwarancją poleca firma „Matex", Zgierz, ul. Konstantynowska 60

● AUTOKOMIS – Sieradz, ul. POW. 113

● AUTO-POŚREDNICTWO – Piotrków Tryb., tel. 47-26-74

● MONTAŻ silników diesel do polonezów i FSO 1500, ul. Saneczkowa 24

● ZAKŁAD lakierniczy, Buczek 16 k. Brzezin

● WYNAJEM samochodów Nysa, Fiat, Skoda, ul. Telefoniczna 55/6

● CB-radia sprzedam, tel. 43-62-24

● GARNITURY, marynarki damskie, męskie, spódnice termin zwykły i espresowy, ul. Rzgowska 131

● ZESPÓŁ wokalno-instrumentalny (wesela), telefon 52-30-34 (po 16)

● DOM wydawniczy ABC zaprasza do księgarni prawniczej, pl. Wolności 10/11

● KORALIKI, dżety, cekiny z Jablonexu, telefon 55-55-08

● „BODO" najnowocześniejsze wyposażenie łazienek, tel. 84-80-23

● SKLEP „Dana" poleca glazurę, tapety, wyposażenie łazienek, najwyższa jakość, ul. Rzgowska 180, pawilon 7

● PRZEDSIĘBIORSTWO handlowe „Jun" poleca artykuły niemowlęce, wózki, kosmetyki firmy L'Oreal, ul. Rzgowska 180

● WYTWÓRNIA opakowań z folii, Różyca, ul. Słoneczna

● PRZEWÓZ i sprzedaż cementu, Buczek, tel. 15-77

● NAPRAWY samochodów, Buczek, tel. 15-77

● WYTWARZANIE i naprawa sprzętu ortopedycznego, ul. Sarmacka 15

● USŁUGI *geodezyjno*-kartograficzne, tel. 48-71-82

● *HURTOWNIA „Meimpex" poleca duży wybór* odzieży, ul. Próchnika 13

● HURTOWNIA „Hurt-LL" poleca duży wybór materiałów instalacyjno-sanitarnych, Pabianice, telefon 15-23-92

● WYPOŻYCZALNIA wideoodtwarzaczy, telefon 42-09-22

● SKLEP komputerowy zaprasza, ul. Kilińskiego 42

● UŻYWANE samochody zachodnie, hurtownia „Shop-Concept", tel. 88-41-65

● TANIE tkaniny aksamit, surówka, tel. 74-52-34

● TANIE samochody zachodnie, tel. 87-63-41

● BOGATY wybór biżuterii poleca hurtownia, ul. Chochoła 29

● HURTOWNIA poleca materiały (kresz, surówka, jeans, tel. 74-64-34

LOKALE -NIERUCHOMOŚCI

● DZIAŁKI na Widzewie sprzedam, telefon 48-45-58 ŁÓDŹ

● PÓŁ bliźniaka na hurtownię lub zakład wynajmę, ŁÓDŹ, ul. Śląska 121

● ZAGOSPODAROWANY staw hodowlany k. Głowna – sprzedam, wiadomość: ŁÓDŹ, ul. Śląska 121

● KOMFORTOWE M-5 w Tomaszowie Mazowieckim (parter) zamienię na podobne lub mniejsze w Łodzi lub okolicach, telefon 68-97 TOMASZÓW MAZOWIECKI lub Łódź, ul. Kasprzaka 56

● MIESZKANIE 54 m kw. – bloki, kwaterunkowe na Bałutach zamienię na mniejsze w okolicy Chojen, tel. 84-73-28 ŁÓDŹ (12-18)

● GOSPODARSTWO rolne 7 ha sprzedam, tel. 253 Rogów, k. Koluszek

POLONEZ caro

rok prod. 1992

składak

tel. 84-30-68

● SPRZEDAM gospodarstwo rolne, nowe budynki, 10 ha ziemi, 2 ha lasu lub zamienię na dom w mieście, KOLONIA GAJOWNIKI 10, woj. sieradzkie

● GOSPODARSTWO rolne 7 ha, budynki w dobrym stanie sprzedam, Paprotnia 27 k. Brzezin

● DZIAŁKA 5800 m2, tel., blisko Łodzi, cena **150 mln** lub zamienię na samochód Brzeziny, tel. 74-36-14

SPRZEDAM

● SPRZEDAM akordeon „Weltmeister" 120 basów, cena **6 mln,** ŁÓDŹ, ul. Beskidzka 110

● AKORDEON „Royal Standard"120 basów cena **3 mln,** tel. 81-51-56

● BECZKĘ *2,5 tys. litrów,* cena **2,8 mln,** Rawa Maz., tel. *45-98*

● OKAZJA – komplet maszyn stolarskich (odlewy) Szczerców, telefon 57, (9-15)

● SPRZEDAM garaż w Łasku na Przylesiu, cena **30 mln,** Łask, tel. 62-000

● SPRZEDAM wagę uchylną, fotel dwuosobowy, rozkładany, tel. 84-88-80

● SPRZEDAM sztućce „Solingen" (złocone 24 karat.) 70 szt. cena 5 mln, Łask, tel. 35-00

● SPRZEDAM pustaki cena 5,5 tys./szt. oraz dwuteownik 120 tanio, Wandalin 15, gm. Brójce

● SPRZEDAM sklep spożywczo-przemysłowy, ul. Kurczaki 69

● SPRZEDAM rury „Vawiera" do centralnego ogrzewania, ul. Rzgowska 131

NAUKA-PRACA

● PRZYJMĘ pracę chałupniczą oprócz szycia, ul. Ogniskowa 9/27

● PRYWATNA szkoła języków obcych „Alfa" – zapisy od 1 IX 1992 r., telefon 78-86-68, 33-06-91

● POPROWADZĘ księgowość małej firmy, telefon 42-75-29

● ABSOLWENT PŁ wydział mechaniczny (język niemiecki) poszukuje pracy, tel. 81-13-13

● EMERYTKA przyjmie chałupnictwo lub inną pracę oprócz szycia, tel. 84-52-88

● PRZYJMĘ zlecenia na telefon, telefon 32-13-81 (10-18)

● ELEKTROMONTER poszukuje pracy, telefon 15-03-83 (po 16)

● KOREPETYCJE – chemia, tel. 52-96-48

● AKADEMIA MEDYCZNA, przygotowanie do egzaminów wstępnych – TESTY, FIZYKA, CHEMIA, BIOLOGIA, JĘZYKI, Łódź, tel. 51-55-62

TOWARZYSKIE

● WSZYSTKIEGO co najlepsze kochanej mamie Krystynie Nawrockiej z okazji imienin składają mąż i syn

● DLA najukochańszej żony Joanny serdeczne życzenia składa Jarek

● ROSJANKI poznają Polaków – agencja „Erotyk", 93-401 Łódź 12, skr. 1

● TRZYDZIESTOLATEK pozna panią zainteresowaną seksem, ul. Gandhiego 6 m 9 P. Korczyński

NAUKA-PRACA

● PRZYJMĘ pracę chałupniczą oprócz szycia, ul. Ogniskowa 9/27

● PRYWATNA szkoła języków obcych „Alfa" – zapisy od 1 IX 1992 r., telefon 78-86-68, 33-06-91

● POPROWADZĘ księgowość małej firmy, telefon 42-75-29

● ABSOLWENT PŁ wydział mechaniczny (język niemiecki) poszukuje pracy, tel. 81-13-13

● POSZUKUJĘ pracy oprócz szycia, tel. 43-86-90

● ABSOLWENTKA prawa, maszynopisanie, bierny angielski, prawo jazdy, samochód, poszukuje pracy, tel. 42-91-94

● DWÓCH pracowników ochrony z bronią pod telefonem oraz samochodem przez całą dobę, prawo jazdy A, B, C, D, [illegible] chałupnictwo lub inną prace oprócz szycia, *tel. 84-52-88*

Ogłaszaj się w „Odgłosach"

Zasady przyjmowania ogłoszeń drobnych bezpłatnych

1. Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów.
2. Za 11 i każde następne słowo opłata wynosi 5000 zł.
3. Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę.
4. Ogłoszenie o sprzedaży samochodu powinno zawierać: markę, rocznik, przebieg km, cenę.
5. Ogłoszenia z życzeniami, podziękowaniami, przeprosinami itd. powinny zawierać imię, nazwisko oraz adres bądź miejsce pracy osoby, której składa się życzenia itp.
6. Ogłoszenie z zawiadomieniem o urodzinach niemowląt powinno zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płeć niemowlęcia.
7. Redakcja zastrzega sobie prawo nieopublikowania ogłoszenia bez podania przyczyny.
8. Ogłoszenie należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź w punkcie przyjmowania ogłoszeń na giełdzie samochodowej na Widzewie-Wschodzie.

CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów".

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy" Łódź, Piotrkowska 94

Treść:

(imię i nazwisko) (adres) (telefon)

(data) (podpis)

KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY

Czy wiesz, że ukazuje się magazyn

„HOBBY"

nie tylko dla kolekcjonerów?!

W czerwcowym, 9 już numerze miesięcznika „HOBBY" przeczytać możesz m.in. o tym jakie będą monety wybite z okazji Zimowych Igrzysk w Lillehammer w 1994 r. (!), o unikatach i podróbkach odznak sportowych, o słynnych aferach filatelistycznych, o kieszonkowych mini-pistoletach, o białej broni wschodniej, o złotych monetach.

Nadto ceny i notowania antykwaryczne książek, antyków, obrazów, monet, a nawet ceny zwierząt, roślin, ryb i ptaków. „HOBBY" jest do nabycia w kioskach „Ruchu".

„HOBBY" można również zaprenumerować, od dowolnego numeru. Zamówione egzemplarze wysyłamy pocztą. Zamówieniem jest dla nas odcinek przekazu. Wpłacać należy na konto:

WYDAWNICTWO „WESTA-DRUK" MIROSŁAW KULIŚ, 90-103 ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 94. NAZWA BANKU: B.S.Rz. NBP O/ŁÓDŹ 847041-143-1612 60958-2541

Cena jednego egzemplarza będzie zawsze ustalana według zasady: 75% ceny detalicznej egzemplarza plus koszty wysyłki. Cena jednego egzemplarza w prenumeracie wynosi więc 12.000 zł (7.500 zł + 4.500 zł koszt wysyłki pocztowej). Opłata za prenumeratę zagraniczną jest powiększona o stawkę pocztową obowiązującą przy wysyłce druków do wagi 250 g za granicę. Prosimy o dokonywanie wpłat z wyprzedzeniem sześciotygodniowym. Np. za prenumeratę numeru wrześniowego wpłacać trzeba do 15 lipca br.

Koszt prenumeraty półrocznej wynosi 72.000 zł kwartalnej 36.000 zł.

Atrakcyjna oferta dla hurtowni książek i księgarni

Książka

WENDY LEIGH

ARNOLD

NIE AUTORYZOWANA BIOGRAFIA SCHWARZENEGGERA

Informacje: ŁÓDŹ

Tel. 32-61-79 wew. 102

w godzinach 8 – 16

LICEUM EKOLOGICZNE PROMOCJI ZDROWIA

SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA OŚWIATOWO-MEDYCZNEGO

Prowadzi nabór do klas I

- program MEN dla liceów o profilu biologiczno-chemicznym
- promocja zdrowia i ochrona środowiska
- edukacja preferuje przygotowanie na wyższe studia medyczne, biologiczne, politechniczne oraz pomaturalne
- wykładane będą języki: francuski i angielski
- zajęcia komputerowe i informatyka
- wychowanie fizyczne połączone z nauką rehabilitacji

W TYM ROKU BEZ EGZAMINÓW

Zapewniamy internat i stołówkę.

SKŁADANIE DOKUMENTÓW W SEKRETARIACIE SZKOŁY

Łódź, ul. Narutowicza 122 tel. 78-72-22

od 27 lipca do 7 sierpnia

BA – HA

Biuro Informacyjno – Prawne mgr Barbary Miatkowskiej

Łódź, ul. Piotrkowska 96

tel. 32-80-19 32-85-27 32-19-97

- prowadzenie ksiąg podatkowych
- doradztwo podatkowe i ekonomiczne
- poradnictwo z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych

BA – HA uczy sukcesu

Profilaktyka i leczenie zwierząt domowych i egzotycznych

„AS"

Sprzedaż detaliczna i hurtowa karmy firmy

ROYAL CANIN

Łódź-Retkinia
ul. Tomaszewicza 1
pawilon przy zbiegu ul. Tomaszewicza i ks. Kard. Wyszyńskiego
tel. 88-39-57

Godz. przyjęć:
8 – 20
soboty 8 – 16
niedziele i święta 9 – 12

JAK ZAROBIĆ NA WŁASNYM KOMPUTERZE

Najtańsza w Polsce (tylko 1276 dolarów!) amerykańska maszyna ekspozycyjna CCS-ES i Twój komputer pozwolą Ci łatwo rozpocząć własny dochodowy interes – choćby we własnym mieszkaniu – przy produkcji pieczątek, nalepek, różnorodnych matryc drukarskich, broszur, wizytówek etc.

Pomożemy Ci rozpocząć interes

CCS Inc.-Poland, ul. Wielopole 3, 31-072 Kraków tel./fax (12)229-529.

Pilnie poszukuję mieszkania do wynajęcia

tel. 32-61-79 w. 102 godz. 8 – 16

SPRZEDAM

● SPRZEDAM akordeon „Weltmeister" 120 basów, cena **6 mln,** ŁÓDŹ, ul. Beskidzka 110

● ZEGAR stojący Beckera, ŁĘCZYCA, tel. 52-13

● AUTOMATY do produkcji rajstop 2 szt. Sieradz, ul. Mostowa 2, tel. 71-823

● MASZYNA dwuigłowa łańcuszkowa MS-19, cena **5 mln,** tel. 48-43-56

● BLACHA cynkowa 0,65 mm 100 m, telefon 32-17-93, 32-17-88

● AKORDEON 120 basów cena **3 mln,** tel. 81-51-56

● BECZKĘ 2,5 tys. litrów, cena **2,8 mln,** Rawa Maz., tel. 45-98

● OKAZJA – maszyny stolarskie: grubościówka, wyrówniarka, wiertarko-frezarka i frezarka odlewy, Szczerców, tel. 57 (9-15)

● DUŻY wybór szkieł organicznych i mineralnych, oprawki krajowe i zagraniczne, realizacja recept – „OPTYK" – ŁÓDŹ, ul. Sienkiewicza 37 oraz ul. Gorkiego 21a

● SKLEP odzieżowo-kosmetyczny – duży wybór art. renomowanych firm zachodnich, ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 1a, paw. 16

● ELEGANCKA odzież i obuwie w sklepie „Panda", ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 70

● KOSMETYKI, art. chemii gospodarczej – hurt i detal, sklep ŁÓDŹ, ul. Gdańska 5

● TYLKO w „Markizie" elegancki strój damski, sklep róg al. Piłsudskiego i ul. Kilińskiego

● ATRAKCYJNE dywany i chodniki sklep, ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 38

● PIECZĄTKI wszystkich typów, krótkie terminy, express, akcesoria biurowe – PHU „Galba", ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 72

HANDEL-USŁUGI

● LOMBARD – pożyczki pod zastaw, ŁÓDŹ, ul. Rzgowska 33b

● „ANNA" artystyczna pracownia firan, zasłon, projekty, doradztwo, Piotrkowska 209, tel. 36-64-23

● FOREMKI do obciągania guzików, wszywki, naszywki konfekcyjne – skład „Koma", ul. Zachodnia 59, tel. 32-08-75

● AUTOELEKTRYK, pojazdy ciężarowe, możliwa naprawa u klienta, Szenk Jacek, ZDUŃSKA WOLA, ul. Łaska 26/7

● PHILIPS, Sony, Sanyo, Panasonic, sprzęt i kasety audio-wideo, sklep „Black and White", ŁÓDŹ, ul. Próchnika 16

● FIRMA „Wojnarowski" oferuje szczotki, pędzle, farby, kleje oraz kosmetyki samochodowe firmy „Motip", sklep ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 29

TELEWIZJA

28 WTOREK
Aidy
Innocentego

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie – kolorowe lato
10.05 „Dynastia" – serial USA
11.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
12.00 Wiadomości
16.00 Program dnia
16.05 Kino teleferii – „Partnerzy" – serial USA
16.40 Teleexpress
17.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 „Dynastia" – serial USA
21.00 Program publicystyczny
21.30 Studio Olimpijskie Barcelona '92
22.30 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV – program muzyczny
8.00 Programy lokalne
8.30 „Kapitan Planeta i Planetarianie" – serial USA
8.55 „Pokolenia" – serial USA
9.15 Teleklinika dr A. Kaszpirowskiego
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Moja modlitwa
17.00 „Ulica Sezamkowa" – program dla dzieci
18.00 Program lokalny
18.30 „Pokolenia" – serial USA
18.55 Europuzzle
19.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
21.00 Panorama
21.30 Perły z lamusa: „Jestem niewinny" – film USA
23.10 „Jimmy obiecał przyjść" – reportaż P. Łazarkiewicza
23.45 Teleklinika dr A. Kaszpirowskiego
24.00 Panorama

29 ŚRODA
Olafa
Marty

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie – „Hej, tu u nas na Kaszubach" oraz serial „Przygody psa Cywila"
10.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
12.00 Wiadomości
16.00 Program dnia
16.05 Kino teleferii – „Partnerzy" – serial USA
16.40 Teleexpress
17.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Film fabularny
21.30 Studio Olimpijskie Barcelona '92
22.30 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV – program muzyczny
8.00 Programy lokalne
8.30 „Piłkarze" – serial japoński
8.55 „Pokolenia" – serial USA
9.15 Gospodarka USA
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Publicystyka
16.55 Losowanie gier liczbowych
17.00 „Ulica Sezamkowa" – program dla dzieci
18.00 Program lokalny
18.30 „Pokolenia" – serial USA
18.55 Studio Olimpijskie Barcelona '92
21.00 Panorama
21.30 Ekspres Reporterów
22.00 „Odlecieć stąd" (5) – serial USA
22.50 „Zwiedzisz w jednym dniu" – przewodnik samochodowy
23.00 Przegląd Kronik Filmowych
23.30 Stowarzyszenie Teatralne Gardzienice – reportaż
24.00 Panorama

30 CZWARTEK
Julity
Ludmiły

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Kino teleferii: „W piątą stronę świata" – serial polski
10.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
12.00 Wiadomości
15.40 Program dnia
15.45 Żagle '92
16.05 Kino teleferii: „Partnerzy" – serial USA
16.40 Teleexpress
17.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 „Zawód policjant" – serial produkcji USA
21.00 Pegaz
21.30 Studio Olimpijskie Barcelona '92
22.30 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV – program muzyczny
8.00 Program lokalny
8.30 „Nowe przygody He-Mana" – serial prod. USA
9.00 Transmisja z obrad Sejmu
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Program publicystyczny
17.00 „Ulica Sezamkowa" – program dla dzieci
18.00 Program lokalny
18.30 „Pokolenia" – serial USA
18.55 Europuzzle
19.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
21.00 Panorama
21.30 Bez znieczulenia – pr. W. Walendziaka
21.55 „Zemsta" – film USA
23.10 Reportaż
23.30 Hajnówka '92 – Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej
24.00 Panorama

31 PIĄTEK
Innocentego
Ludomiry

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie: Interpodwórko 5-10-15 oraz film z serii „Zoom"
10.00 Studio Olimpijskie – Barcelona '92
16.10 Program dnia
16.15 Teleferie: „Partnerzy" – serial produkcji USA
16.40 Teleexpress
17.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Film fabularny
21.30 Studio Olimpijskie Barcelona '92
22.30 Wiadomości wieczorne (w przerwie transmisji)

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV – program muzyczny
8.00 Program lokalny
8.30 „Przygody Superman" – serial produkcji USA
9.00 Transmisja z obrad Sejmu
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Benny Hill – program rozrywkowy
17.10 Festiwal piosenki dziecięcej Konin '92
17.50 Ad vocem – program Jerzego Bralczyka
18.00 Program regionalny
19.00 Studio Olimpijskie Bercelona '92
21.00 Panorama
21.30 „Zakład o stówę" – film fabul. produkcji USA
22.45 Benny Hill – program rozrywkowy
23.15 Rivenalia '92 – przegląd kabaretowy
24.00 Panorama
0.10 „Modliszki" (1) – film angielski

1 SOBOTA
Nadii
Justyna

PROGRAM I

7.30 Program dnia
7.35 Wieści
7.55 Wszystko o działce
8.15 Rynek-agro
8.35 Program wojskowy
9.10 Ziarno – pr. katolicki
9.35 Kacze opowieści
10.55 Program rozrywkowy
11.20 Film dokumentalny
12.00 Wiadomości
12.10 „Wędrówki dalekie i bliskie"
12.45 Program muzyczny
13.00 Film dokumentalny
13.45 Piosenki Ref-Rena (1)
14.45 Z archiwum Teatru TV: Fredro – „Dwie blizny"
16.00 Studio olimpijskie
17.00 Teleexpress (w przerwie transmisji)
18.40 Małe wiadomości DD
18.50 Dobranoc
19.10 Wiadomości
19.50 Studio olimpijskie
21.00 Film fabularny
22.30 Studio olimpijskie
23.00 Wiad. wieczorne (w przerwie transmisji)

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.35 „Lato '92" – program wojskowy
8.10 „Mała książniczka" –
8.35 „Lalamido, czyli porykiwania szarpidrutów"
9.05 Auto – magazyn
9.40 Tacy sami – program w języku migowym
10.00 Reportaż
10.20 Magazyn przechodnia
10.30 Studio olimpijskie
13.00 Zwierzęta świata
13.40 PKF
13.50 Film o Powstaniu Warszawskim
14.25 Notowania minilisty przebojów
14.40 „Ostatni skok gangu Olsena" – film duński
16.25 Losow. gier liczbowych
16.30 Panorama
16.40 „Rodzinny bumerang" (5) – serial
17.20 Za chwilę dalszy ciąg programu
18.00 Program lokalny
18.30 Recital A. Rosiewicza
19.00 Studio olimpijskie
20.00 „Edward i jego córki" (5) – serial francuski
21.00 Panorama
21.25 Słowo na niedzielę
21.30 Stan rzeczy
23.00 „Biała magia" – wiersze K. K. Baczyńskiego recytuje Mirosław Konarowski
23.30 „37,2 C – rano w Barcelonie" – impresja
24.00 Panorama
0.10 Kino nocne: „Modliszki" (2 ost.) – film ang.

2 NIEDZIELA
Kariny
Gustawa

PROGRAM I

7.55 Program dnia
8.00 Rolnictwo na świecie
8.15 Dylematy – program rolny
8.35 Notowania
9.00 Kino teleferii – „Wyspa skarbów" (1)
10.45 „Kartki z podróży – Miami" – film angielski
11.35 Telewizyjny koncert życzeń
12.05 Reportaż
12.20 Tydzień
13.00 Wakacyjny Koncert Życzeń Tęczowego Music-Boxu
13.30 Raport
13.50 Piosenki Ref-Rena (2) – program muzyczny
14.50 Program rozrywkowy
15.20 Pieprz i wanilia
16.00 Rhytmick
16.40 Teleexpress
17.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.10 Film fabularny
21.30 Studio Olimpijskie Barcelona '92

PROGRAM II

7.30 Przegląd tygodnia dla niesłyszących
8.00 Film dla niesłyszących
8.55 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących)
9.00 Hallo, lato
9.05 Świat jest jeden – film dokumentalny
9.30 Program lokalny
10.30 Studio Olimpijskie Barcelona '92
14.30 „Droga ku wojnie" (3) – serial produkcji angielskiej
15.25 Hallo, lato
15.30 Godzina z Hanną Barberą
16.30 Panorama
16.40 „Rodzinny bumerang" (6) – serial australijsko-angielski
17.10 Hallo, lato
17.45 Hallo, lato – Co jest grane? – quiz filmowy
18.00 „Alternatywy 4" (4) – serial produkcji polskiej
19.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
21.30 Panorama
22.00 „Baja Oklahoma" – film fabul. produkcji USA
23.40 „Ciśnienie" – recital Joli Kaczmarek
24.00 Panorama
0.10 Hallo, lato „Ernest Wampir"

3 PONIEDZIAŁEK
Lidii
Augusta

PROGRAM I

11.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
12.00 Wiadomości (w przerwie transmisji)
15.40 Program dnia
15.45 Teleferie z „Luzem"
16.40 Teleexpress
17.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Teatr TV Spektakl na bis: F. Dürrenmatt: „Jesienny wieczór"
21.10 Rozmowy z Nikodemem
21.30 Studio Olimpijskie Barcelona '92
22.30 Wiadomości wieczorne (w przerwie transmisji)

PROGRAM II

16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Ojczyzna-polszczyzna
17.00 Ulica Sezamkowa – program dla dzieci
18.00 Program lokalny
18.30 „Pokolenia" – serial USA
19.00 Studio Olimpijskie Barcelona '92
21.00 Panorama
21.30 Reporterzy „Dwójki" przedstawiają
22.00 „Bohaterowie" (3) – serial angielsko-australijski
22.55 „Melduję" – film dokumentalny
24.00 Panorama

LOKALE-NIERUCHOMOŚCI

● DZIAŁKI na Widzewie sprzedam, tel. 48-45-58 ŁÓDŹ

● PÓŁ BLIŹNIAKA na hurtownię lub zakład wynajmę, ŁÓDŹ, ul. Śląska 121

● ZAGOSPODAROWANY staw hodowlany k. Głowna – sprzedam, wiadomość: ŁÓDŹ, ul. Śląska 121

● KOMFORTOWE M-5 w Tomaszowie Mazowieckim (parter) zamienię na podobne lub mniejsze w Łodzi lub okolicach, tel. 68-97 TOMASZÓW MAZ., lub Łódź, ul. Kasprzaka 56

● MIESZKANIE 54 m. kw – bloki, kwaterunkowe na Bałutach zamienię na mniejsze w okolicy Chojen, tel. 84-73-28 ŁÓDŹ (12-18)

● GOSPODARSTWO rolne 7 ha sprzedam, tel. 253 Rogów, k. Koluszek

● SPRZEDAM gospodarstwo rolne, nowe budynki, 10 ha ziemi, 2 ha lasu lub zamienię na dom w mieście, KOLONIA GAJOWNIKI 10, woj. sieradzkie

● DOM 100 m2 i gospodarczy 85 m2, działkę 4100 m2 – sprzedam lub zamienię na M-2 lub M-3, cena **320 mln,** telefon 42-82-30

● SPRZEDAM lub zamienię M-3 na Retkini na podobne na Górnej, tel. 84-73-59

● GOSPODARSTWO rolne 7 ha, budynki w dobrym stanie, Paprotnia 27 k. Brzezin

● SPRZEDAM budynki 500 m2 z pełną infrastrukturą, możliwość wejścia w spółkę zajmującą się utylizacją odpadów zwierzęcych, Bełchatów, tel. 27-298

● DO wynajęcia lokal 50 m2 z zapleczem, siła, woda, telefon 48-43-56

● DZIAŁKA 1200 m2 z materiałami pod budowę, Ksawerów, tel. 15-40-59

● DZIAŁKI rekreacyjno-budowlane po 1000 m2 tanio sprzedam, ul. Żółwiowa 40

● M-4 z pełnym wyposażeniem do rozliczeniu może być samochód, tel. 48-42-11 (po 19)

UWAGA !

Telewizja zastrzega sobie możliwość zmian w programie

ZAKŁAD USŁUG POLIGRAFICZNYCH
abc druk
Łódź, ul. Dowborczyków 9/11 tel. 74-82-75

Nasz adres:
Łódź
ul. Dowborczyków 9/11
(dawna PKWN)
tel.
74-82-75

Wykonujemy:
● druki z numeratorem
● etykiety samoprzylepne
● wszelkie pudełka
● prace introligatorskie
● montaż form kopiowych offsetowych

Drukujemy:
● foldery ● plakaty
● zeszyty ● książki
● akcydensy

Opowiadanie na konkurs

Chcecie, aby opowiedzieć wam o niezwykłej miłości, o miłości jakiej nie spotyka się na co dzień, miłości dziwnej, tajemniczej, przerażającej, a nawet groteskowej? Zgoda. Siądźcie więc wygodnie i posłuchajcie.

Sąsiednią wioskę zamieszkuje pewien obibok, hulaka, niebieski ptaszek, słowem wyrzutek społeczeństwa. Od rana, jeśli tylko jest to możliwe, pije, gra w karty, szuka zwady, łatwo więc wyobrazić sobie takiego przyjemniaczka. Ojca stracił, gdy był jeszcze dzieckiem, a matka kilka lat temu zmarła ze wstydu i zgryzoty, błagając jedynaka na łożu śmierci, aby się opamiętał i zmienił. Otóż, zdarzyło się razu pewnego, że gagatek ten przegrał w karty wyjątkowo dużą sumę pieniędzy, a przegrał ją do człowieka, zawodowego gracza, który głosił zasadę, że dług karciany, to dług honorowy i należy go w porę zwrócić, bo jeśli nie?!...

Termin oddania długu zbliżał się wielkimi krokami, a Sylwester – takie imię nosił nasz bohater – drżał w coraz większym strachu zastanawiając się skąd ma wziąć taką sumę pieniędzy? Kiedy wyczerpał wszystkie znane sobie sposoby łatwego zdobycia gotówki zdesperowany pomyślał o złożonym od kilku wieków depozycie, znajdującym się w tutejszej gospodzie, niegdyś oberży, bo gotów był nawet do samego piekła pójść, aby zdobyć potrzebne pieniądze. A te, które leżały w drewnianej skrzynce w gospodzie nazywane były przeklętymi pieniędzmi. Miały podwójną wartość: jako złoto, które nigdy nie traci na wartości i jako eksponat numizmatyczny. Prócz tego były jeszcze stare kolie i bransolety. Mając taki skarb, można by wiele lat żyć nie odmawiając sobie niczego.

A oto historia depozytu.

Na tym wzniesieniu, które widać tam, na horyzoncie, znajdują się ruiny zamku. Trzysta lat temu był to ogromny, warowny zamek, w którym tętniło życie, a pan tego zamku, znany awanturnik, brał udział we wszystkich bitwach, jakie się w owym czasie rozgrywały. Stąd też rzadkim bywał gościem w domu.

Otóż legenda głosi, że powróciwszy z dalekich wojaży, pierwszy raz po kilku latach zobaczył własną córkę, której uroda tak nim wstrząsnęła, że nie bacząc na tak bliskie pokrewieństwo, [illegible] się w niej. Była to prawdzi-[illegible] księżniczek i królewien nikt by nie znalazł. I ojciec stał się najokrutniejszym zalotnikiem, a wiadomość, że dziewczyna ma narzeczonego, doprowadzała go do białej gorączki. Nie mogąc w żaden sposób jej posiąść, ten okrutny despota postanowił schować ją przed całym światem, ale nie do klasztoru, jak by to uczynił inny. Sam, własnymi rękoma zamurował ją żywcem, a żeby nie było jej nudno, zamurował również jej matkę, a swoją żonę, piastunkę i narzeczonego, który przyjechał z sąsiedniego majątku prosić o jej rękę.

Wieść o tym straszliwym czynie rozeszła się po okolicy i nim minął dzień, zjawił się ojciec nieszczęsnego młodzieńca wraz z wojskiem, czeladzią i wszystkimi okolicznymi sąsiadami, którzy pospieszyli na ratunek. Do zamku jednak wjechał tylko ojciec chłopca, reszta musiała pozostać na zewnątrz. Minął dzień, potem drugi, a z zamku nikt nie wydostał się. Bramy pozostały zamknięte, a ludzie wewnątrz głusi na wezwania. Po długich naradach i zebraniu jeszcze większej ilości ochotników, postanowiono następnego dnia rano szturmem zdobyć zamek.

Nie doszło do tego. Nocą ziemia zatrzęsła się i potężna eksplozja wysadziła w powietrze zamek razem ze wszystkimi, którzy się w nim znajdowali.

Nikt nigdy nie dowiedział się, co za tragedia rozegrała się i jak doszło do eksplozji. Domysłów było dużo, ale prawdy nie znał nikt.

Minęło wiele lat.

Tak złożyło się pewnego razu, że stojąca obok karczma nie mogła pomieścić więcej podróżnych i część z nich na noc schroniła się przed chłodem w ruinach zamku. Rano na próżno czekano ich powrotu. Nikt się nie zjawił, mimo że szukano ich wszędzie. Przetrząśnięto wszystkie zakamarki, przeszukano okolicę, wszystko na próżno. Rodziny zaginionych wyznaczyły nagrodę, już nie za żywych, a choćby i za martwych, żeby ich godnie pochować. A każdy śmiałek, który szukając śladu po zaginionych spędził noc w ruinach, nigdy już nie powrócił. Ludzie zaczęli z dala omijać ruiny zamku i rozniosła się wieść, że i pieniądze, i kosztowności, które zdeponowane zostały w karczmie również są przeklęte i każdy kto się ich tknie, zginie w najokrutniejszych męczarniach.

Kilka wojen przetoczyło się w tym czasie przez te okolice i wielu niedowiarków lekceważących ostrzeżenia szło na noc do czartowskiego zamku, tak nazwała go okoliczna ludność i oczywiście, tak jak po poprzednikach, ślad po nich ginął. Do zdeponowanych pieniędzy dołączyły nowe, ale chętnych do wyświetlenia zagadki nie było. Nawet miejscowi złodzieje nigdy nie wyciągnęli ręki po skarb, który stał w drewnianej skrzynce, na najwyższej półce w gospodzie, bez żadnego zabezpieczenia. Stał sobie pomiędzy butelkami i czekał na tego, który – już nie wyświetli tajemnicy, tego nikt nie oczekiwał, ale przepędzi noc w zamku i następnego dnia szczęśliwie powróci do żywych.

Nietrudno domyślić się, że nasz bohater-pijaczyna znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia postanowił spróbować szczęścia. Czy zginie z ręki wierzyciela, czy w tajemniczy sposób z ręki diabła, to i tak na jedno wyjdzie. A może?...

Do ruin zamku odprowadziła go niemalże cała wieś, ale na dwieście metrów przed nie istniejącą już dziś bramą ludzie zatrzymali się trwożnie, a śmiałek dalej poszedł sam, a właściwie powlókł się. Towarzyszyło mu kilka butelek wódki, które dodawały mu otuchy.

Zapadła noc.

Sylwester rozgrzany alkoholem i strachem zdjął kurtkę, rozłożył ją na gruzach i położył się. Bynajmniej nie z beztroski, to dobry kumpel-alkohol utulił przyjaciela do snu.

Zbudziła go jasność i gwar. Leżał na miękkim, puszystym dywanie, w wielkiej, chyba balowej sali, a dookoła tłoczyli się groźni mężczyźni, ubrani w dziwaczne stroje z zamierzchłej przeszłości. Nikt nic nie mówił, ale obnażone miecze i groźne spojrzenia mówiły, że nikt nie miał tu przyjaznych zamiarów.

Sylwester wstał powoli z podłogi zastanawiając się, czy śni jeszcze, czy obudził się naprawdę. Podniósł rękę, aby się uszczypnąć i już zaczął otwierać usta do krzyku, tak przeraził go widok, gdy nagle, w drugim końcu sali, tuż przy samych drzwiach zobaczył dziewczynę. Była tak piękna, tak piękna, że w jednej chwili zapomniał o strachu, otaczających go dziwach i nierealnym świecie, w jakim się znalazł.

Urzeczony jej urodą zrobił kilka kroków w jej kierunku, gdy drogę zastąpił mu ohydny starzec [illegible]mim mieczem. Sylwester miał ochotę już się cofnąć, lub go wyminąć, gdy niespodziewanie wzrok jego spotkał się ze wzrokiem starej, ale miło wyglądającej kobiety, o łagodnej twarzy i wielkich, stroskanych oczach. Stanęła przed przepiękną dziewczyną, jakby osłaniając ją przed mającym na nią spaść ciosem i nagle Sylwester usłyszał głos starej kobiety, chociaż nie otworzyła ust.

– Idź prosto przed siebie, nie odwracaj się! Idź prosto!... Idź prosto!... Nie odwracaj się, bo zginiesz!...

Stanowczym głosem prowadziła Sylwestra, który wpatrywał się w najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek w życiu widział dziewczynę, stojącą za jej plecami i szedł.

Rozwścieczony mężczyzna z mieczem w dłoni znów zagrodził mu przejście, ale Sylwester wpatrzony w dziewczynę nie zauważył nawet, że raz i drugi przeszedł przez niego, jak przez powietrze i wreszcie znalazł się na wprost swego bóstwa. Oczy ich spotkały się i Sylwester z radością odgadł, że nie jest jej obojętny.

Stary mężczyzna oszalał. Siekł na oślep mieczem każdego, kto się do niego zbliżył i wkrótce na pięknym dywanie pełno było krwi i martwych ciał, ale Sylwestra nie wzruszył ten widok. Wyciągnął ręce i pragnął dotknąć ukochanej, ale znów w pół drogi zatrzymał go władczy, chociaż przyjemny głos starej kobiety.

– Czy będziesz ją kochał zawsze... zawsze... zawsze?... Czy nie opuścisz jej nigdy... nigdy... nigdy?... Czy mi to przysięgasz... przysięgasz... przysięgasz?...

Mówiła stara kobieta, chociaż Sylwester wiedział, że mówiąc nie otwierała ust, a jednak rozumiał każde słowo i sam w taki sam sposób odpowiedział jej.

– Tak! Przysięgam!... Przysięgam!... Przysięgam!...

– Jest więc twoja!... twoja!... twoja!... Bierz ją i uciekajcie stąd! Szybko!... Szybko!... Szybko!... Póki nie będzie za późno! Uciekaj, Urszulo!... Uciekaj!... Uciekaj!...

Dziewczyna stała blada i przerażona wpatrzona w zbliżającego się starca i wtedy Sylwester pochwycił jej rękę i zaczął zbiegać po schodach w dół, na dziedziniec pełen służby i koni, nikt ich nie zaczepił, nie przeszkodził. Ciągnął ją siłą za sobą, coraz dalej, coraz szybciej, aż znaleźli się przed jedną bramą, potem drugi dziedziniec, znów brama, ale już ostatnia i dalej dzika przestrzeń i wolność!

Wybiegając z Urszulą z sali bardziej czuł i wiedział niż widział, jak stara kobieta z wyrzuconymi w górę ramionami sobą zagrodziła drogę rozwścieczonemu staremu mężczyźnie, który nagle zmienił się w żywą pochodnię. Płonął. A razem z nim zapłonęło wokół wszystko.

Oboje biegli coraz szybciej i szybciej, a kiedy dotarli do drogi wiodącej do wsi ziemia zatrzęsła się od potężnego wybuchu, a niebo zajaśniało łuną potężniejszą niż blask słońca.

Potem wszystko ucichło i powróciła noc.

Nagle Sylwester oprzytomniał. Czar prysnął, powróciła świadomość miejsca i czasu, opary wypitego alkoholu gdzieś wywietrzały. Stał jakieś pół kilometra od riun zamku, pośród głuchej nocy, a przy nim stała drżąc z zimna i przejęcia prawdziwa, z krwi i kości, najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek ludzkie oczy oglądały, dziewczyna, ubrana w balową suknię modną trzysta lat temu. Była jednak tak piękna i urzekająca, że wziął ją za rękę i powiedział.

– Chodź ze mną, Urszulo. Tam, za tymi drzewami znajduje się moja wieś, a przedostatni dom dotąd należał do mnie, teraz należy do nas. To będzie twój dom. Chodźmy.

Urszula przytuliła się całym drżącym ciałem do niego, a on tulił ją i pieścił, całował i pocieszał, bo wydawało mu się, że jest zmartwiona. Opowiadał, jak za nią tęsknił, chociaż dotąd nie miał pojęcia o jej istnieniu. Mówił, jak bardzo ją kocha i że nigdy nie pozwoli jej odejść, i że życie gotów oddać w imię ich przyszłej miłości. Prosił, żeby niczego się nie bała, bo zawsze przed wszystkim i wszystkimi potrafi ją obronić i cokolwiek miałoby się stać, zawsze już będą razem. Urszula słuchała go i coraz bardziej tuliła się i uspokajała.

Dom Sylwestra był skromny, a przy tym bardzo brudny i zaniedbany. W pokoju, na stole, walały się nie dojedzone resztki, potłuczone kieliszki, brudne szklanki i pełno pustych butelek.

Obietnica

Urszula zapatrzona w kochanka nie widziała tego.

Ach! Co to była za noc!

Tysiąc razy musiał Sylwester przysięgać, że nie opuści jej nigdy, że nie pozwoli jej odejść, że cokolwiek by się stało nie odwróci się od niej i za każdym razem, kiedy tego od niego żądała przysięgał, bo wierzył, że nie musi wysilać się, [illegible] przysięgi. Miłość... [illegible]

A nad ranem zmorzył ich głęboki sen. Spleceni gorącym uściskiem, wyczerpani rozkoszą pogrążyli się w cudownych sennych marzeniach.

Dzień już był i słońce mocno i ciekawie zaglądało przez szyby do środka, kiedy Sylwester powoli zaczął budzić się. Do uszu dolatywały mu strzępy jakichś rozmów, prowadzonych gorączkowym szeptem. Otworzył oczy. Izbę wypełniał tłum ludzi, którzy poprzedniego dnia towarzyszyli mu do ruin zamku, a teraz patrzyli na śpiącego. Spojrzał na nich i uśmiechnął się, ale nikt nie odpowiedział mu uśmiechem. Ludzie stłoczyli się przy drzwiach, jakby mieli zamiar za chwilę uciec. Oczy ich ze zdumieniem wpatrywały się to w Sylwestra to w postać, spowitą kołdrą, która leżała obok niego.

I wtedy Sylwestrowi powróciła pamięć. Przypomniał sobie noc spędzoną w ruinach zamku i to, co się tam wydarzyło oraz Urszulę. Tkliwość i miłość powróciły do jego serca. Do uczucia tego doszło jeszcze jedno: żyje! Żyje, a więc to jemu słusznie należy się drewniana skrzynka z całą zawartością, ale najpiękniejszą nagrodą, jaką otrzymał od losu była Urszula, najpiękniejsza dziewczyna, jaką oglądały kiedykolwiek ludzkie oczy. Nie chciał jej budzić, skoro tak smacznie spała, ale był tak z niej dumny, tak bardzo pragnął, aby cały świat, a przynajmniej ci ludzie, którzy go znają, podziwiali jej urodę, żeby każdy mu jej zazdrościł.

Nakazał palcem milczenie, chociaż i tak nikt nic nie mówił i żeby przypadkiem nie zbudzić ukochanej, delikatnie zaczął uchylać rąbek kołdry, aby wszyscy mogli zobaczyć i podziwiać jej piękność.

Pamiętał jej rozpuszczone włosy, sięgające pasa, pełne cudownych skrętów, jasne, gęste, puszyste, cudowne! Jej białą i smukłą szyję, ramiona i cudowne piersi. Nie, całej im nie pokaże! Te wszystkie inne skarby, którymi radował się nocą, należą tylko do niego. Wystarczy, jeśli zobaczą tylko jej włosy, twarz, przepiękne ręce, reszty niech się domyślają. Taki był z niej dumny!

„A więc patrzcie! – krzyczał do nich w myśli – Patrzcie i pożerajcie ją oczyma. Zachwycajcie się! Ona jest moja!... moja!... moja!..."

Delikatnie, jak najczulszy kochanek, powoli odkrywał twarz ukochanej i w napięciu oczekiwał okrzyków zachwytu, ale wtedy stało się coś nieprzewidzianego, coś strasznego.

Ludzie zebrani i stłoczeni przy drzwiach wydali okrzyk tak wielkiego przerażenia i strachu, jakiego Sylwester nigdy jeszcze w swoim życiu nie słyszał. Przez moment popatrzył osłupiały na uciekających w popłochu sąsiadów, a potem przeniósł spojrzenie na ukochaną.

Zamiast cudownego nagiego ciała dziewczyny obok niego leżał biały szkielet, po prostu – kościotrup!

Teraz Sylwestra sparaliżowało przerażenie. Musiała minąć co najmniej minuta zanim oprzytomniał i z krzykiem rzucił się do ucieczki.

Chwila ta jednak przechyliła szalę na korzyść leżącego obok szkieletu, uniósł się niezgrabnie w górę, usiadł na łóżku, a długie, drżące, kościste palce przytrzymywały za ramię próbującego uciec Sylwestra. Czaszka chwiała się na kręgach szyjnych, puste oczodoły zwróciły się w stronę kochanka i wtedy pomału, z dziwnym świstem i zgrzytem, zaczęły rozwierać się szczęki, a z nie istniejącej krtani wydobył się skrzekliwy głos:

– Obie...ca...łeś. Przy...się...ga...łeśśś!... Obie...ca...łeeeśśś... Przy...się...gaaa...łeeeśśś... Przy...się...gaaa...łeśśśśś!...

– Nie! Nie! Nie!!! – krzyczał Sylwester. – Nie! Nigdy!

Nawet umrzeć ani zemdleć nie potrafił ze strachu.

Zerwał się z łóżka i wydając nieludzkie wprost wycie, tak jak stał, nagi, wybiegł z domu. Biegł na oślep, do wsi, do ludzi! Tylko ludzie wcześniej już ucielki z jego domu, a teraz każdy siedział u siebie zabarykadowany, zamknięty na wszystkie klucze i kłódki i na próżno Sylwester biegł od chaty do chaty, od drzwi do drzwi – wszędzie było zamknięte i nikt nie odpowiadał na jego wołanie. Na próżno we wsi szukał ratunku. Biegł dalej: na plebanię, do kościoła... Tak, do kościoła! Ale jedno i drugie zamknięte było i zaryglowane. Gnał w panicznym strachu coraz dalej, przez wieś, a za nim padając i podnosząc się co chwila wlókł się kościotrup, ciągnąc za sobą strzępy balowej sukni. Nagle Sylwester przypomniał sobie gospodę. ależ tak, tam zawsze przyjmowano go gościnnie, ale tym razem gospoda była zamknięta, tylko na progu wystawiona drewniana skrzynka. Tak jej kiedyś pragnął, a teraz nawet na nią nie spojrzał. Wlókł się coraz wolniej, bo go siły zaczęły opuszczać, a za nim wlókł się nagi szkielet, powtarzając zgrzytliwym głosem to swoje:

– Obie...caaa...łeeśśś... Przy...się...gaaa... łeeeeśśś...

I tak w kółko.

Na wpół żywy ze strachu i zmęczenia dowlókł się ostatnimi resztkami sił do domu. włożył na siebie ubranie i zaczął barykadować drzwi. Nagle klamka poruszyła się i świszczący głos zaskomlił:

– W...puu...śśś...ććć... mmm.nni...e.. .e...e...eee...

Mrowie przeszło mu po plecach. Jak szalony zaczął zabijać drzwi i okna, wyrywał deski z podłogi, niszczył stół, przesuwał szafę, ale wszystko na próżno. Kiedy zabijał jedno okno, szkielet otwierał już drugie. Kiedy zabijał ponownie drzwi, szkielet wpychał się przez okno. Mijały godziny, a oni walczyli wciąż ze sobą. Jedno chciało wejść, drugie nie chciało „tego" wpuścić. Aż przyszedł wieczór i Sylwester zrozumiał, że nie poradzi. Zrezygnował z walki. Usiadł w kącie, na podłodze, dłońmi zakrył sobie twarz, kolana podciągnął pod brodę i drżąc na całym ciele czekał, jak skazaniec czeka w celi śmierci na kata. Nie podniósł głowy nawet wtedy, gdy usłyszał metaliczny trzask i domyślił się, że długi, kościsty palec zakończony paznokciem, jak szponem, wydrążył wreszcie tunelik w futrynie i zdołał odsunąć haczyk. Może powinien sięgnąć po siekierę i odrąbać wciskającą się rękę, ale było już za późno na cokolwiek. Szkielet ukończył swe dzieło i okno stało teraz szeroko otwarte, a na parapecie, chwiejąc się, gramolił się do środka kościotrup. Zamknął oczy i czekał, na wszystko, nawet na śmierć. Niech raz przyjdzie i niech się to wszystko wreszcie skończy!

– Sylwuś – powiedział nagle cichy i pieszczotliwy głos.

Otworzył oczy. Przed nim stała jego ukochana Urszula.

Odtąd dni popłynęły jeden za drugim. Kiedy zapadał zmierzch nagie kości oblekały się w najpiękniejsze ciało, za dnia był to z trudem utrzymujący się na nogach szkielet.

Długi czas ludzie uciekali w popłochu przed Sylwestrem, a jeszcze dłużej przed kościotrupem. Aż wreszcie zaczęto przyzwyczajać się do krzątającego się w obejściu szkieletu, zwłaszcza że ubrany był w długą suknię, która chociaż częściowo maskowała to, co było pod spodem. Na głowie zawsze miała czepek, jaki nosiły kobiety kilka wieków temu. Sylwestra też trudno było poznać. Zmienił się. Nie pił, nie hulał, zajął się gospodarstwem. Stał się innym człowiekiem.

Kiedyś spostrzegł, że wokół nagich kości Urszuli zaczyna pojawiać się coś, co z trudem przypomina ciało. Im bardziej ją kochał, tym więcej ciała narastało, aż kiedyś Urszula stała się znowu kobietą i już przestała być nagim szkieletem. Są tacy, którzy Sylwestrowi jej zazdroszczą, ale tylko z oddali, ukradkiem podglądają oboje, nikt nie śmie się zanadto zbliżyć. Otoczona jest aurą tajemniczości, ale i szacunku.

Nie wierzycie mi? Idźcie więc na wieś i jeśli spotkacie tę najpiękniejszą, rumianą i stale uśmiechniętą kobietę, to będziecie pewni, że spotkaliście Urszulę.

Ewa Rogozińska

Spróbuj przeczekać tę burzę niczego nie wyjaśniając ani nie dementując, bo w takim stanie nerwów twego partnera trudno o spokojną dyskusję. Gdy minie napięcie staraj się by do waszych negocjacji nie wkradło się przypadkiem Twoje nie przez wszystkich akceptowane poczucie humoru. W przeciwnym razie spotkasz się z zarzutem lekceważenia sytuacji i... wszystko na nic.

Twój nieokiełznany temperament dyskusyjno-polemiczny prowadzi czasem do niezwykle trudnych do rozładowania spięć towarzyskich. A przecież nie zawsze masz rację. Musisz zdobyć się przynajmniej na wysłuchanie tych, którzy mają inne zdanie, a już w żadnym wypadku nie wolno Ci z nich drwić. Teraz nie pozostaje Ci nic innego, jak przeprosić za niestosowne zachowanie.

Najwyraźniej nie masz szczęścia do osób spod Twojego znaku. Czemu tak fascynująca znajomość okazała się po bliższym poznaniu bohatera Twych snów tak banalna? A może Twoje okulary były zbyt różowe. Ponieważ wszystko wskazuje na to, że w nadchodzącym tygodniu przeżyjesz olśnienie – zmuś się do większej rozwagi i powściągliwości. Nie angażuj się natychmiast. Poczekaj.

Cierpliwość nie jest Twoją najmocniejszą stroną, ale tym razem musisz znaleźć w sobie podwójne jej pokłady. Że szef jest głupszy niż wydawało Ci się na początku, że nie tylko warunki pracy, ale i pieniądze mniejsze niż sądziłeś, że w ogóle wszystko układa się znacznie gorzej niż... Wszystko to prawda, ale to jeszcze nie powód, by swoje frustracje „wylewać" na dom.

Doprawdy zbyt wiele od siebie wymagasz, a rozczarowania przeżywasz zbyt boleśnie. Nie udało się tym razem? A cóż to, świat się kończy? Głowa do góry! Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło! Taka okazja trafi się jeszcze nie raz. To nie była ostatnia szansa, Nowy tydzień przyniesie Ci kolejne. Tymczasem ciesz się latem, zdrowiem, podwyżką. Gratuluję!

Nie próbuj za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagi otoczenia, bo podobne zabiegi na ogół wywołują [illegible] Twój kompleks niższości nie ma żadnych podstaw, bo przyjaciele doceniają Twe zalety. Onieśmielasz ich nieco zbytnią pryncypialnością, więc niezbyt swobodnie czują się w Twoim towarzystwie. Ale bardzo cię cenią. Tak trzymać!

Jeśli naprawdę chcesz zmienić swoją w istocie trudną sytuację, to przede wszystkim musisz przyznać, że mimo niewygód jest Ci w niej bardzo dobrze. Kiedyż wreszcie uświadomisz sobie, że postępując tak jak dotychczas, tracisz instynkt samozachowawczy? Przyjaciel, który przychodzi Ci z pomocą ma dość chwiejny charakter i odpowiedzialność za ciebie zacznie mu ciążyć.

Czemu ciągle nie dostrzegasz różnicy między popełnianiem uroczych szaleństw a robieniem koszmarnych głupstw? Właśnie masz zamiar zrobić kolejne! Czemu nie liczysz się z ostrzeżeniami przyjaciół? Masz jeszcze czas, dobrze się zastanów! Tyle sił i środków inwestować w przedsięwzięcie tak karkołomne, a co więcej pozbawione szans powodzenia!? Nie rób tego!!!

Najbliższy tydzień przyniesie Ci tyle niespodzianek, że ani się spostrzeżesz jak miną wszystkie dotychczasowe kłopoty i nękające Cię ostatnio zmartwienia. Gdy już nieco ochłoniesz, dojdziesz do wniosku, że ostatnich trosk przysporzyłeś sobie sam. Świadom błędów przeszłości, żadnego z nich nie popełnij w przyszłości. Choć pewnie nie wszystkich uda się uniknąć...

Jak widzisz wszystko układa się po Twojej myśli. Nie przyspieszaj biegu wydarzeń, działaj tak rozważnie jak dotychczas, bo możesz popełnić nieodwracalny i bardzo „kosztowny" błąd. Czynionym Ci uwagom nie można odmówić słuszności, zastosuj się do nich dla własnego dobra. Planów wyjazdowych nie rozgłaszaj! Realizuj je powoli i konsekwentnie. Ucz się języków.

38952-A

Plotki i pomówienia puszczaj mimo uszu. Nie wdawaj się w żadne intrygi. Niech obok Ciebie powstają i rozpadają się koalicje i grupy. Nie „opowiadaj się" po żadnej ze stron. Gdy nie będzie wyjścia i wzięcie udziału w „głosowaniu" okaże się konieczne, przypomnij sobie o „trzeciej stronie medalu" i wstrzymaj się od głosu. Nie miej złudzeń. Wokół więcej wrogów niż przyjaciół. Sorry.

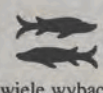

Bądź dobrej myśli. Chwilowe nieporozumienia miną szybko i znów zajaśnieje dla Was słońce. Wiele trzeba wyjaśnić, wiele zrozumieć i wiele wybaczyć. To jedyna droga. Trzeba też wiele zapomnieć, ale i o wielu wzajemnych serdecznych potrzebach pamiętać. Przed Wami wspaniałe dni. Ile ich będzie? To zależy od Was. Nie musicie wszystkiego zaczynać od nowa. Bądźcie dalej razem.

ASTRA

ŻYCIE TOWARZYSKIE

ANDRZEJ SŁOWIK

Pracownik z kwalifikacjami

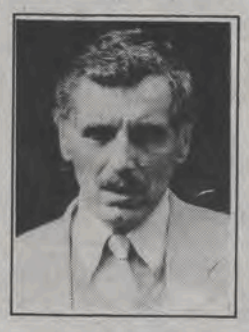

Andrzej Słowik zostaje w Warszawie. Nie jest jeszcze jasne, w którym ministerstwie zostanie ulokowany: pracy czy przemysłu, ale to chyba bez znaczenia. Wiadomo, że ma kwalifikacje. Jak stwierdził jeden z pracowników ministerstwa pracy Słowik jest sympatyczny i kontaktowy, czy potrzeba lepszych rekomendacji aby się znaleźć w rządzie zgody.

STEFAN NIESIOŁOWSKI

Idealny mąż

Po powrocie z Warszawy do domu, zwykle w soboty wieczorem Stefan Niesiołowski przede wszystkim łapie za odkurzacz i sprząta. Jak twierdzi jego żona, pan poseł potrafi doprowadzić do ideału podłogi w ich ogromnym mieszkaniu. Ponadto jest szalenie towarzyski, dowcipny, pogodny, bardzo łagodny, romantyczny, wrażliwy...

Teraz już wiemy dlaczego koledzy z Rady Miejskiej naszego miasta nazywają pana posła „Boski Stefano". A swoją drogą ciekawe co na to posłanka Sierakowska.

KAZIMIERZ KOWALSKI

Artysta, który ma szczęście

Kazimierz Kowalski, artysta śpiewak w Teatrze Wielkim w Łodzi, jest szczęśliwy. Ma duży dom, stać go na kolejny dobry samochód. Zapytany o to, co trzeba robić aby osiągnąć sukces mówi: sprzyjać temu, ale mieć też trochę szczęścia.

Któregoś dnia usłyszeli Kowalskiego, śpiewającego arię „Cyrulika Sewilskiego" w ogródku nocnej restauracji, pedagodzy z La Skali i zaproponowali mu stypendium a następnie debiut w „Traviacie" na deskach tej sławnej opery. Niestety, nie mógł przyjąć propozycji bo śpiewał akurat w musicalu „Grek Zorba" bez zastępstwa. Innym razem, w słonecznej Kalifornii spotkał człowieka, który zaproponował mu występ w operze w San Francisco. Ale wtedy właśnie Kowalski poczuł się emigrantem więc czym prędzej spakował walizki i wrócił do Łodzi.

To się nazywa mieć szczęście...

ANDRZEJ SZCZYPIORSKI

Bardzo znane nazwisko

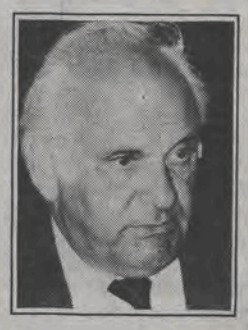

Andrzej Szczypiorski wyznał ostatnio, że fakt iż dziennikarze lgną do niego, wynika tylko i wyłącznie z ich umysłowego lenistwa. Zamiast wyszukiwać sobie interesujących rozmówców do każdej sprawy z osobna – stwierdził Szczypiorski – przychodzą do mnie bo mam znane nazwisko.

JAN PARYS

Angielski styl

Kiedy minister Parys zwrócił się do agentów KGB, którzy przebywają w Polsce, aby się ujawnili, zgłosiło się pięciu i dostali od Parysa po szampanie gruzińskim...

No cóż, gdy poważna osoba apeluje temu nie oprze.

U państwa Parysów, już od szóstej rano pani Małgorzata Bocheńska-Parysowa przygotowuje rozmaite sałatki, zapiekanki i półkrwiste befsztyki, które jej zdaniem bardzo pasują do angielskiego stylu jej męża.

Wszyscy zachodziliśmy w głowę po co panu Janowi Radek Sikorski w randze wiceministra, a on ze swoim oxfordzkim wykształceniem i brytyjską [illegible] po prostu pasował do angielskkiego stylu pana Parysa.

im. J. P. w Łodzi

LESZEK BALCEROWICZ

Hojność ministra

Jak twierdzi żona Leszka Balcerowicza jej mąż ma fantazję i gest. Z okazji trzynastej rocznicy ich ślubu dał jej aż trzynaście prezentów.

Szkoda, że Leszkowi Balcerowiczowi zabrakło tej odrobiny szaleństwa, gdy był ministrem finansów.

AGATA MŁYNARSKA -KIENIEWICZ

Ach damą być

Wszystkie prezenterki „Dwójki" uskarżają się, że TV nie dba o ich wygląd, więc muszą radzić sobie same. Agata Młynarska-Kieniewicz chcąc wyglądać na ekranie nie mniej atrakcyjnie niż jej koleżanki zaproponowała właścicielce jednego z warszawskich sklepów aby pożyczyła jej żakiet wiszący na wystawie sklepowej.

To się nazywa damą być.

JAN KRZYSZTOF BIELECKI

Znawca języków

[illegible] zauważył, że „Mówi się u nas grypserą polsko-angielską, a to w dużym stopniu odbiera możliwość klarownego porozumiewania się z zagranicznymi partnerami".

Widocznie też nie znają angielskiego.

Fot.: CAF

Pestki dyni

Kipling, gdy był jeszcze małym chłopcem, zapytany co to jest WYSPA miał odpowiedzieć: – Jest to kawałek ziemi otoczony flotą brytyjską. Ten przykład imperialnego pojmowania stanu rzeczy należy dziś do bezpowrotnej przeszłości. Po Imperium pozostało wspomnienie, a wspomnienie to wygląda jak ubranie zdjęte z Guliwera i założone na krasnoludka. Ów krasnal biega tam i siam po Europie i kontynentach pozaściennych, namawia Szkotów, Walijczyków i Irlandczyków, żeby z nim zostali, i udaje bardzo dziarskiego, i przechwala się różnymi ukrytymi zaletami. Zupełnie, jak w tym dowcipie o lilipucie. Ale jest sympatyczny i wolno mu: jest we własnym domu.

Za jeden z najdonioślejszych wynalazków ludzkości uważa się wynalezienie koła.

Anglicy wynaleźli puby!

Co do pierwszego wynalazku można toczyć spory, jako że istniały wysokie cywilizacje, które obchodziły się bez niego znakomicie. Wielkości i rangi drugiego nie sposób przecenić. Ulicę londyńską, ba! w ogóle ulice każdego angielskiego, szkockiego czy irlandzkiego miasta bądź miasteczka, z których by usunięto puby, przyrównałbym do atrakcyjnej, lecz głupiej, zimnej, bez seksu i wyobraźni kobiety. Do żywego manekina, na którym powiesić i udrapować można wszystko i wszystko leżeć będzie znakomicie. Ale po co? Zresztą Wyspiarze prędzej zgodziliby się na zlikwidowanie królowej – jako instytucji oczywiście – niż na likwidację pubów, które są dla nich tym, czym gdzie indziej zajmują się rozliczne ministerstwa, stowarzyszenia, sekty i bractwa. Ponadto owe przedziwne „knajpy" służą z równym powodzeniem tubylcom, co wszelkiego autoramentu i kondycji przybyszom, niezależnie od ich koloru skóry, języka, wykształcenia, wieku, wyznania i płci. Po prostu trzeba mieć tylko trochę pieniędzy. Może się komuś wydać dziwne, że z sympatią piszę o miejscach, gdzie sprzedaje się piwo i szkocką, tudzież inne rozmaite trunki, czyli o miejscach gdzie ciągnie się niecne zyski z nałogów i ułomności natury ludzkiej w chwili, gdy kraj nasz – wraz z innymi bratnimi nacjami – walczy zaciekle z gorzałką. Zyski z nałogu i ułomności czerpie się pod każdą szerokością geograficzną – także i u nas. Tym bardziej że rozbieżności między teorią a praktyką są widoczne na każdym kroku...

„Punch" (niedawno bankrutował) – pierwsza na świecie gazeta satyryczna w nowoczesnym tego słowa znaczeniu powstała w 1841 roku. Na ścianach pubu, który wziął od niej nazwę, wiszą zdjęcia kolejnych redaktorów naczelnych. Znakomici to byli dziennikarze, nazwiska ich w leksykonach znajdziesz. Pierwszym był Maks Lemon (prowadził pismo od 1841 do 1870) – podobny do Marksa jak dwie krople wody. Potem był Brooks (1870-74), potem Taylor (1874-80), potem inni, aż do sławnego Bernarda Hollwooda, który z kolei wygląda na zdjęciu jak kowboj z westernu. Większość z nich to brodacze. I słusznie. Człowiek z brodą wygląda lepiej niż człowiek bez brody. Zresztą większość rewolucjonistów chodziła w mniejszym lub większym stopniu zarośnięta (dziś modniejsze są wąsy). W pubie „Puncha" jest przytulnie, lekki półmrok, na ścianach, obok zdjęć, wiszą oryginały rysunków najznakomitszych karykaturzystów i satyryków świata...

Pub leży przy Fleet Street, przy ulicy dziennikarzy, największych redakcji i największych drukarni prasowych. Przez tereny, na których leży Londyn, płynęły kiedyś dwie rzeczki: Walbrook i Fleet. Dawno zniknęły one z pejzażu miasta. Ich korytami płyną teraz ścieki. Fleet Street przykryta została w 1737 r. Pozostała po niej tylko nazwa. Drukarstwo, znane w Londynie od szesnastego wieku (William Caxton – 1421-1491, drukarz, kupiec, autor podręcznika gry w szachy, tłumacz filozofów antycznych i francuskich oraz jego pomocnik i przyjaciel Wynkyn de Worden, znakomity znawca koni) od samego początku zagnieździło się w zachodniej części City. Właśnie tu, na Fleet Street. Rozwój drukarstwa w dziewiętnastym wieku – związany z wynalezieniem maszyn szybko drukujących (1860) – wpłynął na podniesienie nakładów gazet, na rozwój literatury i prasy. Poligrafia stała się jednym z podstawowych przemysłów Londynu, a i dziś to jedyny rodzaj przemysłu, któremu pozwolono pozostać w City.

Z Fleet Street dojść można Strandem do Trafalgar Squere. Na placu kolumna z Nelsonem chwieje się na tle nieba. Obłoki pędzone od morza wiatrem sprawiają, że stojąc pod kolumną, tuż obok któregoś z czterech spiżowych lwów, strzegących spokoju jednookiego admirała i patrząc w górę odnosi się to dziwne wrażenie, że chwieje się ona na wszystkie możliwe strony, i że za chwilę runie. Mimo spiżowych lwów admirał – odwrócony tyłem do National Gallery: już za jego czasów rzadko wielcy wodzowie wykazywali umiłowanie sztuki – spokoju nie ma, a to z racji gołębi, które siadają na nim co rusz, aby go obsrywać. Ten brak szacunku dla uznanych autorytetów i wielkości cechuje wszystkie miejskie gołębie świata. Tylko że w Londynie pomniki się myje. U nas myty od czasu do czasu jest Chopin w Parku Łazienkowskim. Ale już Moniuszki, Jaracze i inne długo czekają w kolejce na kąpiel. Jak będzie z nowo postawionymi pomnikami – nie wiem, lecz znając „polskie entuzjazmy", też źle im wróżę; w kwestii czystości, ma się rozumieć.

Andrzej Grun